NATIONAL GEOGRAPHIC TRAVELER
27 POMYSŁÓW NA PODRÓŻ AUSTRIA







NATIONAL GEOGRAPHIC

TRAVELER

AUSTRIA

27

POMYSŁÓW NA PODRÓŻ







NATIONAL GEOGRAPHIC TRAVELER EXTRA
Cena 19,99 zł (w tym 8% VAT). Nr 02/czerwiec–sierpień 2024





ISSN 2545-2207 INDEKS 424692 02
9 772545 220410



Na przełęczy Pfitscher Joch na wysokości 2251 m n.p.m., niedaleko granicy austriacko-włoskiej.

Chciałabym, żeby moja córka studiowała w Innsbrucku – powiedziała Agnieszka Michalak, redaktor prowadząca to wydanie specjalne *Travelera*. Właśnie wróciła z tego miasta i na świeżo dzieliła się z nami swoimi wrażeniami. Opowiadała o jego niespożytej, młodzieńczej energii i otaczającej go oszałamiającej naturze. Wszak Innsbruck leży w sercu Alp i znany jest wszystkim amatorom zimowego szaleństwa jako brama do najlepszych tras narciarskich Austrii. A latem to raj dla osób ceniących górskie aktywności od wędrówek po wspinaczkę. Dla mnie to zdanie jest chyba najlepszą rekomendacją nie tylko tego miasta, ale i całej Austrii, której poświęciliśmy to wydanie. Wyrażone przez autorkę tekstu o Innsbrucku i jednocześnie mamę, która chce dla swojego dziecka najlepszej możliwej przyszłości. Rozwijania się w kreatywnym i otwartym środowisku, gdzie dba się o naturę i czuje wolność nie tylko na górskim szlaku. A spotkać tam można uśmiechniętych ludzi w każdym wieku, od nastolatków po seniorów.

Pamiętam, jak same z Agnieszką w świetnych humorach – którym nie przeszkadzała pogoda w kratkę i to, że kilka razy pomyliłyśmy szlak – dwa lata temu z plecakami przemierzałyśmy piękną dolinę Zillertal w Tyrolu. Zachwycałyśmy się tamtejszymi świstakami, które ku naszemu ogromnemu zdziwieniu były dosłownie wszędzie i niemal uciekały spod naszych stóp. Zapachem łąk i kwiatów, szumem wodospadów i rześkością górskiego powietrza. Ale też smakiem kawy po intensywnym wysiłku. I potrzebą integracji w kobiecym gronie. Godzinami „terapii", jaką fundowałyśmy sobie nawzajem, nabijając codziennie dziesiątki kilometrów. Nie wiem jak Wy, ale ja niezwykle cenię sobie wyjazdy w kobiecym gronie, choć nie stronię też od towarzystwa mężczyzn. I relacji o takich integracyjnych wyjazdach nie zabraknie na naszych łamach.

Ale będzie też coś dla osób ceniących dobrą kuchnię, wyprawy rowerowe, kulturę czy potrzebujących sporej dawki adrenaliny. Zabierzemy Was na Piz Buin, jeden z najbardziej fotogenicznych szczytów Austrii. Do pachnącej kwiatami jabłoni Styrii albo doliny Lesachtal w Karyntii, gdzie wypieka się chleb zgodnie z tradycyjną recepturą. Zajrzymy też do imperialnego Wiednia oraz wielu innych inspirujących miejsc.

ZASTĘPCZYNI REDAKTORA NACZELNEGO

Agnieszka Frenus

SPIS TREŚCI

6 **Ruszaj w drogę**
Praktyczne informacje.

8 **Kalendarium imprez**
Przegląd najciekawszych wydarzeń w Austrii.

SZLAKI TREKKINGOWE

12 **Jezioro Millstätter See**
Szlak wokół krystalicznie czystego karynckiego akwenu zachwyci najwybredniejszych.

18 **Tauplitzalm**
W poszukiwaniu spokoju wśród alpejskich łąk i skrzących się w słońcu jezior płaskowyżu Tauplitzalm w Styrii.

24 **Jezioro Achensee**
Wędrówka przez szerokie tyrolskie doliny, jeziora i alpejskie szczyty.

30 **Górna Austria**
Jaskinie lodowe, zamki, naddunajskie winnice – ta część Austrii będzie idealna dla aktywnych podróżników.

TRASY WSPINACZKOWE

36 **Mauskarspitze**
Z uroczej wioski Bad Hofgastein w dolinie Gastein aż po via ferratę prowadzącą na grań Mauskarspitze.

44 **Piz Buin**
…czyli piękny południowo-zachodni koniuszek austriackich Alp. I historia słynnego kremu przeciwsłonecznego.

48 **Wildspitze**
Jak dotrzeć na wysokość 3768 m n.p.m. w Alpach Ötztalskich? Na nartach skiturowych.

TRASY ROWEROWE

54 **Drawa**
Przecinający Karyntię malowniczy szlak wokół rzeki Drawy to rowerowa uczta.

62 **Styryjski szlak wina**
Od miasta Graz m.in. przez Hartberg i Leibnitz – ta trasa pozwala odkryć wszystkie oblicza Styrii.

SZLAKI KULINARNE

70 **Slow Food Travel Alpe Adria**
Pyszna podróż tropem najbardziej tradycyjnych smaków Karyntii.

76 **Schladming-Dachstein**
Makaron z cukinii z alpejskim serem czy gulasz z jajkami przepiórki – z tego styryjskiego regionu nie wyjedziecie głodni.

82 **Mostviertel**
Spacer pomiędzy kwitnącymi gruszami.

88 **Eisenstadt**
Z wizytą w stolicy Burgenlandu, czyli krainy łagodnie pofalowanych wzgórz, jezior i winnic.

SZLAKI MIEJSKIE

94 **Wiedeń**
Zachwyca wspaniałymi zabytkami i kulturą oraz znakomitym winem.

100 **Salzburg**
Miasto muzyki, czekolady i barokowej architektury. Ale też miejsce dla aktywnych.

104 **Innsbruck**
Elegancki, wyluzowany i energetyczny. Tu zdrowy styl życia odmieniany jest przez wszystkie przypadki.

TRASY NARCIARSKIE

108 **Siedem miejsc na narty**
Podpowiadamy, w które narciarskie regiony warto się wybrać.

OKŁADKA: ECSTK22, GRAFXART, MRGB/SHUTTERSTOCK (2), DIETERMEYRL, KENNETH WIEDEMANN KARVISIO/GETTY IMAGES (3), MARTIN STEINTHALER, SEBASTIAN CANAVES/AUSTRIA.INFO (3)
SPIS TREŚCI: UMOMOS, 4KCLIPS, PAWEL KAZMIERCZAK, SIMLINGER, DAR1930/SHUTTERSTOCK (5)











NATIONAL GEOGRAPHIC
TRAVELER

ng@burdamedia.pl
www.national-geographic.pl

REDAKTOR NACZELNY **ŁUKASZ ZAŁUSKI**
ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO, DYREKTOR ARTYSTYCZNA **AGNIESZKA FRANUS**
SEKRETARZ REDAKCJI **MICHAŁ CESSANIS**
REDAKTOR PROWADZĄCA **AGNIESZKA MICHALAK**

GRAFIK PROWADZĄCY **KRZYSZTOF STYPUŁKOWSKI**
FOTOEDYTORKA **TERESA TULEJA**
KARTOGRAFKA **JOANNA KOPKA**
KOREKTOR **TOMASZ CHOLAŚ**
REDAKTORZY: **MACIEJ WESOŁOWSKI, MATEUSZ ŁYSIAK, IGOR SZULIM**

WSPÓŁPRACOWNICY
DZIENNIKARZE **BARBARA ŻUKOWSKA, AGNIESZKA BIELECKA, MICHAŁ GŁOMBIOWSKI, PAWEŁ KEMPA, KATARZYNA KACHEL, IZA KLEMENTOWSKA, JOANNA LAMPARSKA, ZUZANNA O'BRIEN, WIKTORIA MICHAŁKIEWICZ, PIOTR MILEWSKI, SERGIUSZ PINKWART, MAGDALENA RUDZKA, BASIA STARECKA, MATEUSZ WALIGÓRA, PAULINA WILK, LUDWIKA WŁODEK, OLGA DĘBICKA**
FOTOGRAFOWIE **TOMASZ TOMASZEWSKI, MAREK ARCIMOWICZ, PAWEŁ MŁODKOWSKI, MIKOŁAJ NOWACKI, MARCIN DOBAS, ADAM BRZOZA**

PATRONATY MEDIALNE **patronaty-ng@burdamedia.pl**

REDAKCJA ONLINE **NG@BURDAMEDIA.PL**
REDAKTOR PROWADZĄCY **JAN STRADOWSKI**
STRONA INTERNETOWA **WWW.NATIONAL-GEOGRAPHIC.PL**

Wydawca czasopisma National Geographic Traveler ostrzega P.T. sprzedawców, że sprzedaż aktualnych i archiwalnych wydań magazynu po cenie innej niż wydrukowana na okładce jest działaniem szkodą Wydawcy i grozi odpowiedzialnością sądową.

BurdaMedia Polska

WYDAWCA
BURDA MEDIA POLSKA SP. Z O.O., CZŁONEK IZBY WYDAWCÓW PRASY, UL. MARYNARSKA 15, 02-674 WARSZAWA, TEL. (22) 360 39 09, WWW.BURDAMEDIA.PL
LICENCJOBIORCA **NATIONAL GEOGRAPHIC SOCIETY**

ZARZĄD
CHIEF EXECUTIVE OFFICER **MACIEJ KLEPACKI**
CHIEF OPERATING OFFICER **TOMASZ JAŹDŻYŃSKI**
MANAGING DIRECTOR LUXURY & LIFESTYLE **AGNIESZKA WICHER - SZCZESNA**

REKLAMA
BIURO.REKLAMY@BURDAMEDIA.PL
CHIEF COMMERCIAL OFFICER **MICHAŁ HELMAN**
SALES DIRECTOR MULTIMEDIA LUXURY & LIFESTYLE **MAŁGORZATA GURBAŁA**
LUXURY & PEOPLE TEAM LEADER **EWELINA DORDA**
ZESPÓŁ: **DOMINIKA CHOJNOWSKA, ANNA URBANIAK**
KOORDYNATOR WYDANIA **EDYTA BRZEZICKA**

DZIAŁ MARKETINGU
DIRECTOR MARKETING LUXURY & LIFESTYLE **MAŁGORZATA NOCUŃ-ZYGMUNTOWICZ**
BRAND MANAGER **BEATA RÓŻALSKA-KLAMIŃSKA**
BUSINESS DEVELOPMENT MANAGER **EDYTA PIECYK**

PRODUKCJA
DYREKTOR PRODUKCJI **KRZYSZTOF KRASZEWSKI**

DYSTRYBUCJA
DYREKTOR DYSTRYBUCJI I PRENUMERATY **TOMASZ KAŁUŻA**

PRENUMERATA I SPRZEDAŻ WYSYŁKOWA
CUSTOMER SERVICE COORDINATOR **MARIOLA BURDECKA**
BIURO OBSŁUGI KLIENTA, UL. MARYNARSKA 15, 02-674
WARSZAWA, INFOLINIA TEL: (22) 360 37 77
(PON.-PT.GODZ. 9.00-17.00), E-MAIL: BOK@BURDAMEDIA.PL,
NUMER RACHUNKU DO WPŁATY ZA PRENUMERATĘ:
ING 04 1050 0086 1000 0090 3172 2706

Copyright © 2016 National Geographic Partners, LLC. All rights reserved. National Geographic Traveler. Registered Trademark ® Marca Registrada. National Geographic nie ponosi odpowiedzialności za materiały niezamówione.

NATIONAL GEOGRAPHIC SOCIETY
INTERIM PRESIDENT AND CEO **MICHAEL L. ULICA**
BOARD OF TRUSTEES CHAIRMAN **JEAN M. CASE**
VICE CHAIRMAN **TRACY R. WOLSTENCROFT**
EXPLORERS-IN-RESIDENCE **SYLVIA EARLE, ENRIC SALA**
EXPLORERS-AT-LARGE **ROBERT BALLARD, LEE R. BERGER, JAMES CAMERON, J. MICHAEL FAY, BEVERLY JOUBERT, DERECK JOUBERT, LOUISE LEAKEY, MEAVE LEAKEY**

NATIONAL GEOGRAPHIC
TRAVELER

NATIONAL GEOGRAPHIC PARTNERS
CHAIRMAN **GARY E. KNELL**
EDITOR IN CHIEF **NATHAN LUMP**
GENERAL MANAGER, NG MEDIA **DAVID MILLER**

INTERNATIONAL EDITIONS
EDITORIAL DIRECTOR **AMY KOLCZAK**
DEPUTY EDITORIAL DIRECTOR **DARREN SMITH**
EDITORIAL SPECIALIST **LEIGH MITNICK**
TRANSLATION MANAGER **BEATA KOVACS NAS**

INTERNATIONAL PUBLISHING
SENIOR VICE PRESIDENT **YULIA P. BOYLE**
SENIOR DIRECTOR **ARIEL DEIACO-LOHR**
SENIOR MANAGER **ROSSANA STELLA**



RUSZAJ W DROGĘ

Co warto wiedzieć przed wyjazdem do Austrii? Oto najważniejsze informacje w pigułce.



DOJAZD

■ Jeśli chcecie poruszać się samochodem po autostradach i drogach ekspresowych w Austrii, potrzebujecie winiety. W Polsce można ją kupić w automobilklubach, na przygranicznych stacjach benzynowych oraz w autoryzowanych sklepach internetowych. W Austrii także w kioskach i kasach ASFINAG (*vignette.at*). Na niektórych austriackich drogach przez przełęcze pobierana jest oddzielna opłata, sprawdźcie na: *asfinag.at*. Dodatkowo płatne są też niektóre trasy panoramiczne, np. Großglockner Hochalpenstrasse.

■ Dopuszczalny poziom alkoholu w Austrii to 0,5 promila.

■ Z Warszawy do Wiednia polecicie bezpośrednio m.in. liniami: Austrian Airlines, LOT, Ryanair. Ceny w jedną stronę od 400 zł. Do pozostałych miast, m.in. Grazu, Innsbrucka, Linzu, Klagenfurtu czy Salzburga, polecimy z przesiadką. Z lotnisk kursującą autobusy i pociągi. Nie brakuje też ofert dalszego transportu do miejscowości wypoczynkowych.

■ Do miejscowości położonych na zachodzie Austrii można także łatwo dotrzeć z lotnisk w Monachium, Friedrichshafen, Memmingen, Altenrhein i Zurychu – a na południu z lotniska w Lublanie.

■ Wiedeń posiada dobre połączenia kolejowe ze wszystkimi sąsiednimi krajami, jak również z dużymi miastami i miejscowościami w Austrii. Na niektórych liniach kursują pociągi do przewozu samochodów. Ze stacji kolejowych jeżdżą autobusy nawet do miejscowości położonych zupełnie na uboczu. Oprócz pociągów Österreichische Bundesbahnen (*oebb.at*) między Wiedniem, Salzburgiem, Innsbruckiem aż po Monachium kursują pociągi Westbahn (*westbahn.at*). Więcej na: *austria.info/dojazd*.

■ W pociągach ÖBB jest bardzo dobre wi-fi, więc można śmiało pracować.

NOCLEGI

■ Informacje na temat hoteli, zrównoważonych noclegów, agroturystyk, kempingów, klasztorów i innych obiektów zakwaterowania znajdziecie na: *austria.info/pl/noclegi*.

KIEDY POJECHAĆ

■ Na letni urlop w Austrii najlepszy jest okres od kwietnia do października, szczyt sezonu przypada w lipcu i sierpniu. Maksymalne temperatury: 35°C, zimą do -20°C, średnie temperatury latem to ok. 20°C, zimą ok. 0°C.

WARTO WIEDZIEĆ

■ Wiele regionów oferuje karty gościa, które umożliwiają bezpłatny wstęp lub zniżki na bilety do wielu atrakcji turystycznych i instytucji kulturalnych. W ich ofercie często znajdują się także przejazdy środkami komunikacji publicznej i kolejkami górskimi. Najczęściej goście otrzymują karty w miejscu zakwaterowania lub w biurze turystycznym. Więcej na: *austria.info/karty*.

■ Noszenie kasku narciarskiego w Austrii jest zalecane. W ośrodkach sportów zimowych w Ziemi Salzburskiej, w Górnej Austrii, Styrii, Karyntii i Dolnej Austrii jest obowiązkowe dla dzieci do 15. roku życia.

GASTRONOMIA

■ Jeżeli klient jest zadowolony z obsługi w restauracji, w dobrym tonie jest zostawić napiwek (ok. 10 proc. wartości rachunku).

■ Soki zamawia się w Austrii najczęściej rozcieńczone, dlatego kelnerzy pytają: czy gespritzt z wodą gazowaną, czy niegazowaną?

■ Woda z kranu wszędzie w Austrii nadaje się do picia, również w Wiedniu. Wiele jezior w Austrii ma także jakość wody pitnej.

ZAKUPY

■ Co warto przywieźć z Austrii? Przetwory Staud, czekolady Zotter (ok. 3€), styryjski olej z pestek dyni (od 21€/litr), kieliszki do wina Riedel (ok. 50€/6 szt.), porcelana Augarten (zestawy prezentowe ok. 110€), tkaniny farbowane metodą blaudruck (np. fartuch Koó ok. 39€), moda tradycyjna Gössl, wina z Burgenlandu, Wiednia lub Styrii (od kilku euro), szynki i boczki (szpek) ze Styrii, Karyntii, Tyrolu, górskie sery (bergkäse) z Tyrolu i Vorarlbergu (od 20€/kg), napój gazowany (ziołowa oranżada) Almdudler, sznapsy, wódki i likiery z owoców lub limby. Więcej na: *austria.info/zakupy*.

10 ZASAD BEZPIECZNEGO ZACHOWANIA NA HALACH

■ Unikaj kontaktu z pasącymi się zwierzętami, nie karm ich, zachowaj bezpieczny dystans.

■ Zachowuj się spokojnie, aby nie straszyć zwierząt.

■ Krowy z cielętami bronią swoich młodych, unikaj spotkań psów z krowami prowadzącymi cielęta.

■ Zachowaj kontrolę nad swoim psem i prowadź go na krótkiej smyczy. Jeżeli spodziewasz się ataku pasącego się zwierzęcia, natychmiast spuść psa ze smyczy!

■ Na halach i pastwiskach nie schodź z wyznaczonego szlaku.

■ Jeżeli zwierzęta zagrodzą ci drogę, obejdź je, zachowując jak największy dystans.

■ Gdy zwierzęta zbliżają się do ciebie, zachowaj spokój, nie odwracaj się plecami, zejdź im z drogi.

■ Już przy pierwszych oznakach zaniepokojenia zwierząt opuść teren pastwiska.

■ Nie przechodź przez ogrodzenia! Jeżeli jest brama, skorzystaj z niej, następnie dobrze ją zamknij i, nie zatrzymując się, przejdź przez pastwisko.

■ Ludzi pracujących na halach, zwierzęta i przyrodę traktuj z szacunkiem.

INNSBRUCK TOURISMUS/MARIO WEBHOFER



KALENDARIUM WYDARZEŃ

Opery, koncerty, festiwale, jarmarki, wreszcie międzynarodowe zawody sportowe – Austria aż kipi od różnorakich imprez.



30 maja–2 czerwca
NARZISSENFEST, AUSSEERLAND SALZKAMMERGUT

Ich kwiaty w kształcie gwiazd mają kolor żółty bądź biały, a występują w ponad 10 tys. odmian. Całe łąki narcyzów znajdziemy m.in. w regionie Ausseerland Salzkammergut. To tu każdej wiosny odbywa się święto Narzissenfest. Program wydarzeń pozwala poznać lokalną tradycję oraz podziwiać m.in. ręcznie robione kwiatowe figurki.



16 czerwca 2024
IRONMAN, KLAGENFURT

3,8 km pływania, 180 km jazdy na rowerze oraz 42,195 km biegu – co roku, już od 25 lat, Karyntia, a dokładnie miasto Klagenfurt gości największych triatlonistów świata. Do miasta zjeżdża nawet 4 tys. zawodników wraz z rodzinami. Trasa zawodów prowadzi m.in. przez turkusowe wody jeziora Wörthersee, dookoła Faaker See, przez obszar środkowej Karyntii z St. Veit oraz Feldkirchen. W programie imprezy sporo wydarzeń towarzyszących, m.in. bieg dla kobiet, minitriatlon czy konkurencje dla dzieci.

NIE PRZEGAP



Rok 2024
EUROPEJSKA STOLICA KULTURY, BAD ISCHL I SALZKAMMERGUT

Alpejski kurort Bad Ischl oraz region Salzkammergut zostały wybrane na Europejską Stolicę Kultury 2024. Zgodnie z ideą ESK program wydarzeń dotyczy tematów związanych z kształtowaniem przyszłości. Gospodarze pokażą w nim, jak pielęgnują kulturę i sztukę na swoim obszarze.



21–22 czerwca
LETNIE PRZESILENIE, TYROL

Kiedy najdłuższy dzień w roku spotykał najkrótszą noc w roku, na tyrolskich zboczach już od średniowiecza były rozpalane ogniska. I tak jest do dziś. Co roku przedstawiciele licznych stowarzyszeń z tyrolskich dolin wybierają się w góry, aby tuż po zmroku rozpocząć ceremonię podpalania łańcuchów światła, które układają się w kształty tradycyjnych symboli.



17 lipca–18 sierpnia 2024
BREGENZER FESTSPIELE, BREGENCJA

Międzynarodowy festiwal sztuk performatywnych Bregenzer Festspiele odbywa się w Bregencji od 1946 r. W programie: opery, koncerty, spektakle teatralne także dla dzieci, warsztaty. Największą atrakcją są przedstawienia grane na scenie ustawionej na Jeziorze Bodeńskim, z udziałem Wiedeńskiej Orkiestry Symfonicznej. W tym roku zobaczymy *Wolnego strzelca* Carla von Webera.



19 lipca–31 sierpnia 2024
SALZBURGER FESTSPIELE, SALZBURG

Ten trwający pięć tygodni festiwal jest podobno największą tego typu imprezą w Europie. A jaką ma historię! W 1920 r. jego odświeżona formuła odbyła się z inicjatywy m.in. Richarda Straussa oraz Hugona von Hofmannsthala. Co w tegorocznym programie? M.in. *Don Giovanni* Mozarta w interpretacji Romea Castellucciego czy *Jedermann* Hofmannsthala w reż. Roberta Carsena.



5–8 września 2024
FESTIWAL GÓRSKI IM. ANDRZEJA ZAWADY, LĄDEK-ZDRÓJ

To jedna z największych imprez górskich w Europie. To też festiwal filmowy, literacki, fotograficzny i muzyczny. W programie blisko 200 wydarzeń, m.in. filmy, warsztaty, koncerty, pokazy, Festiwal Młode Góry dla dzieci oraz strefa expo. Austrię będą reprezentować m.in. tyrolski himalaista Martin Sieberer oraz Günter Mussnig, współtwórca szlaku Alpe Adria Trail.



11 listopada
MARTINILOBEN, BURGENLAND

Co roku 11 listopada, w dniu swojego patrona, czyli św. Marcina, Burgenland (najmłodszy kraj związkowy Austrii) hucznie obchodzi tzw. Martiniloben. Okoliczni winiarze otwierają swoje piwnice i lokale gastronomiczne (heurige), gdzie można próbować młodego wina i kulinarnych specjałów. Imprezie towarzyszą wystawy sztuki, a także wycieczki z przewodnikami.



listopad–styczeń
JARMARKI BOŻONARODZENIOWE, WIEDEŃ

Już od połowy listopada najpiękniejsze place stolicy Austrii zamieniają się w pachnące czekoladą i prażonymi migdałami oraz mieniące się dziesiątkami lampek targi. Polecamy odwiedzić m.in. Christkindlmarkt na placu Ratuszowym (świetne lodowisko) oraz targ na Maria-Theresien-Platz (wspaniałe rękodzieło) i placu Freyung (jarmark odbywa się tu od 1772 r.) z muzyką na żywo.



4–16 lutego 2025
MISTRZOSTWA ŚWIATA W NARCIARSTWIE ALPEJSKIM, SAALBACH

Położony w Kraju Salzburskim Saalbach już po raz drugi będzie gospodarzem najgłośniejszych zawodów narciarskich. Igrzyska, które odbyły się tu w 1991 r., przeszły do historii jako „słoneczne mistrzostwa" ze względu na wspaniałą pogodę. *W 2025 r. pokażemy światu, jak się celebruje narciarskie festiwale* – mówi Bartholomäus „Bartl" Gensbichler, prezes Regionalnego Związku Narciarskiego w Salzburgu.



kwiecień 2025
DONAUFESTIVAL, KREMS AN DER DONAU

Koncerty, performanse, pokazy filmowe, dyskusje – co roku w kwietniu, dzięki interdyscyplinarnemu Donaufestival, miasteczko Krems an der Donau w Dolnej Austrii zamienia się w centrum kulturalne. Artyści z całego świata i występują, i dyskutują z widzami o nowych kierunkach w sztuce. Festiwal odbywa się już od 20 lat, a każda edycja ma temat przewodni.

GUZELJ.AT/SHUTTERSTOCK, TIROLER ZUGSPITZ ARENA, BREGENZER FESTSPIELE/KARL FORSTER, ANDREAS GASSNER, NARZISSENFESTVEREIN/MARTIN HUBER, TOURISMUS SALZBURG, LUCA TRIBONDEAU/KAERNTEN WERBUNG, NEUSIEDLERSEE.COM, RUSM, TOOS/GETTY IMAGES (2), CHRISTINA VOIGT, M.P. (2)

STYRIA

ODKRYJ PIĘKNO NATURY I KULTURY

Styria, znana również jako Zielone Serce Austrii, to region o zapierającej dech w piersiach różnorodności krajobrazowej i bogactwie kulturowym. Malownicze zakątki przyrody, kulinarne specjały i gościnność mieszkańców tworzą tu niezapomniane wrażenia. Odkryj z nami wyjątkowe oblicza tego fascynującego regionu.

KULINARNE ODKRYCIA

Styria słynie z regionalnych produktów, które są owocem zrównoważonego i pełnego szacunku podejścia do natury. Od pikantnych serów i wykwintnych win po pyszny olej z pestek dyni – można tu odkryć szeroką gamę kulinarnych przysmaków. Odwiedź tradycyjne manufaktury i zakłady rzemieślnicze, w których przysmaki te od pokoleń produkuje się z oddaniem, i spróbuj ich wspaniałego smaku.

WĘDRÓWKA OD LODOWCA DO WINA

Poznaj różnorodność styryjskiego krajobrazu podczas wędrówki szlakiem „Od lodowca do wina". Ta wyjątkowa trasa prowadzi przez alpejską północ regionu, czyli majestatyczne lodowce, idylliczne górskie jeziora oraz gościnne alpejskie schroniska. Dzięki dobrze rozwiniętej sieci transportu publicznego trasę można zwiedzić w całości lub etapami bez konieczności powrotu do punktu wyjścia.

ALPEJSKA PÓŁNOC

Na alpejskiej północy Styrii czekają na ciebie spektakularne widowiska przyrodnicze, wśród nich: lodowiec Dachstein, region Ausseerland Salzkammergut czy Park Narodowy Gesäuse. Odkryj gęste lasy, czyste górskie jeziora i imponujące szczyty. Spróbuj różnorodnych atrakcji, takich jak wędrówki, rafting czy spływy kajakowe. Zanurz się w fascynującym świecie górskich krajobrazów, a po drodze odwiedź takie skarby kultury jak barokowe opactwo Admont lub malownicze wioski rozsiane po całym regionie.

PIĘKNE POŁUDNIE

Na uroczym południu Styrii czekają malownicze pałace, historyczne zamki i rozległe winnice. Odkryj różnorodność styryjskiej kultury winiarskiej wzdłuż ośmiu szlaków winnych i rozkoszuj się regionalnymi specjałami w przytulnych winiarniach. Ciesz się relaksującymi chwilami w uzdrowiskach termalnych regionu i odkrywaj malownicze krajobrazy pieszo lub na rowerze.



Schronisko Mödlingerhütte w Gesäuse.



Bauernkrapfen to tradycyjny styryjski pączek.



Długodystansowa wędrówka w Styrii.



Wędrówka rodzinną trasą do kwitnących różaneczników kosmatych na Frauenalpe.

SEIERMARK TOURISMUS/PIXELMAKER.AT, TOM LAMM, IKARUS.CC (4)

ZŁOTE CENTRUM

Graz, stolica Styrii, to nie tylko miasto wpisane na listę UNESCO, ale także miejsce pełne życia i ważny ośrodek kultury. Odwiedź zabytkową starówkę z imponującymi budynkami i ciesz się różnorodną ofertą kulturalną miasta, od znanych festiwali po przytulne kawiarnie. Poznaj otaczającą przyrodę na Schöckl lub zrelaksuj się w Therme Nova po dniu pełnym wrażeń.

WYCIECZKI ROWEROWE WZDŁUŻ RZEK

Rowerzystom Styria oferuje wiele możliwości odkrywania malowniczego krajobrazu. Ścieżki dla jednośladów wzdłuż rzek Mury i Anizy to jedne z najpiękniejszych rzecznych tras rowerowych w Austrii. Prowadzą przez idylliczne krajobrazy w dorzeczach ważnych rzek oraz przez historyczne miasta. Poznaj różnorodność styryjskiej przyrody i kultury na dwóch kółkach.

SPECJALNE WSKAZÓWKI DLA RODZIN

W Styrii czeka wiele ciekawych propozycji przygotowanych specjalnie dla rodzin. Skorzystaj z kart rabatowych Sommercard Genusscard, aby odwiedzić liczne atrakcje zupełnie za darmo lub po obniżonej cenie. Odkryj świat gospodarstw agroturystycznych i ciesz się relaksującymi chwilami na łonie natury. Przeżyj niezapomniane chwile w rodzinnym gronie!

Poznaj Styrię – krainę pełną naturalnego piękna, skarbów kultury i kulinarnych przysmaków. Odkryj różnorodność tego wyjątkowego kraju związkowego i daj się oczarować jego pięknu.

steiermark.com/wedrowka

SZLAKI TREKKINGOWE

MIŁOŚĆ I GRANATY

Szlak dookoła karynckiego jeziora Millstätter See polubią nie tylko zakochani.

tekst: Piotr Trybalski

Slow Trail Zwergsee to popularny 3,5-kilometrowy szlak w formie pętli w pobliżu miasta Millstatt am See.



Przez okna willi Verdin rozciągała się wspaniała panorama na muskane ciepłym światłem zachodzącego słońca wody jeziora Millstätter See. Siedziałem przy niewielkim stoliku, a przede mną stał kieliszek chłodnego prosecco. Chwile jak ta mogłyby trwać w nieskończoność.

No co tu dużo mówić – było romantycznie. Wprawdzie mój weekendowy pobyt nad jeziorem miał być skupiony na aktywnościach, jednak okazało się, że to właśnie uniesienia serca nadały mu akcent. A wszystko zaczęło się całkiem niewinnie. Od małego kamyczka znalezionego gdzieś na szlaku. Ale by zdradzić ten sekret, trzeba będzie się nieco zmęczyć.

DWA ŚWIATY

To właśnie w Austrii wiele lat temu pierwszy raz siedziałem na rowerze elektrycznym, ciężkim, z wielką baterią. Nie wyglądał tak jak dzisiejsze. Teraz mknąłem lekką maszyną, a perspektywa pokonania niespełna 30 km dookoła jeziora Millstätter See jawiła się niczym błahostka. Ot, 2 godz. spokojnej jazdy, nieco podjazdów, ale i zjazdów. Wycieczkę zacząłem w Seeboden i kierując się odwrotnie do wskazówek zegara, wjechałem do lasu. Otoczył mnie zapach rozgrzanej letnim słońcem zieleni. Woda jeziora co rusz błyskała zza gałęzi drzew.

Południowe brzegi jeziora, nieco bardziej strome od tych północnych, są w zasadzie całkowicie zalesione, dzikie. Te na północy – płaskie, rozdzielone z grubsza na trzy małe miasteczka: Seeboden, Döbriach i Millstatt am See – pełne są plaż, hoteli i restauracji – ze stylowymi willami z przełomu XVIII i XIX w. Wybudowano je, kiedy okolice zamieniono w uzdrowisko. Tym sposobem jezioro Millstätter See rozdziela dwa światy, dając każdemu wybór, w którym w danym momencie ma się ochotę zatrzymać. Gdy dotarłem do Seeboden, czekało na mnie zaproszenie do oryginalnego ogrodu. Nie przypominał niczego co austriackie.

MIESZANKA KULTUR

Dlaczego akurat tutaj, w sercu Karyntii, założono jeden z największych w Europie ogrodów bonsai? Cóż, odpowiedź jest banalna – ktoś miał taki właśnie pomysł. Spacerując pomiędzy setkami roślin miniaturek, słysząc chrzęst żwirku pod stopami, zastanawiałem się nad tym, co trzeba w sobie mieć, by tworzyć takie żywe dzieła. – Potrzeba miłości i niejednego życia – przewodnik po tym miejscu rozwiał moje wątpliwości. Uprzedzając kolejne pytanie, dodał: – Pokory, by służyć naturze.

Ów spokój i pokora wpisana w filozofię zen kontrastowała z ideą czerpania z życia pełnymi garściami, śródziemnomorskim pragnieniem dobrej zabawy i nieograniczania się. Tak właśnie czułem się tu, nad jeziorem w graniczącej ze Słowenią Karyntii, gdzie panuje swoisty rodzaj relacji natury z ludźmi, którego pierwszy raz doświadczyłem, popijając prosecco przy zachodzącym słońcu.

SZCZĘŚLIWE KROWY

I tutejsze krowy były też jakieś inne. Piszę te słowa z całkowitą powagą. Dzień później, gdy postanowiłem się trochę zmęczyć, za cel obrałem sobie górujący nad jeziorem wierzchołek Kamplnock. Na szlak ruszyłem tuż po śniadaniu, jednym z tych sycących, starczających na cały dzień: szpek, jajka, żółty, twardy ser, a wszystko zapieczone na patelni. Do tego chleb, ciemny, mięsisty.

Najedzony, powoli piąłem się serpentynami polnych, szutrowych dróg, mijając pojedyncze zabudowy farm, przechodząc mostki i ogrodzenia dla zwierząt. A w końcu drewniane budynki farm, z których część działała jako górskie restauracje. Przy Alexanderhütte przysiadłem, bo widok był przedni. Dookoła, sycąc się tak samo panoramą, jak i soczystą zielenią traw,

13,3
KM² MA JEZIORO MILLSTÄTTER SEE

KARYNTIA

To kraj związkowy ze stolicą w Klagenfurcie. Słynie z mnóstwa jezior. Jest ich tutaj ponad 1200, a woda w wielu z nich latem osiąga nawet 28 st. C. Region posiada też bogate źródła wód leczniczych, z których korzystano już w czasach rzymskich.

ALPE-ADRIA W KARYNTII

Możecie skorzystać ze specjalnej usługi, dzięki której będziecie mogli wędrować tylko z lekkim plecakiem, a cięższy bagaż będzie wam dostarczony do wskazanego miejsca zorganizowanym transportem.

SAM STRAUSS/KAERNTEN WERBUNG, ÖSTERREICH WERBUNG/KURT BAUER, FRANZ GERDL/KÄRNTEN WERBUNG, GERT PERAUER/KAERNTEN WERBUNG. POPRZEDNIE STRONY: GERT PERAUER/KAERNTEN WERBUNG


1


2


3



1. Wody jeziora Millstätter See są niezwykle czyste i obfitują w różne gatunki ryb, w tym pstrągi.

2. Brama wysadzana granatami opowiada historię tego rubinowo-czerwonego kamienia szlachetnego i dostarcza informacji o jego największym złożu w Alpach.

3. Przypominająca mały zamek Villa Verdin. Zachwyca eklektycznymi wnętrzami i widokiem na jezioro Millstätter See.

◀ Slow Trail Südufer to szlak biegnący wokół jeziora Millstätter See. Prowadzi do malowniczych zatok i plaż.



Szlak Alpe Adria Trail liczący 750 km prowadzi od lodowca Großglockner do Morza Adriatyckiego.

FRANZ GERDL/KAERNTEN WERBUNG

leżały krowy. Na boku, na brzuchu, kierując głowę w stronę odbijającej światło tafli jeziora, wydawały się spełnione i szczęśliwe. Stąd jak na dłoni widać było wrzeciono jeziora Millstätter See. Długie na blisko 12 km i na niespełna 2 km szerokie, głębokie na ponad 140 m, jest krystalicznie czyste i ciepłe, zaś swój charakter zawdzięcza górskim lodowcom, aktywnym w czasie minionej epoki zlodowaceń.

MAGICZNY KAMIEŃ

Odpoczynek w Alexanderhütte nie trwał długo. Ścieżka prowadziła teraz wyżej, ponad pastwiska. Szuter już dawno zamienił się w górski szlak. Do mierzącego 2101 m n.p.m. Kamplnock pozostało niespełna pół godziny marszu. W pewnym momencie, całkiem przypadkiem, kopnąłem niewielki kamień, a ten zalśnił w słońcu. Podniosłem go i zobaczyłem maleńkie rubinowe kryształy niczym te z serca rozpołowionego owocu granatu. Bo to były granaty, wprawdzie minerały, a nie owoce, ale równie czerwone.

W tym miejscu wypada mi zdradzić sekret. Szlak, którym podążałem, nazywany jest w regionie Szlakiem Miłości, właśnie z powodu owych granatów. Ten kamień od zawsze miał miłosne i romantyczne skojarzenia. A wszystko za sprawą wędrowców, którzy już w starożytności pokonywali szlak łączący Adriatyk z sercem obecnej Austrii. Znajdowane po drodze szare kamienie z rubinowymi oczkami traktowali niczym amulety chroniące przed złem, dodające pewności siebie i gwarantujące powodzenie w miłosnych relacjach.

Z LODOWCA DO MORZA

Pnąc się nad górujący nad jeziorem Millstätter See szczyt Kamplnock, trochę przy okazji wędrowałem częścią czegoś większego – długiego na 750 km szlaku Alpe Adria Trail. Łączy on Karyntię i lodowcowe podnóże najwyższego szczytu Austrii – Großglocknera – z plażami włoskiego Adriatyku. Przecina po drodze Słowenię – z malowniczym podnóżem Triglava (2864 m n.p.m.). Został podzielony na 43 dzienne etapy w taki sposób, by omijać odcinki o alpejskich trudnościach. Tym sposobem ma charakter szlaku turystycznego, a nie wysokogórskiego, idealnego dla każdego, kto ma ochotę tylko trochę się zmęczyć.

– Chcieliśmy stworzyć szlak umożliwiający długodystansową wędrówkę oraz ożywić wyjątkowy region alpejsko-adriatycki umiejscowiony między lodowcem a morzem – powiedział mi Günter Mussnig, austriacki alpinista, jeden z twórców przedsięwzięcia. Bo faktycznie region jest wyjątkowy i przyrodniczo, i kulturowo, nadano mu nawet nazwę Ogród Edenu, co ma podkreślić jego rajski charakter. Mnie udało się przejść w jeden dzień półtora etapu i to na dodatek określanego jako trudny. A że trudny nie był, to łatwo mi uwierzyć, że całość faktycznie odpowiada przyjętym założeniom „turystyczności".

BRAMA MIŁOŚCI

Gdy zapytałem Güntera o miłosne konotacje i krwiste kamienie, dostałem opowieść, której wcześniej nie znałem. Był bowiem pewien duński rycerz, niejaki Briccius, który niósł przez Alpy z Konstantynopola cenną relikwię – krew Chrystusa. Niestety zginął w lawinie pod Großglocknerem, w okolicach dzisiejszego Heiligenblut. Relikwie odnaleziono, a na miejscu wybudowano kościół – obecnie pocztówkowy symbol wsi. Wprawdzie kościół w Heiligenblut i jezioro Millstätter See dzieli aż 11 etapów Alpe Adria, to owa legenda pięknie się wpisuje zarówno w definicję miłości, jak i atrakcje pielgrzymkowego szlaku.

Nie wiem, czy Briccius stał na wierzchołku Kamplnock, czy jak ja podziwiał panoramę Alp i słoweńskich Alp Julijskich. Czy cieszył się, że już za chwilę największe trudności drogi będą za nim? Nie wiem, ale właśnie takie myśli kołatały mi się po głowie, gdy schodząc z wierzchołka, natknąłem się na wielką bramę. Stała nieco przysadzista, stalowa, samotna, wypełniona kamieniami z rubinowymi oczkami granatów. Niczego nie zamykała, niczego nie otwierała. Brama była jednym z ostatnich miłosnych elementów pewnego socjologicznego eksperymentu, który organizatorom wymknął się spod kontroli.

Bo jedną z atrakcji, mającą zachęcić turystów do podjęcia wysiłku i przejścia tego etapu trasy, były miłosne konotacje i specjalne ławeczki ustawione prawie dokładnie co 2 km trasy na Kamplnock. Przy każdej znajdował się notes, a w nim prośba, by chętni wpisywali odpowiedzi na zadane tam pytania. Dodam – niełatwe, osobiste, skłaniające do myślenia, traktujące o chwilach wzlotów i upadków relacji partnerskich. Piszę – eksperyment wymknął się – bo dziś, po dobrych kilkunastu latach w Muzeum Opactwa Millstatt można dostać książkę zawierającą wybrane zwierzenia tych, którzy znaleźli odwagę i podzielili się w notesach swoimi myślami. A myśli były na tyle głębokie i ważne, że wymagały takiej właśnie książkowej oprawy.

KOLACJA NAD JEZIOREM

Wieczór przyniósł ze sobą bezchmurne niebo i niewielki chłód. Powoli żegnałem się z Millstätter See. Siedziałem na wygodnym fotelu na drewnianym molu – podestach otaczających jedną z najbardziej oryginalnych restauracji nad jeziorem. Kap 4613 w postaci wielkiej rozświetlonej od środka piramidy jest miejscem, którego nie dało się nie zauważyć.

Włodarze dla podgrzania atmosfery rozpalili ogniska w stalowych misach ustawionych na molu. Ogień tańczył w szkle kieliszków, odbijał się od płaskiej tafli. Z tego miejsca nie było widać pobliskiej statuy tutejszego księcia, Domicjana, stojącej w wodzie, u brzegu jeziora. Legenda głosi, że to dzięki niemu mieszkańcy tej części Karyntii nawrócili się w VIII w. na chrześcijaństwo. Miał zatopić w wodach Millstätter See aż tysiąc posągów pogańskich bożków. Tak powstała i legenda, i nazwa miejsca: *mille* – „tysiąc" i *statuae* – „posągów". ■

CZYSTA MAGIA

Surowe góry, barwne alpejskie łąki, skrzące się w słońcu jeziora płaskowyżu Tauplitzalm w Styrii. To miejsce jest jak oddech, dodaje sił.

tekst: Rachela Berkowska

Szlak pieszy „Od lodowca do winy" przebiega przez płaskowyż Tauplitzalm.



Przez otwarte okna wpada do wnętrza intensywny zapach okolicznych łąk. Szkoda, że nie ich kolor. Już wczesną wiosną falują na wietrze białe, wybarwione delikatnie na różowo płatki róży śnieżnej, potem pałeczkę przejmuje róża alpejska – almrausch, przyciągając wzrok intensywną fuksją zbitych w kiście kwiatów. Niebieskim dywanem ścieli się przy samej ziemi goryczka wiosenna. Bystry obserwator wśród zieleni traw wypatrzy żółtą arnikę, delikatne liliowe kwiaty orchidei równie piękne, choć nie tak spektakularne jak ich tropikalne siostry. Na tych kolorowych wysokogórskich pastwiskach od maja do września pasą się krowy. To tłumaczy obłędny smak serów produkowanych z użyciem alpejskiego mleka. Kanapki z serem pakujemy do plecaków i ruszamy na szlak.

Na wiejskim placu w Tauplitz ustawiono tablicę informacyjną. Robię jej zdjęcie, by mieć pewność, że nie zgubię drogi. Jeśli ktoś nie mieszka w wioseczce i podjeżdża tu serpentynami z doliny (uwaga, droga Tauplitzalm Alpenstraße jest płatna), taką samą tablicę znajdzie przy głównym parkingu.

Ruszamy, powoli zanurzając się w las. Naukowcy zbadali osoby spacerujące w mieście i w naturze. Po 50 min ta druga grupa miała lepszy rytm serca, u jej uczestników zwiększyła się aktywność przywspółczulnego układu nerwowego. Odpowiada on za dobry sen, regenerację i wszystko inne, co sprawia, że czujemy się wypoczęci. Słowem, osoby spacerujące w naturze wchodziły w stan zdrowienia. Tego nam obu trzeba. Przyjechałyśmy do Styrii naładować baterie.

Wdrapujemy się jeszcze do punktu widokowego Steirersee-Bankerl, uspokajamy oddechy, siadając na ławeczce z widokiem na szczyt Sturzhahn.

ZE ZBIORU LEGEND

Przyznam, że kiedy tak zażywamy kąpieli leśnej, chłonąc naturę wszystkimi zmysłami podczas uważnego spaceru, dźwięki szemrzącego nieopodal strumienia kuszą wizją prawdziwej kąpieli. Dochodzimy do drewnianego mostka o miłej dla ucha nazwie Leinsteg, przerzuconego nad potokiem Grimmingbach. Dalej ścieżka pnie się w górę i skręca w lewo. Z każdym stawianym krokiem dźwięk wody narasta, by w końcu zmienić się w ryk. Jest i on. Jego wysokość (30 m) wodospad. Przyjaciółka z ulgą przysiada na jednej z okolicznych ławeczek, ja w ekscytacji krążę, zadzierając głowę i wdychając kropelki wody wirujące w powietrzu.

Niezmiennie wprawia mnie w zachwyt siła płynąca z natury. Tymczasem delektuję się widokami spienionych kaskad w Tauplitz. Wodospad zasilany jest z pobliskiego źródlanego oczka. O zamieszkującym je groźnym wodniku czytałam w zbiorze styryjskich legend. Sagtümpel to leśny staw o szmaragdowych wodach, ale warto wiedzieć, że staw niezwykły. Jego woda jest wypychana od dołu z rozległego i bardzo głębokiego źródła krasowego. Jak głębokiego, hm, tej wiedzy strzeże wodnik i grozi pożarciem śmiałków, którzy chcieliby mu zburzyć spokój. Woda ze źródła wpływa do wodospadu Tauplitz, który z kolei wpada do Grimmingbach zjawiskową kaskadą. Mamy przywilej cieszyć się tym miejscem, niedawno przywrócono je naturze.

W połowie lat 70. ub.w. źródło zasypano żwirem i zabetonowano, przekształcając w lokalny wodociąg. W roku 2000 wstrzymano jednak pobór wody. Od tego czasu musiało minąć kilkanaście lat, by zakiełkował i przebił się pomysł na renaturyzację terenu. Usunięto betonowe elementy, koparka odsłoniła źródło, Sagtümpel znów stał się miejscem, które chętnie odwiedzają zarówno lokalsi, jak i turyści.

Okolica ma opinię jednego z najpiękniejszych obszarów alpejskich w Europie. Tauplitzalm, ten największy płaskowyż jeziorny w Europie, ma wiele do zaoferowania. Na kolejny









SCHUSTERBAUER.COM/SHUTTERSTOCK, STEIERMARK TOURISMUS/IKARUS.CC, STEIERMARK TOURISMUS/PIXELMAKER.AT (2); POPRZEDNIE STRONY: STEIERMARK TOURISMUS/ PIXELMAKER.AT

1. Märchensee to najmniejsze jeziorko na płaskowyżu Tauplitzalm, ma ok. 60 m długości.

2. Kriemandl (14 km od Tauplitz) to najwyżej położone schronisko narciarskie w Styrii (działa jednak tylko zimą).

3. Trasa między kolejnymi jeziorami na płaskowyżu Tauplitzalm prowadzi przez łąki i tereny zalesione.

◀ Punkt widokowy Steirersee-Bankerl na płaskowyżu Tauplitzalm.



Alpejskie chatki, a w tle pasmo Totes Gebirge (Großer Priel, 2515 m, to jego najwyższy szczyt).



15-kilometrową trasę sześciu jezior można przejść lub (w skróconej wersji, bo tylko połowę z nich) zobaczyć z okien pociągu.

ELLY MILLER/SHUTTERSTOCK, STEIERMARK TOURISMUS/TOM LAMM, STEIERMARK TOURISMUS/PIXELMAKER.AT

dzień zaplanowałyśmy wędrówkę szlakiem sześciu jezior (liczy 15 km).

KAWA I ZACHWYT

Pierwsze z nich, Krallersee, wygląda jak maleńka srebrzysta łezka otoczona jasną pętelką ścieżki. Jeziorko na oko nie jest większe niż trzy baseny olimpijskie. Pędzę zanurzyć w nim stopę, tuż przed taflą ostro hamuję, odstrasza mnie muliste dno. Przy kolejnych – Märchensee i Großsee, mijamy wędkarzy. Zimą ten zbiornik zasila stację pomp do naśnieżania okolicznych stoków, obok znajduje się wyciąg narciarski. Jakieś pół godziny później docieramy pod Tauplitzsee – jezioro to dumna nazwa dla tego wodnego okruszka. Obie mamy apetyt na więcej i po kolejnych 40 min trasa serwuje danie główne – Steirersee, największe jezioro na płaskowyżu Tauplitzalm. Zgodnie zarządzamy postój w tutejszym schronisku – na kawę i zachwyt. Upieram się, że jezioro ma kształt spłaszczonego serca, czym wzbudzam salwy śmiechu u przyjaciółki (oceńcie i zdecydujcie sami). Wdrapujemy się jeszcze do punktu widokowego Steirersee-Bankerl, uspokajamy oddechy, siadając na ławeczce z widokiem na szczyt Sturzhahn. Miałam przyjemność poznać Heinricha Harrera, nieżyjącego już świetnego austriackiego wspinacza, autora kultowej książki *Siedem lat w Tybecie*. Miał na koncie pierwsze przejście 12-metrowej zachodniej ściany Sturzhahn. Lubił tę górę. Podzielam jego emocje, zimą robiłam turę narciarską na Sturzhahn, aż do skalnego urwiska. Tam nie ociągałam się ani chwili z przypięciem nart i zjazdem w dolinę, ale kiedyś wrócę po gwarantowany szot adrenaliny.

Ostatnie na naszej trasie jest Schwarzensee. Nie zgadnę, skąd wzięło nazwę, czarne nie jest, co więcej, jego błękit i schodząca do wody łąka zachęcają do kąpieli. Dobrze odpocząć, pomoczyć stopy w orzeźwiającej toni. Po takim dniu marzy nam się spa.

Jeśli ktoś nie czuje się na siłach, by zaliczyć całą 15-kilometrową wycieczkę, a do tego pokonać ponad 400 m przewyższenia, może ją w komfortowy sposób skrócić. Aż trzy z sześciu górskich jezior można odwiedzić w ciągu niespełna godziny powolnej jazdy pociągiem (lokomotywą jest zielony traktor, który ciągnie czerwone wagoniki). Podziwiać przy tym pojawiające się kolejno masywy: Totes Gebirge, Grimming, Dachstein, Schladminger Tauern oraz Park Narodowy Gesäuse.



Płaskowyż Tauplitzalm leży w paśmie górskim Totes Gebirge. Można tu zaplanować wędrówkę szlakiem sześciu jezior.

Delektuję się widokami kaskad w Tauplitz. Wodospad zasilany jest z pobliskiego oczka. O zamieszkującym je groźnym wodniku czytałam w zbiorze styryjskich legend.

CO Z TYM SPA?

Marzenia pięknie jest spełniać. Trzeci dzień naszego wypadu postanawiamy spędzić w pobliskim Bad Mitterndorf, dokładnie w GrimmingTherme. Wybieramy opcję: pływanie i śniadanie. Taka przyjemność kosztuje 50 euro, w cenie są serwowany do godz. 11 bufet i cały dzień szaleństwa w termach. W ulotce czytamy, że wykorzystywana tu woda pochodzi z gór masywu Grimming, wypływa z odwiertu o głębokości, bagatela, 2413 m i trafia prosto do basenów termalnych. Na miejscu okazuje się, że strefa tutejszych saun liczy aż sześć wewnętrznych i trzy zewnętrzne. Można skorzystać z ogromnej rustykalnej sauny w wolnostojącej chacie z bali. Mieści aż 60 osób! Przyznaję, że jej wielkość mnie onieśmieliła. GrimmingTherme ma kilka poziomów zaprojektowanych dla wygody dorosłych i dzieci. Gdybym miała powiedzieć, co zachwyciło najbardziej, odpowiedziałabym, że wpisanie obiektu w naturę, widok na majestatyczny masyw Grimming rozciągający się na długości paru kilometrów.

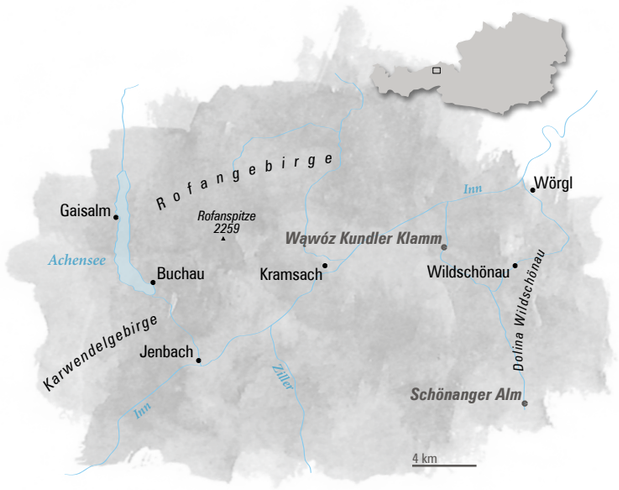
Jak nazywa się szczyt, na który patrzysz? Chcesz to wiedzieć i musisz to wiedzieć natychmiast. Ile lat grałam ze sobą w tę grę... Ściągałam aplikacje rozpoznające turnie, granie, porównywałam i odhaczałam. Tak bardzo skupiałam się na tym jednym, że nie dostrzegałam całej masy innych szczegółów. Dziś robię parę zdjęć, które potem spokojnie studiuję, a podczas wędrówki staram się być świadomie tu i teraz. W tej chwili przede mną wznosi się skalny olbrzym. Sycę oczy. Z rozmarzenia wytrąca mnie kuksaniec, a bezlitosna przyjaciółka wskazuje palcem zegarek. Trzeba się zbierać. Na wieczór umówiłyśmy się w destylarni sznapsa Moser-Reisenbichler w gospodzie Moser w Tauplitz. Wzniosę toast za malownicze krajobrazy i doświadczenia ostatnich dni, które wypełniły mnie poczuciem radości. ■

W LETNIEJ ODSŁONIE

Szerokie doliny, jeziora i alpejskie szczyty czynią z Tyrolu idealny cel wędrówek.

tekst: Michał Głombiowski

Jezioro Achensee to największy akwen w austriackim Tyrolu. Mieszkańcy okolic nazywają je Morzem Tyrolskim.



Dzięki monumentalnym górom i świetnym narciarskim szlakom Tyrol uchodzi za zimową krainę czarów. Okazuje się jednak, że poza śnieżnym sezonem potrafi zaoferować równie dużo.

Jestem nad jeziorem Achensee rozlewającym się długą linią na powierzchni 719 ha i otoczonym wysokimi górami. W sezonie na brzegach wylegują się plażowicze, dzieci bawią się na dmuchanych materacach, a z niewielkich przystani przez cały dzień wyruszają statki wycieczkowe. Omiatany górskimi wiatrami akwen przyciąga windsurferów i kitesurferów, którzy potrafią swobodnie przeskoczyć na deskach z jednego na drugi brzeg jeziora. Dzień wcześniej, po godzinie zazdrosnego patrzenia na sylwetki sportowców, i ja zdecydowałem się skorzystać z jeziora, ale na własnych zasadach: wypożyczyłem deskę do SUP-a.

Wiosłowanie w pozycji stojącej na dmuchanej desce może, w porównaniu z lotem na kite'ach, wydawać się dość mało ekscytujące. Szybko odkryłem jednak, że ta aktywność potrafi wciągnąć. Popłynąłem wzdłuż brzegu, czując, jak zimna woda przepływa mi pod stopami i balansując ciałem na szeroko rozstawionych nogach. Kormorany i łyski, nie dopatrując się w mojej bliskości zagrożenia, przesuwały się obok, rzucając wzgardliwe spojrzenia. Gdy poczułem się nieco pewniej, popchnąłem deskę trochę dalej od brzegu, by spojrzeć na okolicę z szerszej perspektywy. Niewielkie fale poprowadziły moje spojrzenie ku skrytym między drzewami wsiom i poszarpanym szczytom Alp. Achensee nie bez powodu uchodzi za jedno z piękniejszych jezior w Austrii – formowane miliony lat przez geologiczne siły przypomina fiord skąpany w ultramarynie.

PRZEZ BAJKOWY KRAJOBRAZ

Okolice jeziora oplata sieć pieszych szlaków (łącznie ponad 500 km) i to w dużej mierze dla nich przyjeżdża się tu latem – Tyrol stał się dziś mekką miłośników trekkingu. Zwlekam się więc wreszcie z pomostu, by ruszyć na jedną z łatwiejszych, acz dość długich tras. To licząca 22 km pętla otaczająca całe jezioro, której przejście zajmuje minimum 6 godzin.

Wyruszam z miasteczka Buchau, kierując się na północ wschodnim brzegiem Achensee. Wzdłuż jeziora biegnie autostrada, ale pomiędzy nią a brzegiem poprowadzono drogę dla rowerów i trakt dla pieszych. To łatwy odcinek, idę więc szybko, przystając tylko co kilkaset metrów, by zrobić zdjęcia okolic. Im dalej na północ, tym mniej zabudowań i hoteli, a gdy docieram do granic gminy Achenkirch, wkraczam w krajobraz typowej alpejskiej wsi, mijając drewniane domy udekorowane donicami, z których wylewają się kwiaty pelargonii.

Zachodni brzeg okazuje się trudniejszy – góry opadają wprost do wody, nie zostawiając miejsca na drogę. Do dyspozycji pozostają wydeptane trakty dla piechurów, wznoszące się i opadające wraz z liniami wyznaczonymi przez geografię. W połowie trasy leży Gaisalm, miejscowość, do której można się dostać wyłącznie pieszo lub płynąc statkiem. Idę dalej przez bajkowy krajobraz niemal nienoszący śladów obecności człowieka. Gdy wieczorem docieram do końca trasy, czuję w nogach każdy kilometr, ale to zmęczenie dające satysfakcję, wzbogacone setkami kojących obrazów, które wciąż mam pod powiekami.

Popularność Kundler Klamn nie wynika tylko z łatwego dostępu – wąwóz jest jednym z bardziej spektakularnych skalnych kanionów w Tyrolu.

WZDŁUŻ POTOKU

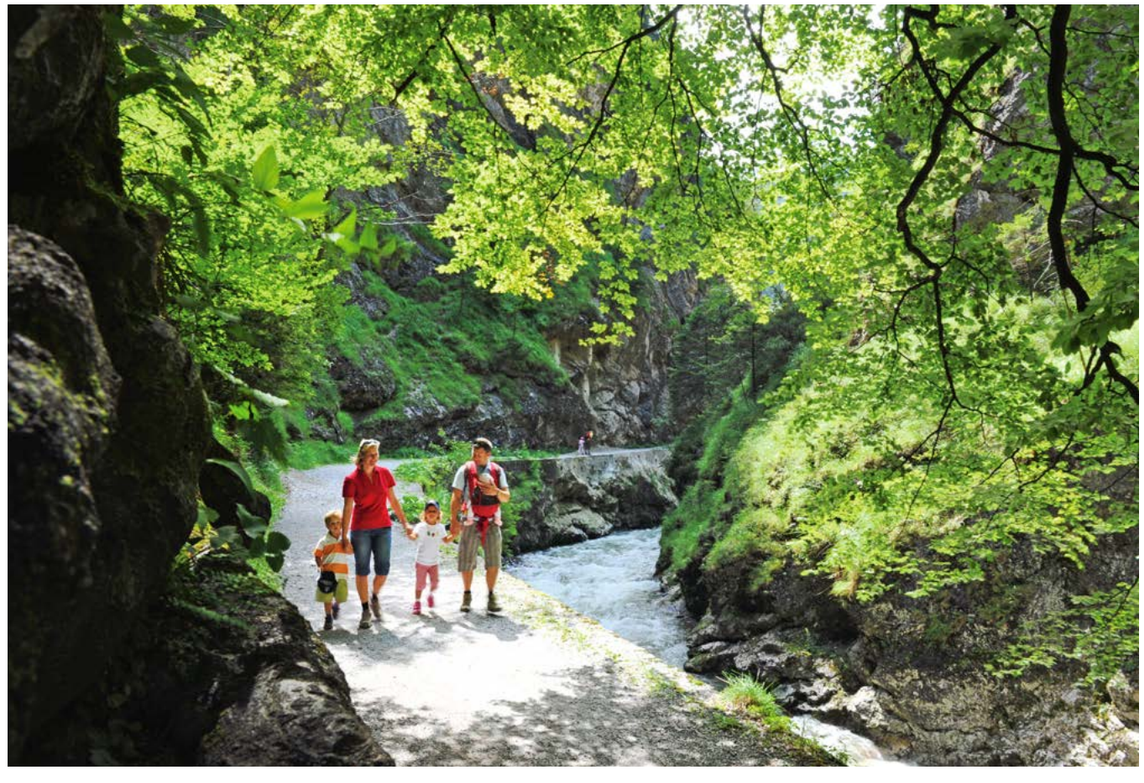
W porównaniu z całodzienną wędrówką wokół Achensee, wycieczka do wąwozu Kundler Klamm okazuje się dziecinnie prosta. Wsiadam do wagoniku drogowej kolejki, która wesoło pogwizdując, toczy się przez lasy i łąki, by wysadzić mnie przy wejściu do wąwozu. Dalej szeroka żwirowana ścieżka prowadzi wzdłuż strumienia Wildschönauer Ache zamkniętego po obu stronach wysokimi na ponad 200 m skalnymi ścianami. Mijam sporo rodzin oraz pary pchające dziecięce wózki – to zdecydowanie miejsce dla każdego. Szlak jest łatwy i ma 3 km


1


2



3



TOM KLOCKER/ACHENSEE TOURISMUS, ACHENSEE TOURISMUS, ALPBACHTAL TOURISMUS, KELLMANN-ART/ADOBE STOCK; POPRZEDNIE STRONY: TORSTEN MUEHLBACHER

1. W pobliżu jeziora Achensee poprowadzono wiele tras trekkingowych. Jedna z nich wiedzie na szczyt Rofanspitze (2259 m n.p.m.).

2. Kolej parowa Achensee wozi gości już od ponad 130 lat na trasie z Jenbach do jeziora Achensee.

3. W pierwszych tygodniach września tyrolscy rolnicy spędzają zwierzynę do dolin. To wydarzenie nosi nazwę Almabtrieb i jest obchodzone bardzo uroczyście.

◀ Wąwóz Kundler Klamm jest jednym z najbardziej spektakularnych w Tyrolu. Szeroka żwirowana ścieżka prowadzi wzdłuż strumienia Wildschönauer Ache.



W połowie trasy trekkingowej dookoła jeziora Achensee leży Gaisalm, miejscowość, do której można się dostać wyłącznie pieszo lub płynąc statkiem.

ACHENSEE TOURISMUS, WILDSCHOENAU TOURISMUS

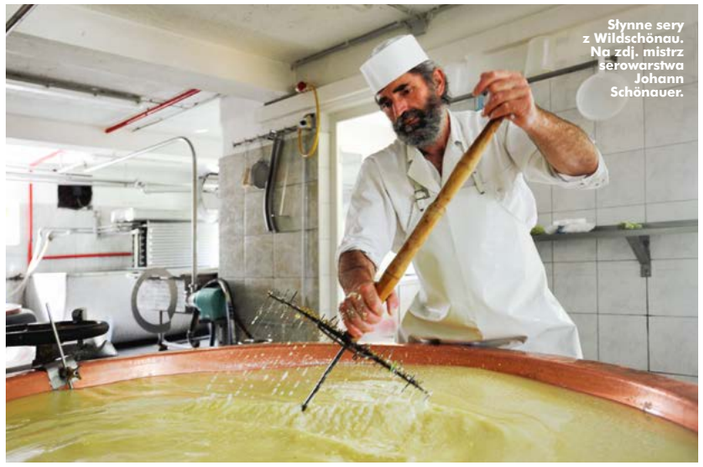
długości, które trzeba pokonać ponownie w drodze powrotnej. Przy niespiesznym tempie cała wycieczka zajmuje ok. 2 godz.

Popularność Kundler Klamn nie wynika jednak tylko z łatwego dostępu – wąwóz jest jednym z bardziej spektakularnych skalnych kanionów w Tyrolu, oferując dodatkowo terenową lekcję geologii. Co jakiś czas przyklękam, by wziąć do ręki jeden z wielu skalnych okruchów leżących przy ścieżce – gnejs, łupek z almandynami, kwarc, piaskowiec, wapień, a w końcu nawet niemal biały marmur. W rozpoznaniu skał pomaga urządzona w kawiarni przy wejściu do wąwozu galeria pokazowa. Działa tu też szlifierz, który za opłatą przycina i poleruje znalezione przez spacerowiczów kamienie. Pieniądze za tę drobną usługę zasilają fundusz przeznaczony na utrzymanie Kundler Klamn.

W WIELKICH KADZIACH

Następnego dnia wybieram się na jeszcze jedną wędrówkę do doliny Wildschönau. Tutejsze ścieżki zahaczają o dość łatwo dostępne szczyty Alp Kitzbühelskich, tym razem jednak je omijam, chcąc się nacieszyć widokiem rozsianych po okolicy górskich gospodarstw, wiosek z iglicami niewielkich kościołów i krów spędzających całe dnie wśród traw. Jest w tym krajobrazie coś z odległych czasów, gdy życie na wsi biegło w niezmienny od pokoleń sposób, opierając się na tradycyjnych rytuałach. Jednym z takich miejsc działających zgodnie z tradycją jest mleczarnia Schönanger Alm, która latem codziennie przetwarza nawet 2,5 tys. litrów mleka. Dostarcza je dwudziestu czterech gospodarzy, którzy na 680 ha okolicznych pastwisk wypasają blisko 260 zwierząt. Zgodnie z pradawnym rytuałem zarówno wypas bydła, jak i przyrządzanie sera są czynnościami sezonowymi, przynależnymi do wiosny i lata.

Johann Schönauer ściska mi energicznie dłoń, witając na swoich włościach. To człowiek, który o serach wie wszystko i chętnie zabiera mnie na krótki spacer, by pokazać zakamarki mleczarni. W wielkich kadziach przelewają się setki litrów mleka, czekając na podgrzanie i dodatnie podpuszczki. To początek serowarskiej drogi, której kolejnym etapem są drewniane półki, na których ciężkie kręgi nabierają charakteru, dojrzewając. Emmentaler, camembert, tilsiter i różne wersje serów ziołowych są specjalnością Johanna, który regularnie zdobywa za swoje produkty wyróżnienia podczas organizowanej w regionie olimpiady serowej.



Słynne sery z Wildschönau. Na zdj. mistrz serowarstwa Johann Schönauer.

Zachodni brzeg okazuje się trudniejszy – góry opadają wprost do wody, nie zostawiając miejsca na drogę. Do dyspozycji pozostają wydeptane trakty dla piechurów.

WSZYSTKO DLA... SERA

Żyję dla sera – nie kryje Johann Schönauer. Tyrolczyk od 33 lat każde lato spędza w Schönanger Alm, oddając się niemal wyłącznie pracy. Gdy tu jest, nie goli się, traktując coraz dłuższy zarost jako widoczny symbol życia w górach. Dopiero gdy wraca na niziny, sięga po brzytwę.

– Po zgoleniu brody czuję się jak inna osoba – śmieje się. – W górach zapominam o współczesnym świecie – mówi Johann. – Nie mam czasu ani potrzeby korzystać z internetu i smartfona. Żyję prosto. Robię sery, a wieczorami patrzę na dolinę. Dokładnie tak jak nasi dziadkowie.

Jest koniec dnia, wszyscy zwiedzający już odjechali, dzisiejsze mleko zostało obrobione, a 430 złocistych kręgów sera w spokoju dojrzewa. Johann znajduje więc czas, by przysiąść ze mną na drewnianej ławie przed mleczarnią. Przynosi butelkę krystalicznego płynu. To Krautinger, wódka pędzona z białych buraków, specjał przyrządzany wyłącznie w Wildschönau. W połowie XVIII w. cesarzowa Maria Teresa nadała wybranym gorzelniom prawo do destylowania tego sznapsa – monopol otrzymało 51 rolników, dziś z przywileju korzysta już jedynie 16 producentów. Większość mieszkańców doliny przyrządza jednak wódkę samodzielnie, na własne potrzeby, traktując ją jako eliksir na niestrawność i inne dolegliwości. – Krautinger albo się lubi, albo nie – mówi mój gospodarz. – Tu nie ma opcji pośrednich.

I rzeczywiście jego smak i zapach są charakterystyczne dla buraczanego pochodzenia. Przez chwilę waham się, po której stronie, miłośników czy przeciwników, tego trunku się opowiedzieć. Wiem jednak, że to właśnie dla takich chwil – rozmów ze spotkanymi po drodze ludźmi, kilku łyków czegoś nowego, spokoju – warto na moment zapomnieć o całym współczesnym świecie. ■



1



2



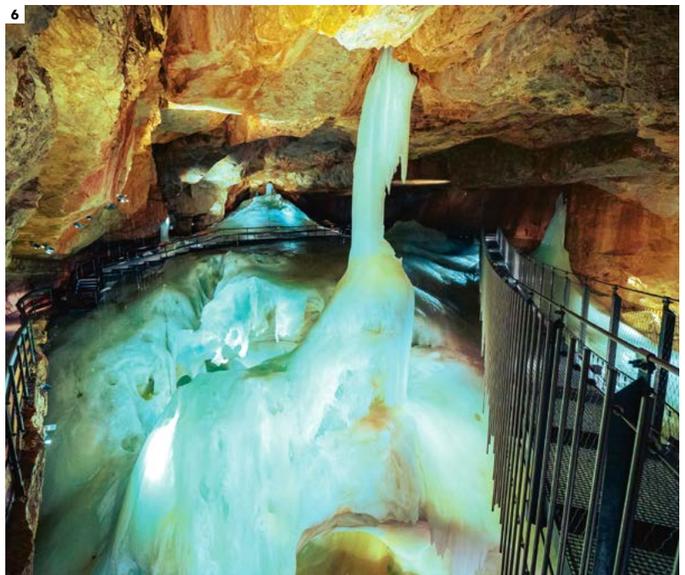
3



4



5



6



7

1. Ruiny zamku Haichenbach niedaleko Schlögener Schlinge.

2. Jezioro Attersee długie na 20 km.

3. Kolejka linowa z Bad Ischl na górę Katrin.

4. Tradycyjne ciasteczka z dżemem.

5. Koleją zębatą Schafbergbahn dojedziemy na górę Schafberg.

6. Wielka Jaskinia Lodowa Dachstein.

7. 15 sierpnia w Bad Ischl świętuje się urodziny cesarza Franciszka Józefa I.



TOP 5 MIEJSC GÓRNA AUSTRIA

tekst: Agnieszka Michalak

SCHLÖGENER SCHLINGE

Na zakręcie Dunaju

Ścieżki rowerowe, piesze szlaki oraz rozległe winnice, w których winorośl uprawia się od czasów średniowiecza – okolice Dunaju w Górnej Austrii to strefa aktywnego relaksu. Jedna ze ścieżek prowadzi do Schlögener Schlinge (pętla rzeczna Dunaju) – mniej więcej w połowie drogi między miastami Pasawą a Linz. Niecałe 2 km stamtąd znajdziemy ruiny XII-wiecznego zamku Haichenbach, który dzięki związanej z nim legendzie okrzyknięto Kerschbaumer Schlössl, czyli „zamkiem z wiśnią". Otóż dawno, dawno temu w twierdzy mieszkał rozbójnik ze swą okrutną świtą. Ich celem byli wszyscy, którzy przeprawiali się przez Dunaj. Któregoś dnia napadli na statek i wtrącili do lochu kupca, który miał ze sobą pestkę wiśni. Nikt nie wie, co się stało z kupcem. Ale z pestki wyrosło okazałe drzewo. Dzięki niemu można było przejść przez mur zamku i pokonać rozbójnika. Tak jego gniazdo zostało zniszczone, a twierdza popadła w ruinę.



ALFREDHOFER, MAKAR-OV, BBA PHOTOGRAPHY, DALIU, RR JJ/SHUTTERSTOCK (6). VALENTINAMASLOVA, BEN SCHUSTERBAUER/ADOBE STOCK (2)



BAD ISCHL

W Europejskiej Stolicy Kultury

Uroki tego malowniczo położonego nad rzeką Traun, u stóp Alp, uzdrowiskowego miasta na przestrzeni wieków doceniali nie tylko światowej sławy kompozytorzy, z Johannem Straussem, Franzem Lehárem czy Johannesem Brahmsem na czele. Bad Ischl było też w sierpniu 1853 r. areną narodzin pięknej miłości cesarza Franciszka Józefa I oraz jego przyszłej żony Elżbiety Bawarskiej. Zresztą do dziś można tu odwiedzić ich letnią rezydencję, tzw. Kaiservillę. O Bad Ischl jest głośno z jeszcze jednego powodu: wspólnie z 22 miastami alpejskiego regionu Salzkammergut jest w 2024 r. Europejską Stolicą Kultury. Motto programu brzmi *Kultura jest nową solą* i nawiązuje do minerału, który wydobywa się tu od co najmniej 7 tys. lat. W kulturalnym menu: pokazy filmowe, wystawy, koncerty, dyskusje i warsztaty. Szczegóły sprawdźcie na: *salzkammergut-2024.at*

JEZIORO ATTERSEE

Dla nurków, żeglarzy i surferów

Turkusowa tafla wody, delikatne fale, chłodny wiatr i słońce, dużo słońca – te elementy sprawiają, że położone w regionie Salzkammergut jezioro Attersee to istny raj nie tylko dla żeglarzy, ale też tych, którzy lubią pływać na desce, nartach wodnych, kajakach, a nawet nurkować przy brzegu. Plażowicze też nie mogą tu narzekać – dookoła akwenu działa kilka kąpielisk. – Przyjeżdżamy tu samochodami co roku z rodzinami i przyjaciółmi – opowiada Karolina Nowak z Krakowa. – Zatrzymujemy się na kempingu, pod nosem mamy przystań ze statkami rejsowymi, wypożyczalnię łódek, szkółki żeglarskie i surfingowe dla dzieciaków oraz sporo restauracji. Co ciekawe, na Attersee znajduje się wyspa Litzlberg z niewielkim zamkiem (na zdj.), który latem kochał odwiedzać Gustav Klimt.



SAIKO3P, U. EISENLOHR, DALIU/SHUTTERSTOCK (3), BEN SCHUSTERBAUER/ADOBE STOCK

JEZIORO MONDSEE

By podglądać ptaki

Liczy 12 km długości i jest najcieplejszym akwenem w Górnej Austrii – temperatura jego wody w sezonie letnim osiąga nawet 26 st. Nic dziwnego, że jezioro Mondsee tak lubią rodziny z dziećmi. Żeglarstwo, narty wodne, windsurfing czy nurkowanie – to tylko niektóre sporty, jakie można tu uprawiać. W maju, w okresie lęgowym ptaków, warto się wybrać na rejs statkiem, by podglądać kolonie czapli siwej. W trzcinach można też obserwować młode perkozy, łabędzie nieme i łyski. Płynąc, pamiętajcie o wymaganej minimalnej odległości od brzegu jeziora – 200 m. Na zdj. schronisko Himmelspforte oddalone o kilka kilometrów od jeziora, z którego wiedzie droga na szczyt Schafberg (1782 m n.p.m.) należący do pasma Salzkammergut-Berge. Można się też na niego dostać zębatą kolejką. Nie ma lepszego miejsca, by podziwiać jezioro Mondsee w pełnej krasie.





70 km

MNIEJ WIĘCEJ TAKĄ DŁUGOŚĆ

…ma Mammuthöhle, czyli tzw. Jaskinia Mamucia w masywie Dachstein.

ŚLEPY CHRZĄSZCZ

Ten gatunek występuje endemicznie w Austrii, m.in. w jaskini Koppenbrüllerhöhle. Można ją zwiedzać latem. Zalecane są ciepłe ubranie i buty z antypoślizgową podeszwą.

RIESENEISHÖHLE

…czyli Wielką Jaskinię Lodową Dachstein, odwiedza rocznie ok. 150 tys. osób. W Austrii jaskinie są objęte ścisłą ochroną przyrody. Jaskinię Rieseneishöhle uznano za pomnik przyrody w 1973 r.

JASKINIE MASYWU DACHSTEIN W OBERTRAUN

W alternatywnym świecie

Są zjawiskowo oświetlone, a w ich wnętrzach poprowadzono platformy oraz mostki układające się w turystyczne szlaki, dzięki którym odwiedziny – koniecznie z przewodnikiem – to prawdziwa przygoda. Mowa o jaskiniach Rieseneishöhle, Mammuthöhle i Koppenbrüllerhöhle w masywie Dachstein. Podczas 50-minutowej wyprawy do lodowej Rieseneishöhle (na zdj. obok) czekają m.in. Lodowy Pałac oraz Katedra Króla Artura, w której odkryto kości niedźwiedzi jaskiniowych. W tzw. Mamuciej Jaskini (Mammuthöhle) można zaś przejść wyjątkowymi korytarzami i zobaczyć wystawę *Dachstein w obliczu zmian klimatycznych*. A w Koppenbrüllerhöhle, najmłodszej z całej trójki, zobaczycie imponujące podziemne drogi wodne. ■

KARYNTIA

URLOP NA POŁUDNIU AUSTRII









Lodowce i wysokie szczyty, ciepłe jeziora kąpielowe i szerokie doliny, zamki i winnice na pagórkach, śródziemnomorska radość życia oraz rozkosze dla podniebienia typu Slow Food – w Karyntii wszystko łączy się w harmonijną całość. Zresztą różnorodność od zawsze stanowiła w tym regionie powód do dumy – od lokalnych produktów na talerzu po doświadczenia na łonie natury.

AKTYWNIE I W ZGODZIE Z NATURĄ

Potężne 3000-metrowe szczyty, długie pasma górskie z historycznymi szlakami, piękne góry Nockberge cudownie rysujące się na horyzoncie niczym fale oraz wodospady spadające ze skał – miłośnicy pieszych wędrówek mają w Karyntii nieograniczone możliwości ruchu na łonie natury. Jednocześnie na rodziny czekają spacery po świetnie przygotowanych ścieżkach. A dla długodystansowych wędrowców – szlak Alpe Adria Trail przez Karyntię, Słowenię i Włochy wiodący obok Großglocknera, najwyższego szczytu Austrii, aż do morza. Po drodze zachwycają liczne strumienie i rzeki, w których można wspaniale ochłodzić stopy.

JEZIORA W SERCU ALP

Karyntia jest nierozerwalnie związana z wodą. Nic dziwnego, w końcu to jedno z najbardziej zasobnych w wodę europejskich miejsc. W regionie znajdziemy ponad 1200 jezior i innych zbiorników. Chociaż duże akweny kąpielowe zlokalizowane są w samym sercu Alp, latem oferują przyjemnie ciepłą wodę i zachwycają karaibskim turkusowym kolorem. Kąpieliska plażowe z odpowiednią infrastrukturą, jak jezioro Wörthersee w Klagenfurcie będące największym śródlądowym kąpieliskiem w Europie, jest idealnym miejscem na chwilę relaksu. A publicznie dostępne zejścia do jeziora pozwalają na chwilkę wskoczyć do wody, np. z deską do wiosłowania na stojąco. Joga na molo, spacery po lesie, jogging wzdłuż brzegu – natura jest idealnym miejscem o uprawiania sportów.

SPEŁNIENIE ROWEROWYCH MARZEŃ

Region świetnie prezentuje się także z perspektywy rowerowego siodełka. Ścieżki dla jednośladów wokół wszystkich dużych jezior kąpielowych: Wörthersee, Ossiacher See, Millstätter See, Weissensee, Pressegger See, Faaker See, Keutschacher See, Klopeiner See, Längsee oraz Maltschacher See są połączone w pętlę o długości ok. 400 km. Każdy z akwenów ma niepowtarzalny charakter, a jazda na rowerze stanowi zrównoważony sposób na rozkoszowanie się okolicą – ścieżki zaprojektowano w większości nad samą wodą. Przygotowane dla rodzin trasy wiodą także wzdłuż rzek, np. Drawy, Gail lub Lavant. Gospodarze w przydrożnych domostwach specjalizują się zaś w spełnianiu życzeń rowerzystów. Z kolei na kolarzy górskich czekają szlaki MTB lub zjazdy typu flow trail.

SMAKOWITE DZIEDZICTWO

Domowy chleb na zakwasie, suszony na powietrzu boczek, aromatyczny ser alpejski i szklanka cydru lub soku jabłkowego, czyż to nie brzmi smacznie? Karyntia stoi świetną kuchnią. Wielokrotnie nagradzani kucharze, gospodarze z pasją, rolnicy oraz producenci Slow Food serwują regionalne przysmaki, zachowując w ten sposób smakowite dziedzictwo regionu. Tradycyjne dania karynckiej kuchni łączą w sobie elementy z innych regionów Alp oraz znad Adriatyku. W potrawach goście znajdą na przykład świeżo złowione w jeziorze pstrągi i sieje, dawne gatunki zbóż, rzadkie lub stare, czasami prawie zapomniane rodzaje warzyw. W Karyntii te składniki serwowane są w nowych interpretacjach, a najlepiej delektować się nimi na jednym z pięknych tarasów nad jeziorem lub w górach.

KULTURALNIE

Wieczorem artyści spotykają się na pogawędki na średniowiecznych uliczkach, a wewnętrzne dziedzińce zamieniają się w sceny koncertowe i teatralne. Szczególnie latem wszędzie odbywają się festiwale i różnorodne inicjatywy kulturalne.

karyntia.pl

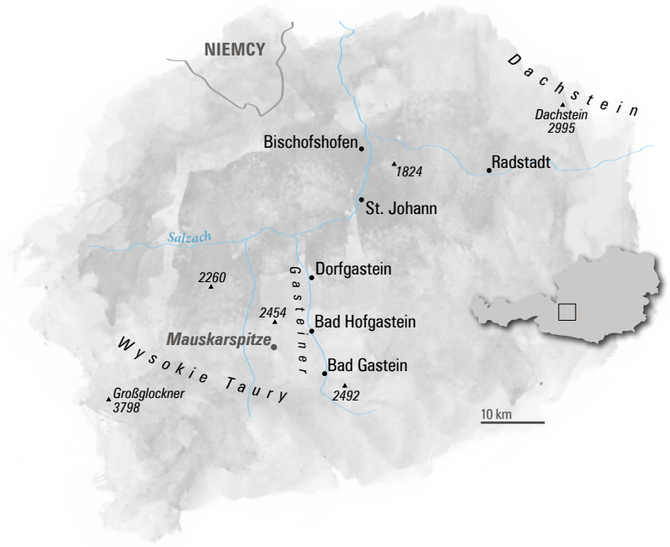
GERT PERAUER, FRANZ GERDL, MICHAEL STABENTHEINER/KAERNTEN WERBUNG (3)

WYSOKO, JESZCZE WYŻEJ

Wszystko zaczęło się na szczycie lodowca Dachstein. Stałem na szkle platformy Sky Walk i gapiłem się wprost pod nogi, w przepaść.

tekst: Piotr Trybalski

Na Mauskarspitze (2373 m n.p.m.) prowadzi via ferrata. Początkującym zalecamy wejście z przewodnikiem.



Moją uwagę zwróciły dwa kolorowe punkty zawieszone w pionowej ścianie. Przemieszczały się w górę. Szybko. Ba, za szybko jak na wspinaczy skalnych.

ŻELAZNĄ DROGĄ

Kilka dni później i kilkadziesiąt kilometrów dalej na zachód stałem tysiąc metrów ponad wioską Bad Hofgastein, w dolinie Gastein, godzinę samochodem na południe od Salzburga. Kolejka Schlossalmbahn wyniosła nas tu w kilkanaście minut, chwilę później w dość sporych rozmiarów, ale wciąż przytulnej górskiej restauracji zjedliśmy śniadanie, a potem ruszyliśmy ku przygodzie.

Ta zaczęła się jeszcze na dole, gdy mój przewodnik, Gerhard, zapytał, czy kiedykolwiek wspinałem się po drodze typu via ferrata. Tak naprawdę nie użył tego słowa, ale „klettersteig", nawiązując tym samym do historii i dumy Austriaków, którzy przy każdej okazji starają się tłumaczyć, że owszem, nazwa włoska, ale historia jak najbardziej tutejsza. Bo pierwsza ubezpieczona „żelazna droga" wspinaczkowa powstała właśnie w Austrii, w masywie Dachstein. Dokonał tego Friedrich Simony, geograf i badacz Alp, współzałożyciel Österreichischer Alpenverein. Zabezpieczył w 1863 r. drogę na Hoher Dachstein, a dopiero po nim byli inni. W tym Włosi, którzy wykorzystali koniunkturę czasów I wojny i zabezpieczali łańcuchami, klamrami i metalowymi stopniami kluczowe dla militarnej działalności ściany masywów Dolomitów.

Prawdziwy turystyczny boom na via ferraty zaczął się dopiero w latach 90. ub. w. , gdy stalowe punkty do asekuracji zamocowano do pionowych ścian gór we Francji i Szwajcarii. Rozmawiając o via ferratach, szliśmy z Gerhardem raźno do góry. Po chwili minęliśmy niewielkie sztuczne jeziorko – zimowy rezerwuar wody dla armatek śnieżnych. Dookoła ustawiono ławki, bo widok znad tafli wody rozpościerał się zacny.

PIERWSZY RAZ

Gdy trzy kwadranse później staliśmy pod ścianą Mauskarspitze (2373 m n.p.m.), a ja zwierzyłem się Gerhardowi, że to mój pierwszy raz, ten zabrał się do sprawy profesjonalnie. Wprawdzie poradziłem sobie ze wspinaczkową uprzężą, dałem radę z kaskiem, założyłem wygodne rękawiczki bez palców, ale lonża była dla mnie czymś nowym. Składała się z dwóch ramion – lin zakończonych karabinkami. Przeciwny koniec w postaci pętli z taśmy Gerhard zawiązał mi na uprzęży. Pociągnął za lonżę, poczułem delikatne szarpnięcie, a ta wydłużyła się niczym guma bungee. Ów elastyczny absorber miał zadanie amortyzować potencjalne odpadnięcie od ściany. Na razie nie chciałem o tym myśleć.

3798

M N.P.M.

To wysokość Großglocknera (w Wysokich Taurach) – najwyższego szczytu Austrii.

WYSOKIE TAURY

Położone w głównej grani Alp, są najwyższym pasem Austrii. Charakteryzują je ostre granie, niemal pionowe ściany i głębokie doliny. Leżą na terenie trzech krajów związkowych: Tyrolu, Karyntii i Salzburga.

GASTEIN TRAIL

To 75-kilometrowy szlak, który składa się z sześciu etapów i prowadzi z Dorfgastein, potem ponad Bad Gastein, i z powrotem do Bad Hofgastein. Po drodze: bujne alpejskie łąki, lasy oraz imponujące szczyty.


1


2


3

ALIZADA STUDIOS/SHUTTERSTOCK, ÖSTERREICH WERBUNG/HARALD EISENBERGER, ÖSTERREICH WERBUNG/DIETMAR DENGER, ÖSTERREICH WERBUNG/HERBERT RAFFALT (PHOTO-AUSTRIA.AT) ; POPRZEDNIE STRONY: PIOTR TRYBALSKI



1. Atrakcją via ferraty na Mauskarspitze jest 30-metrowy stalowy most.

2. Świetnie zachowana 150-letnie chata Präau Hochalm w Dorfgastein (16 km od Bad Hofgastein).

3. Wodospad, który znajduje się w samym centrum miasta Bad Gastein.

◀ Jedna z najsłynniejszych górskich chat w Kraju Salzburskim, czyli Grafenbergalm położona na wysokości 1700 m n.p.m. (ok. 50 km od Bad Hofgastein).



Jeśli wędrujecie po okolicznych szlakach, polecamy zajrzeć do rezerwatu przyrody nad Jeziorem Górnym (Paarsee) oddalonym o 16 km od Bad Hofgastein.

Po chwili minęliśmy niewielkie sztuczne jeziorko – zimowy rezerwuar wody dla armatek śnieżnych. Dookoła ustawiono ławki, bo widok znad tafli akwenu rozpościerał się zacny.

Gerhard wpiął obydwa karabinki w stalową, plecioną linę przymocowaną do ściany i zakomunikował, że za każdym razem, gdy będę musiał przepiąć się w kolejny fragment liny, mam to robić w taki sposób, by nie tracić asekuracji. – Zawsze minimum jeden karabinek wpięty w punkt asekuracyjny – przewodnik zabrzmiał poważnie.

Droga, którą mieliśmy pokonać, prawie od początku prowadziła praktycznie pionowo do góry. Wspinałem się, opierając nogi i ręce zarówno o elementy skalnej rzeźby, jak i stalowe punkty asekuracji – coś nie do pomyślenia przy wspinaczce skalnej. Przewodnik szedł przodem, przyglądał się, jak sobie radzę. Po chwili zniknął mi z oczu, a ja... Cóż, przestraszyłem się, i to nie na żarty.

Przede mną pojawił się stalowy małpi most. Dwie rozciągnięte liny biegnące na wysokości bioder, trzecia w środku, niżej. Pode mną kilkadziesiąt metrów powietrza i perspektywa przejścia krok po kroczku po środkowej linie. Te 30 m dłużyło się niesłychanie. Co chwilę musiałem się zatrzymywać i przepinać jedno z ramion lonży, omijając miejsca łączenia lin. Gerhard stał na końcu mostu i się przyglądał. Skomentował później ze śmiechem, że strasznie spoważniałem na widok tej przeszkody.

I miał rację, bo ów most wziął mnie z zaskoczenia. Może gdybym wiedział wcześniej, przygotowałbym się mentalnie do tej trudności? Za mostem wspinaliśmy się jeszcze niespełna godzinę. Doszliśmy do grani szczytowej, gdzie trzeba było zejść do niewielkiego siodełka i pójść dalej, już na wierzchołek, pod krzyż. Widok był przedni, wynagradzał wysiłek. Morze gór rozciągało się aż po horyzont. Widać było wyniosłe, szare wapienne ściany Alp Berchtesgadeńskich na północy i nieco przysłonięte wierzchołki Wysokich Taurów na zachodzie. Großglockner, najwyższy szczyt Austrii, był z tego miejsca niestety niewidoczny.

YURIY BRYKAYLO/SHUTTERSTOCK

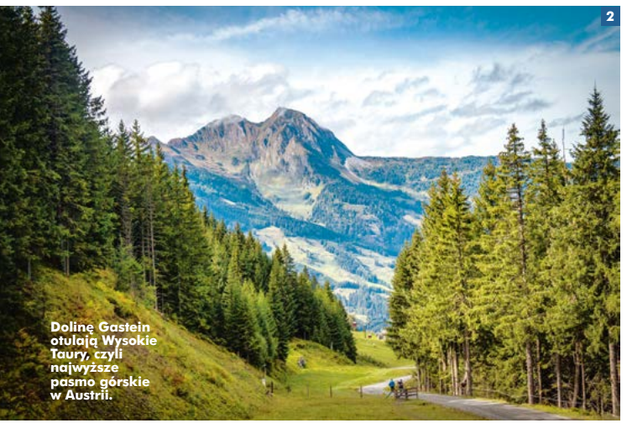
TRUDNO, TRUDNIEJ

Gdy godzinę później siedzieliśmy przy stole w schronisku, a w kuflach pienił się mój ulubiony dunkelweizen – skrzyżowanie piwa pszenicznego z ciemnym porterem – Gerhard rozłożył mapę i pokazał plan naszej wspinaczki. Pokonaliśmy średnio trudną trasę, oznaczoną głównie jako B i miejscami C – przy czym A to trasa najłatwiejsza, zaś G to ekstremalnie trudna, z przewieszonymi fragmentami.

Tuż obok naszej trasy pokazał mi kolejną, Gratrundweg Tauernblick. Była trudnym przejściem graniowym, wymagającym od turysty tak samo dużego doświadczenia wspinaczkowego, jak i oswojenia się z ekspozycją i wysokością. Gerhard zwierzył mi się, że naj-



W okolicach Bad Gastein jest wiele uzdrowisk, jak to: Gasteiner Heilstollen, gdzie leczy się różne dolegliwości, np. dróg oddechowych, w specjalnym leczniczym tunelu. 1



Dolinę Gastein otulają Wysokie Taury, czyli najwyższe pasmo górskie w Austrii. 2



W dolinie Gastein jest wiele schronisk, w których można się zatrzymać i uzupełnić prowiant.



XVI-wieczny neogotycki kościół św. Mikołaja góruje nad miasteczkiem (i całą gminą) Bad Gastein.

GASTEINER HEILSTOLLEN/MAX STEINBAUER, ÖSTERREICH WERBUNG/DIETMAR DENGER, ANDREA AIGNER, KARL ALLEN LUGMAYER/ADOBE STOCK (2)

Droga, którą mieliśmy pokonać, prawie od początku prowadziła praktycznie pionowo do góry. Wspinałem się, opierając nogi i ręce zarówno o elementy skalnej rzeźby, jak i stalowe punkty asekuracji.

większym problemem są takie sytuacje, w których turysta słabnie fizycznie na via ferracie, a najbezpieczniejsza droga odwrotu prowadzi do góry. Opowiedział mi, że przewodnicy górscy czasami testują swoich klientów na słynnym linowym moście zawieszonym 28 m nad doliną przy górnej stacji kolejki na Stubnerkogel, tuż nad Bad Gastein.

Długi na rekordowe 140 m zachęca do wejścia na stalową, prawie przezroczystą kratownicę i sprawdzenia, czy perspektywa powietrzna i podmuchy wiatru nie są czymś, co mogłoby sparaliżować żądnego wrażeń turystę w środku via ferraty. Zapytałem go o tę, którą widziałem pod Dachsteinem. Pokiwał głową z uznaniem. Via ferrata Sky Walk wyceniana jest na trudność E. – Masz baaaardzo dużo powietrza pod stopami – skomentował, uśmiechając się od ucha do ucha.

Z GÓR WPROST DO SPA

Dolinę Gastein dzielę – całkowicie arbitralnie – na trzy strefy, które w pewnym stopniu determinują rodzaje letnich aktywności, a co za tym idzie – typ turysty, którego można tu spotkać. Moja ulubiona? Oczywiście Dorfgastein.

Ta niewielka osada, ot, tysiąc osób, położona jest na rozległym, płaskim dnie doliny, otoczona z dwóch stron górami, praktycznie niezalesiona. Można wskoczyć na rower górski i po chwili wysiłku gapić się z któregoś punktu widokowego na położone w dole małe domki i subtelną siatkę dróg.

Dla mnie Dorfgastein ma górski klimat i urok – bez wystawnych witryn sklepów ze znanymi markami, wielopiętrowych hoteli i drogich restauracji ze szwajcarem u drzwi. Na dodatek tereny powyżej wioski są wciąż aktywne rolniczo, stąd organizuje się tu wszelkie okołorolnicze imprezy: począwszy od otwarcia sezonu pasterskiego, przez sierpniowy festiwal, aż po dożynki. Jest wówczas nieco przaśnie, ludowo, a momentami rubasznie – ze świetnym prostym jedzeniem i piciem. No i ludową muzyką graną na żywo. Lubię to!

Tuż obok, w dolinie, królują dostojne i większe, wybudowane z przepychem Bad Gastein, nazywane Monte Carlo Alp, i Bad Hofgastein. Łączy je uzdrowiskowy charakter związany z występowaniem wód termalnych będących już od wielu lat lejtmotywem wypoczynkowych podróży, szczególnie zimą.

PIĘĆ MILIONÓW

W Bad Gastein wszystko obraca się wokół słynnego wodospadu znajdującego się w centrum miasteczka. Tutaj właśnie odkryto aż 19 źródeł termalnych, z których woda o temperaturze 46 st. C toczona jest do licznych spa, basenów i aquaparków. Codziennie aż 5 mln litrów! Z tego milion długim na 7 km rurociągiem do Bad Hofgastein.

I chociaż wysokie na kilkanaście pięter kamienice w stylu belle époque w Bad Gastein robią wrażenie, samo wybudowanie tak wysokich budynków na bardzo stromych stokach doliny było nie lada wyzwaniem.

Na swój pierwszy raz w termalnej wodzie wybrałem miejsce mniej dotknięte ludzką ręką. Cóż, Alpentherme brzmiało dla mnie lepiej. W wielkim parku wodnym na peryferiach Bad Hofgastein miałem więc wszystko to, czego potrzebowałem: przestrzeń, mniej turystów, ale przede wszystkim wspaniały widok na góry. Woda w dolinie zawiera sole radonowe, więc pomaga na wszelkie dolegliwości mięśniowo-stawowe. W Alpentherme sprawdziłem zatem w zasadzie wszystko: sauny i baseny z gorącą wodą, poddawałem się terapii bąbelkami i w promieniach słońca. Ale moje serce skradły termalne jeziora.

To największe, Szmaragdowe, okupowali miłośnicy SUP-owania, a ja wpław, w sięgającej 26 stopni wodzie, próbowałem rozruszać zmęczone wspinaczkowymi przygodami mięśnie. Gdy wieczorem siedziałem w barze i dzieliłem się z Gerhardem wrażeniami z pobytu w spa, stwierdziłem, że woda to prawdziwe płynne złoto dla całej doliny. Ten na chwilę zamarł, zastanowił się i zapytał, czy dobrze znam historię Gastein. A potem opowiedział mi, jak to w XIV w., równocześnie z przyjazdem pierwszych miłośników kąpieli termalnych – możnych i znanych z salonów ówczesnej Bawarii – w dolinie pojawiły się firmy górnicze, które zwietrzyły prawdziwy skarb Taurów. Nie była to woda, ale złoto i srebro.

W apogeum wydobycia, w 1557 r., zważono aż 840 kg złota i 2723 kg srebra. Prosperity nie trwało długo, ale pozwoliło przekuć cenne kruszce na uzdrowiskowy kurort. Ten wprawdzie miał wzloty i upadki, ale dziś nic nie wskazuje na to, by słynna już za czasów cesarza Franciszka Józefa I „kuracja Gastein" miała się zakończyć.

A złoto? Cóż, dziś to głównie atrakcja dla dzieci, które mogą wziąć udział w płukaniu rzecznego żwiru i poszukiwaniu cennego kruszcu. Dla dorosłych pozostało coś, co łączy złotą gorączkę w dolinie z jej uzdrowiskowym charakterem: Heilstollen – długi na 2,5 km, wydrążony w górze leczniczy tunel z naturalną temperaturą w okolicach 40 st., ogromną wilgotnością i wysokim stężeniem radonu. – To miejsce czyni cuda z ludzkim zdrowiem – posumował swoją opowieść Gerhard. ■



Na drugim planie widać szczyt Piz Buin (3312 m n.p.m.) – trzeci pod względem wysokości szczyt w paśmie Silvretta.

GÓRA SŁOŃCA

Jest zjawiskowo piękny i roztacza się z niego morze szczytów Tyrolu. Piz Buin, czyli południowo-zachodni konjuszek austriackich Alp.

tekst: Piotr Trybalski

Nie jesteś trzeci, jesteś najpiękniejszy! – parafrazując słynne powiedzenie Reinholda Messnera, nie pomylimy się ani trochę. Ale w tym przypadku nie chodzi o Jerzego Kukuczkę i himalaizm, lecz o austriackie Alpy – ich południowo-zachodni koniuszek. Tam właśnie wyrasta trzeci co do wysokości szczyt pasma górskiego Silvretta – Piz Buin (3312 m n.p.m.). Nie jest najwyższy, lecz trudno mu odmówić zarówno naturalnego piękna, jak i pięknej nazwy – za sprawą pewnego kosmetycznego wynalazku znanego w całych austriackich Alpach.



NA LODOWIEC

Jadalnia schroniska Wiesbadener Hütte powoli cichła. Turyści, którzy podjęli dwugodzinny wysiłek, aby z parkingu przy tafli jeziora Silvretta-Stausee podejść tu i zerknąć na wierzchołek Piz Buina, już dawno zeszli w doliny. Na miejscu została garstka takich jak my – zdeterminowanych, aby bladym świtem ruszyć w kierunku wierzchołka. Piliśmy piwo i zagryzaliśmy serem. Nad stołem co rusz przelatywała jakaś górska anegdota, salę wypełniał śmiech. I jedynie naszym dwóm przewodnikom nie było wesoło. A to dlatego, że popołudniem padał deszcz, zapowiadała się dość ciepła, wilgotna noc. To malowało niepokój na ich twarzach. Cóż, już od jakiegoś czasu spływający z lodowcowego cyrku otoczonego górskim masywem lodowiec Ochsentaler się cofał. Ciepłe lata i umiarkowanie chłodne zimy nie pomagały. Z tego powodu lodowcowe rzeki toczyły jeszcze więcej wody niż zazwyczaj, a w efekcie pierwszy etap drogi na szczyt stawał się tak samo mokry, jak i mniej bezpieczny. Przekonaliśmy się o tym o poranku.

Schronisko opuściliśmy tuż po piątej rano, meandrowaliśmy nieco w poszukiwaniu najlepszej ścieżki na morenie rozdzielającej lodowce Vermunt i Ochsentaler. Na licznych ramionach lodowcowej rzeki trzeba było rozkładać drewniane trapy, wiązać je linami, a kije trekkingowe stały się niezbędnym wyposażeniem już od wyjścia ze schroniska. Grüne Kuppe, spore wyniesienie na skalnym grzbiecie, minęliśmy nową trasą. Kilka lat temu zmieniono przebieg szlaku – obrywy głazów zagrażały bezpieczeństwu turystów. Chwilkę później obeszliśmy łukiem niewielkie lodowcowe jezioro i dotarliśmy do czoła lodowca. Jęzor był pocięty licznymi szczelinami, trzeba było jeszcze podejść kawałek w prawo, aby bezpiecznie wejść na lód. Na cielsku lodowca Ochsentaler stanęliśmy po trzech godzinach od momentu startu.



Masyw Silvretta w Alpach Retyckich. Najwyższym jego szczytem jest Piz Linard (3411 m).

ANDREIFOTO, JOHN BLAKE/ADOBE STOCK (2)

30
PROCENT

Tylko tyle powierzchni Vorarlbergu (najbardziej wysunięty na zachód kraj związkowy Austrii) jest zamieszkane. Reszta to tereny wysokogórskie.

GMINA ISCHGL

Jest położona pomiędzy łańcuchami górskimi: Silvrettą i Verwallgruppe. To ważny ośrodek narciarski w Austrii (sezon trwa od końca listopada aż do początków maja). Trasy liczą 239 km.



Ostre granie, stożkowate szczyty i głębokie doliny świetne na trekking – Silvretta ma typowo alpejską rzeźbę.

Schronisko opuściliśmy tuż po piątej rano, meandrowaliśmy w poszukiwaniu najlepszej ścieżki na morenie rozdzielającej lodowce Vermunt i Ochsentaler.

Słońce było już dość wysoko i grzało tak mocno, że zapomnieliśmy o mroźnym poranku, przeskakiwaniu strumieni lodowcowego potoku. Związaliśmy się liną, lód pod butami ozutymi rakami był pozbawiony śniegu i dość miękki, topniał. Wsmarowywaliśmy w twarze biały, nieco gęsty krem wyciskany z oporem z nowo otwartej brązowej tubki. Na opakowaniu stało „Piz Buin".

– Nie zapomnij kupić mi pizbuina! – kilka miesięcy wcześniej mój przyjaciel Mietek, gdy usłyszał, że tego roku będę w okolicy, z miejsca zamówił ów cenny kosmetyk. Kupiłem więc też dla siebie, bo każdy szanujący się miłośnik lodowcowej turystyki musi posiadać tubkę tego kremu. Gdy tak smarowałem twarz, uświadomiłem sobie, że historia zatoczyła koło, bo właśnie tutaj, u stóp góry, narodziła się legenda „kremu lodowcowego" Piz Buin.

CZERWONA TWARZ

Franz Greiter był pochodzącym z Tyrolu narciarzem i alpinistą, studiował chemię. Latem 1938 r., podobnie jak my, trawersował lodowiec z zamiarem wejścia na szczyt. Wyczyn nie był trudny, więc wrócił z tarczą, ale i z poparzoną słonecznymi promieniami odbijającymi się od bieli lodu twarzą. Wówczas zawziął się i rozpoczął eksperymenty z kremem, który miałby chronić alpinistów i narciarzy przed słońcem. Kilka lat później na rynku pojawił się pierwszy specyfik, nazwany przez wynalazcę prosto – krem lodowcowy. Kosmetyk się sprawdził, więc szybko zyskał nową nazwę – Piz Buin, na cześć góry, która była inspiracją dla wynalazcy. Równie dużo szczęścia mieli pierwsi zdobywcy góry, ale ich zakończona sukcesem eskapada o mało co nie zamieniła się w tragedię. Kupcy: Josef Anton Spech z Wiednia i Johann Jakob Weilenmann ze Szwajcarii, wraz z przewodnikami, handlarzami bydła: Jakobem Pfitscherem i Franzem Pöllem, stanęli na szczycie 14 lipca 1865 r. Przypadkiem dokładnie tego samego dnia na wierzchołku najpiękniejszej góry całych Alp – Matterhornu – zameldowała się siedmioosobowa ekipa Brytyjczyka Edwarda Whympera. Niestety podczas zejścia z Matterhornu aż czterech zginęło. Schodząc z Piz Buina, austriacko-szwajcarska ekipa o mało co nie straciła Weilenmanna. Wpadł do szczeliny, poleciał 20 m w dół, zawisł na linie, a ta na szczęście zatrzymała energię upadku.

SPÓR O KRZYŻ

A jak było na szczycie Piz Buina? Nim tam dotarliśmy, czekały nas trawers pociętego szczelinami lodowca, upał, potoki wody spływające po lodowcu i w końcu zwalający z kolan wiatr na przełęczy Buinlücke pomiędzy głównym wierzchołkiem i jego niższym o kilkadziesiąt metrów bratem – Kleiner Piz Buin. Na koniec łyknęliśmy nieco adrenaliny – stanęła przed nami perspektywa wspinaczki skalnej – pokonanie niewielkiego kominka – i w końcu doszliśmy do najwyższego miejsca zwieńczonego krzyżem. Pogratulowaliśmy sobie sukcesu i usiedliśmy pod nim, zajadając słodkie przekąski. Ciesząc się widokiem, nie zdawaliśmy sobie sprawy, że nieświadomie dotykamy kawałka burzliwej przeszłości Austrii.

Jeden z przewodników opowiedział nam historię, kiedy to w 1936 r. na wierzchołku Piz Buina ustawiono pierwszy w prowincji drewniany „szczytowy" krzyż. Był to akt symboliczny – konserwatywna chrześcijańska gazeta *Volksblatt* nazwała go manifestacją sprzeciwu wobec nadchodzących zmian, brakiem zgody na odwrót od wiary i rozprzestrzenianie się komunizmu. Nie wszystkim się to spodobało, protestujący żądali usunięcia instalacji, ale krzyż pozostał. Wytrzymał aż do 2015 r., kiedy to w 150. rocznicę zdobycia Piz Buina zamieniono go na nowy, także drewniany. Zabytek wylądował w muzeum w Bregencji.

Stojąc u podstawy krzyża, trzymałem się stalowych odciągów. Wiało, a to był jedyny sposób na utrzymanie równowagi. Rozglądałem się dookoła.

PICASA/ADOBE STOCK, MAKASANA/GETTY IMAGES, THOMAS MARKERT/SHUTTERSTOCK, MONTAFON TOURISMUS GMBH/SCHRUNS/ANDREAS HALLER



O takim momencie marzą wszyscy wchodzący na Piz Buina – na zdj. krzyż na szczycie tej góry.



Droga na szczyt Piz Buina prowadzi przez lodowiec Ochsentaler.



Schronisko Wiesbadener Hütte u podnóża Piz Buina.

Jak na dłoni widać było szwajcarską Gryzonię, austriacki Vorarlberg i dolinę Montafon, morze szczytów Tyrolu. Gdy dzień później w muzeum wpadł mi w oczy cytat z jednego z pierwszych zdobywców – zapis wrażeń z pobytu na wierzchołku – uśmiechnąłem się. „Oko cieszy się widokiem śniegu iskrzącego się na skraju nieba, serce chwyta podniosła atmosfera, która unosi się w niezmierzonej przestrzeni" – pisał Johann Jakob Weilenmann. Czułem to samo. Cóż, w takiej chwili uniesienia prawie nikomu do głowy nie przyjdzie, by zrezygnować ze wspaniałej panoramy i... zerknąć na czubki własnych butów. Szukając czegoś w plecaku, spojrzałem i zamarłem.

Wierzchołek góry porastał jaskier lodnikowy. Małe biało-żółte kwiaty wychylały się ze szczelin pomiędzy kamieniami. Śliczny kwiat nie ma lekko – odporny na mróz, wiatr, smagany deszczem i śniegiem, narażony jest na nieostrożne kroki turystów. Trzeba uważać, żeby nie zadeptać. Ów obowiązek czujnego stawiania kroków ciążył na sporej gromadzie lokalnych alpinistów z tyrolskiego Galtür, gdy kilka lat temu, w 150. rocznicę zdobycia wierzchołka, zorganizowali okolicznościowe wejście. Niestety nie mogli powtórzyć drogi pierwszych zdobywców – dziś jest zbyt niebezpieczna, luźna skała zagraża życiu. Za to nie omieszkali zaprezentować okolicznościowego show. Wspinali się więc w tradycyjnych wełnianych strojach – swetrach, marynarkach, kapeluszach. Wzuli buty podkute gwoździmi, zaś do asekuracji użyli grubych konopnych lin. Animuszu dodawały im – jak pierwszym zdobywcom – małe łyki sznapsa popijanego ze szklanej butelki. Na rozgrzewkę. Gdy więc się wspinali, jeszcze nocą, trawersowali lodowiec, kopuła szczytowa niespodziewanie rozbłysła światłem. Zatrzymali się, byli zaskoczeni, gapili się jak zahipnotyzowani. Tę niespodziankę zgotowali im inni alpiniści. Wdrapali się tam z mocnymi lampami i oświetlili górę, ta wyglądała niczym z innej planety.

CZAS ZMIAN

Zejście z wierzchołka było szybkie, już dzień później zameldowaliśmy się w Galtür. Budynek tutejszego Alpinarium, leżący w dolinie Paznaun, u podnóża masywu Piz Buin, przypomina długą na ponad 300 m gąsienicę. Razem z murem oporowym stanowi zabezpieczenie przed potencjalnymi lawinami.

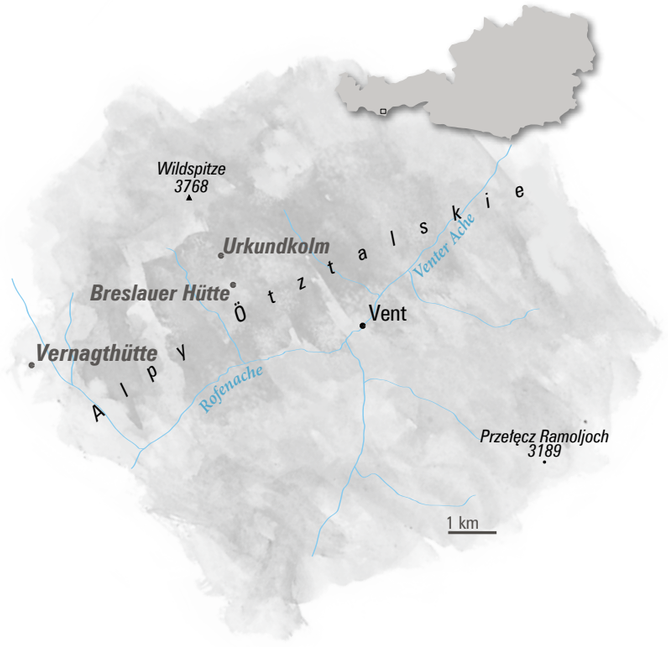
Oglądając tutejsze muzealne ekspozycje, czytając o historii regionu, nie mogłem się pozbyć przekonania, że Alpy zmieniają się szybciej, niż nam się wydaje. Cofanie się lodowców, coraz liczniejsze obrywy ze skalnych ścian, skalne i błotne lawiny stają się codziennością alpejskiej turystyki i wspinaczki. Na zaprezentowanej w muzeum wystawie pokazano mapy i zdjęcia, z których wynikało, że mijana po drodze Grüne Kuppe była wielką skalną wyspą oblaną z każdej strony lodem. Piz Buin wraz z innymi okolicznymi górami sterczał dumnie nad lodowcowym morzem. Od tamtego czasu lodowiec Ochsentaler cofnął się blisko 2,5 km. W 2022 r. Piz Buin pogroził palcem – wielki obryw skalny ze stoków Kleiner Piz Buin zniszczył trasę wejścia na główny wierzchołek. Trzeba było wytyczyć nowy wariant. ■

NA DACHU ALP ÖTZTALSKICH

Alpejskie, wysokogórskie szlaki możesz przemierzać wiosną na skiturach. Dają poczucie wolności, a przy zdobywaniu Wildspitze – także dawkę adrenaliny.

tekst: Paweł Kempa

Droga wejściowa na szczyt Wildspitze (3768 m n.p.m.) prowadzi z miejscowości Vent.



Jak bezpiecznie dotrzeć w Alpach Ötztalskich na wysokość 3768 m n.p.m.? Na nartach skiturowych. Pocieszę cię. Żeby zdobyć na nich Wildspitze, nie trzeba wielkiego doświadczenia skiturowego. Musisz jednak bardzo dobrze jeździć na zjazdówkach, być w dobrej, choć niekoniecznie żelaznej kondycji i ruszyć tam z przewodnikiem górskim, najlepiej wiosną, bo to idealny czas na skitury. Brzmi jak plan?

KWIECIEŃ – CZAS NA SKITURY

Docieram do tyrolskiej wioski Vent. Jest połowa kwietnia, a w dolinach zalegają resztki śniegu. W rześkim powietrzu czuję już wiosnę, choć tu, na wysokości 1980 m, w jednej z najwyżej ulokowanych wiosek w Alpach, leży on i tak dość długo. W centrum Vent spotykam się z przewodnikiem górskim. Na jego asystę przy zdobywaniu szczytu umówiłem się już kilka tygodni wcześniej. Ma na imię Carlo. Pomaga mi dopasować sprzęt w wypożyczalni: narty skiturowe z fokami, buty, kijki, raki. Do plecaka pakuję obowiązkowy zestaw: łopatę lawinową, apteczkę, sondę i urządzenie pozwalające zlokalizować przysypaną osobę pod śniegiem.

– Spokojnie, nie ma zagrożenia lawinowego, ale taki zestaw ABC musi mieć każda osoba wychodząca na skitury – uspokaja mnie Carlo, który dodatkowo bierze linę do asekuracji. Jedziemy autem w górę doliny i 3 km powyżej wsi Vent, na wysokości 2015 m n.p.m., parkujemy niedaleko słynnego Rofenhöfe, czyli osady z najwyżej położonymi w Austrii i zasiedlonymi przez cały rok gospodarstwami górskimi. Na wybiegach przy oborach tutejsze krowy leniwie przeżuwają siano w oczekiwaniu na soczystą trawę i alpejskie zioła. Tu, na górskich polanach, też leży jeszcze sporo śniegu – uff, a martwiłem się, że będziemy wchodzić po angielsku, czyli nartą po zielsku – próbuję przełożyć żart słowny Carlowi. Zakładam sprzęt i razem z przewodnikiem ruszam w górę.

SEN ÖTZIEGO

Suniemy na skiturach krok za krokiem. Dookoła mnie bajecznie ośnieżone szczyty Alp Ötztalskich. Trawersujemy zbocze w pełnym słońcu i krótkich rękawkach. Kiedy mijam skały i płynący obok nich mały strumień, przypomina mi się kadr filmu dokumentalnego z odnalezienia, tu niedaleko, Ötziego, pradawnego mieszkańca Alp. Jego zmumifikowane ciało stało się przedmiotem badań, ale też sporów naukowców. Zastanawiali się, skąd przybył i kim był. Ustalono, że został zabity. Z zadumy wyrywa mnie Carlo. – Nie podnoś narty, staraj się, żeby cały czas miała kontakt ze śniegiem. Dzięki temu ślizg będzie bardziej efektywny i nie będziesz tracić energii.

Po czterech godzinach docieramy do schroniska Vernagthütte na 2755 m. Przed budynkiem stoi kilkanaście par nart skiturowych opartych o kamienną ścianę. Sezon w pełni. Dzień jest już długi, słońce przyjemnie grzeje. Zagrożenia lawinowego nie ma, choć zawsze trzeba uważać na szczeliny podczas przekraczania lodowców. Szlaki wprawdzie nie nadają się do pieszych wycieczek, bo miękki śnieg, a w zasadzie firn, topi się w dzień i nogi zapadają się w mokrą breję. Tymczasem schronisko tętni życiem. Wieczorem w głównej sali toczą się rozmowy o górach i taktyce na jutrzejszy dzień. Większość, tak jak ja, ma zamiar zdobyć Wildspitze. Niedaleko stąd, po drugiej stronie doliny, przebiega malowniczy, choć trudny

4 m

TYLE MIERZY KRZYŻ stojący na szczycie Wildspitze (3768 m n.p.m.)

RAMMSTEIN

Ten niemiecki zespół metalowy wykorzystał piękno najwyższego szczytu Alp Ötztalskich i umieścił go w teledysku do piosenki *Ohne dich*. Klip kręcono w 2004 r. w tyrolskiej dolinie Pitztal.

ALPY ÖTZTALSKIE

To jedno z największych pasm w Alpach Wschodnich. Ich główny łańcuch biegnie z zachodu na wschód, stanowiąc granicę między Austrią a Włochami. W całym paśmie występują liczne lodowce.

ALEXANDER ROCHAU (2), ALDO PAVAN/GETTY IMAGES; POPRZEDNIE STRONY: THILO BRUNNER/GETTY IMAGES



▲ Góra Wildspitze ma dwa wierzchołki: południowy, wyższy (3768 m n.p.m.) oraz północny (ok. 3760 m n.p.m.). Niegdyś ten drugi był wyższy.

◀ Idylliczna wioska Vent otoczona trzytysiącznikami. Stąd można wyruszyć na wędrówkę po Alpach Ötzalskich.



Dzięki nartom skiturowym (przystosowanym do zjeżdżania i podchodzenia) możemy szybko dotrzeć praktycznie wszędzie.

MARIO WEBHOFER, TULDA/ADOBE STOCK (2)

szlak zaliczany do Adlerweg, czyli „Drogi Orłów" – „Am höchsten Punkt des Adlers". W najwyższym punkcie prowadzi do przełęczy Ramoljoch na 3189 m n.p.m. Francuzi grają na gitarze, Włosi podrywają dziewczyny, pijąc wino. Ich opowieści, śmiech i wysuszone przez słońce, wiatr, mróz twarze tworzą niesamowity klimat tego miejsca.

NA SAM SZCZYT

5.30 pobudka. Szybkie śniadanie i już pół godziny później ruszamy w górę. Na podejściu Carlo narzuca szybkie tempo. Posuwając się na nartach z wiązaniami skiturowymi pod górę, mam uwolnione pięty i swobodę ruchów, niemal jakbym chodził w zwyczajnych, ale ciężkich butach. Podchodzenie umożliwiają foki – specjalne pasy z materiału, które przykleja się do spodu narty i zaczepia na ich końcach. Nazwa pochodzi z czasów, gdy myśliwi i traperzy przytwierdzali do ślizgów skórę fok, która ograniczała obsuwanie się nart do tyłu. W zależności od rodzaju śniegu na syntetycznych fokach można podchodzić nawet pod wzniesienia o nachyleniu do 40 stopni. Strome stoki trzeba jednak trawersować.

Przystajemy na szczycie jednego ze wzniesień. Łapię oddech. Po zablokowaniu wiązań i unieruchomieniu butów, odklejeniu fok od ślizgów, zjeżdżam jak na nartach. Ale foki to delikatne stworzenia. Musisz dbać o ich syntetyczne „futro". Wystarczy, że przerwiesz je o kamień, i stają się bezużyteczne. Na czas zjazdu chowam je pod kurtkę, żeby trochę je ogrzać i wysuszyć. Niestety zmienia się pogoda. Na gorsze. Chmury i lekka mgła zasłaniają góry. Carlo sprawdza prognozę pogody, jednak zarządza: naprzód!

Po chwili stajemy przed śnieżnym kuluarem ściany Mitterkarjoch. Na oko ma 60 stopni nachylania. Ściągamy narty, przypinamy do plecaków, a na buty zakładamy raki. Bez nich nie sposób byłoby wdrapać się wyżej. Znów wpinamy skitury i jazda. Okrążamy jedno ze skalnych wzniesień masywu Wildspitze i o godz. 11 docieramy w miejsce ataku szczytowego. Tu, pod samą kopułą, wypinam narty i zostawiam je u podnóża. Dalej ruszam na



Widok ze szczytu Wildspitze na Alpy Ötzalskie. Ponad 300 tamtejszych szczytów przekracza 3 tys. m.

piechotę. Po kolejnych 30 min wspinaczki po oblodzonych blokach skalnych docieram na szczyt. Jestem na dachu Alp Ötztalskich! 3770 m n.p.m.! Na szczęście przejaśniło się trochę i widzę poprzetykaną chmurami i ośnieżonymi szczytami panoramę Alp. Łapię się stojącego na szczycie krzyża, biorę głęboki oddech, a dawka endorfin zalewa moje żyły. Ostrożnie schodzę z kopuły szczytowej i ruszamy w dół.

KOP I KONIEC

Carlo popędza – może boi się załamania pogody. Docieramy do stromego kuluaru Mitterkarjoch na wysokości 3468 m. Wtedy mój przewodnik wypowiada słowa, które na zawsze wryją się w moją pamięć. – W tym miejscu nie możesz się przewrócić. Jeśli upadniesz, to... zginiesz. Proste.

W głowie dźwięczą mi jego słowa, choć słyszę też wiatr pogwizdujący w moim kasku. No, Carlo nie owija w bawełnę. Staję nad zmrożonym żlebem. Przypominam sobie, co zalecał trener przygotowania mentalnego Adama Małysza przed skokiem: KOP, czyli koncentracja, opanowanie, pewność. Zsuwam się, robiąc zakosy. Lewy, prawy. Przystanek i w dół. Czuję przypływ sił i mobilizację całego organizmu. Upadek groziłby błyskawicznym nabraniem prędkości i niekontrolowanym uderzeniem w skały. Ale nie myślę o tym. Skupiam się na zadaniu. Tak trzeba. Bez strachu. Szus za szusem i KOP. Koniec.

Operacja pokonania żlebu przebiega bez strat. Potem następuje jeden z najbardziej niezwykłych momentów całej przygody. Długi zjazd doliną po niemal dziewiczym śniegu w połączeniu z endorfinami zafundowanymi przez kuluar powodują, że znika zmęczenie. Czuję się, jakby wyrosły mi skrzydła. Docieramy do Breslauer Hütte (pol. „Schronisko Wrocławskie") na 2844 m. Słynne miejsce o tej porze roku jest jednak zamknięte. Carlo mówi, że latem tętni życiem. Prowadzi z niego dość wymagająca droga na Wildspitze, ale można dotrzeć stąd na stosunkowo łatwy trzytysięcznik – Urkundkolm (3134 m n.p.m.).

Jako mieszkaniec Wrocławia oglądam je z zaciekawieniem. Wybudowane w 1882 r. przez DuÖAV, czyli Deutscher und Österreichischer Alpenverein, zarządzane było przez sekcję wysokogórską towarzystwa z dawnego Breslau. Po II wojnie utrzymano historyczną nazwę. Skoro w Polsce są Karczmy Lwowskie, dlaczego w Alpach nie może być schroniska Breslauer, prawda?

Ostatnie kilometry zjeżdżam po zamkniętej już o tej porze roku nartostradzie, którą pokrywa rozmiękły śnieg. Prowadzi do sioła Rofen, skąd wyruszyliśmy poprzedniego dnia. Witają nas tylko powłóczyste spojrzenia krów przeżuwających spokojnie siano i kwitnące krokusy. Masyw Wildspitze zasłoniły chmury. ■

ROWEROWA UCZTA

Jeden z najlepszych w Europie – tak najkrócej można opisać szlak rowerowy rzeki Drawy przecinający Karyntię.

tekst: Szymon Nitka

Most Annabrücke nad Drawą. Ok. 1,5 km w górę rzeki znajduje się elektrownia przepływowa.



Doskonałe recenzje szlak Drawy zawdzięcza wysokiemu poziomowi wygody i bezpieczeństwa, jaką zapewniają drogi rowerowe wzdłuż rzeki, a także bazie turystycznej w miejscowościach leżących przy trasie. To rowerowa uczta dla wszystkich – zarówno dla rodziców z dziećmi, jak i osób starszych.

MIĘDZY SZCZYTAMI

Austriacka część szlaku rowerowego rzeki Drawy (Drauradweg) ma długość ok. 300 km. Najlepiej wystartować z... niewielkiej włoskiej wioski San Candido (niem. Innichen) położonej koło znanej miejscowości Toblach (Dobbiaco). San Candido to lokalny węzeł kolejowy tuż za austriacko-włoską granicą, a także popularny punkt startowy pieszych wycieczek w Dolomity, które otaczają tę część doliny Drawy. A bardzo praktyczny, bo umożliwiający sprawny powrót koleją, koniec szlaku to niewielka miejscowość Aich/Dob z przystankiem kolejowym i bezpośrednim połączeniem z Villach.

Zaraz po właściwych Dolomitach, które dumnie sterczą nad głowami rowerzystów koło San Candido, przed Lienz pojawiają się ich kuzyni – Dolomity Lienzkie należące do pasma Alp Gailtalskich. W tym samym czasie nad lewym brzegiem wyrastają Wysokie Taury ze słynnym Großglocknerem, najwyższym szczytem Austrii (3798 m n.p.m.). Za to w Villach horyzont malowniczo strzępią Karawanki, część Alp Karnickich. Jeśli więc do stosunkowo niewielkiego bagażu, jaki potrzebny jest do kilkudniowej letniej wycieczki wzdłuż Drawy, dodacie nieco górskiego szpeju, rowerowy urlop można urozmaicić o piesze wędrówki po kilku zupełnie różnych alpejskich grupach górskich.

ALPEJSKA PERŁA

My urozmaiciliśmy naszą Drawę w nieco inny sposób. Około 50-kilometrowy odcinek nadrzecznego szlaku w okolicy miasta Spittal an der Drau zamieniliśmy na równoległy wariant, który zahacza o jezioro Weissensee, najwyżej położony akwen kąpielowy w Austrii.

By stanąć nad pięknym turkusem wód Weissensee, należy w odpowiednim momencie odbić na południe i pokonać kilkukilometrowej długości leśny podjazd. Choć droga momentami biegnie w górę po dość stromym nachyleniu, wysiłek warty jest nagrody czekającej nad Weissensee. A właściwie całego zestawu nagród – od widoków na taflę jeziora o niezwykłej barwie, przez nastrój swojskich kawiarni i restauracji rozrzuconych wokół akwenu, po podróż na pokładzie pierwszego w Austrii hybrydowego statku wycieczkowego.

Ta ostatnia wymuszona jest przez oryginalne położenie jeziora. Zbocza Alp Gailtalskich otaczających Weissensee są zbyt strome, by bezpiecz-

510
TYLE KM LICZY SZLAK DRAWY

Austriacka część ma ok. 300 km i biegnie przez Karyntię.

KÄRNTEN CARD

A w niej ponad 100 destynacji w Karyntii. W cenę wliczone są rejsy statkiem, przejazdy kolejkami górskim, wstęp do muzeów, na kąpieliska, przejazd drogami panoramicznymi, a także atrakcje w ogrodach zoologicznych.

VILLACH

W tym mieście w dolinie Drawy znajduje się słynny kompleks skoczni Villacher Alpenarena. To na nim odbywają się słynne konkursy Pucharu Świata w skokach narciarskich.

TVB SPITTAL, SAM STRAUSS DRAUTAL ÖBB, KÄRNTEN INFORMATION; POPRZEDNIE STRONY: KÄRNTEN WERBUNG/MAG. GERT STEINTHALER


1


2


3



1.Zamek Porcia jest jednym z najpiękniejszych renesansowych budynków na południe od Alp.

2. Jezioro Weissensee to najczystszy zbiornik wodny Alp. Jego przejrzystość sięga 10 metrów.

3. Przystanek kolei (ÖBB) w mieście Spittal an der Drau.

◀ Trasa rowerowa Drawy należy do najpopularniejszych i najlepiej przygotowanych w Europie.



Miasto Villach leżące w dolinie Drawy i u stóp Alp Karnickich.

nie przeprowadzić po nich rowerzystów, więc oficjalny tor biegnącej tędy rowerowej Wielkiej Pętli Jezior Karyntii poprowadzono właśnie... jeziorem. Rowerzystów obsługują tu niewielkie statki wycieczkowe pływające po Weissensee, wśród których jest właśnie wspomniana wyżej hybrydowa „Alpejska Perła". Jeszcze jedną rzadko spotykaną cechę statku odkryliśmy po wejściu na pokład, gdy postawiliśmy nasze jednoślady przy stojakach w specjalnie przygotowanym miejscu. Tę wygodną przestrzeń dla rowerzystów stworzono przez usunięcie kilku restauracyjnych stolików, a więc rezygnując z części możliwych dochodów na rzecz rowerowego udogodnienia. Super!

WIELE MOŻLIWOŚCI

Nad Weissensee nie warto od razu spieszyć się na statek. Tę alpejską oazę można potraktować jako odcinek specjalny i na chwilę zwolnić podróż, nacieszyć się atmosferą i widokami.

Część naszej grupy wjechała tutejszą kolejką linową na Naggler Alm, alpejską łąkę położoną 400 m nad Weissensee – tylko po to, by doświadczyć pięknego widoku na turkusowe jezioro. Inni zatrzymali się w restauracji Tschatscheleria, jednej z kilku wokół jeziora i oczywiście przystosowanej do potrzeb rowerzystów, a więc z dużą przestrzenią do parkowania dwuśladów bezpośrednio przed stojącymi na zewnątrz stołami. A pozostali pojechali do malowniczej kawiarni hotelu Ronacherfels, tuż przy przystani, z której miał odpłynąć nasz statek. Ta niewielka kawiarenka nad wodą to prawdopodobnie najbardziej malowniczy obiekt gastronomiczny, jaki widzieliśmy podczas wszystkich naszych podróży po Austrii.

Po powrocie na szlak, który biegł kilkunastokilometrowym zjazdem znad jeziora Weissensee do doliny Drawy, zauważyliśmy, że większość szlaku rowerowego rzeki Drawy w Karyntii poprowadzono po drogach szutrowych. Taka nawierzchnia zawsze jest równa i twarda, nadając się również do jazdy w bardziej wymagającym, rodzinnym składzie z przyczepką dziecięcą.

NA SKRZYŻOWANIU SZLAKÓW

Gdzieś przed Villach, nad wodami Drawy, zamontowano wielkie czerwone serce, które wiele par wykorzystuje do zrobienia pamiątkowego selfie. To tam głosy naszej grupy, rozbawionej karynckim romantyzmem, usłyszała kelnerka z pobliskiej kawiarni, która okazała się mieć polskie korzenie. Chwilę później, w przerwie między obsługą kolejnych stolików, opowiedziała nam o historii jej dziadka ze Śląska rozdartego przez polsko-niemieckie pochodzenie.

Dziadek w obydwu wojnach światowych walczył w armiach niemieckich, a po wojnie osiadł właśnie nad Drawą i stąd do śmierci tęsknił do ojczyzny. W rozmowie dowiedzieliśmy się też, że Polacy nad Drawą są jednak jedną z rzadziej spotykanych narodowości, choć w zauważalny sposób zwiększamy swoją obecność. Może teraz, po fali popularności, jaką przeżywa transalpejska trasa rowerowa Alpe-Adria, przyjdzie kolej na Drawę? I jeden, i drugi szlak biegnie przez Villach, w którym zameldowaliśmy się tamtego dnia.

Villach to rowerowe centrum Karyntii. Właśnie tutaj krzyżują się popularne szlaki rowerowe Austrii, w tym jeden z tych najczęściej przejeżdżanych w Europie – wspomniana trasa Alpe-Adria. To doskonałe miejsce na dzień przerwy, zakupy, uzupełnienie lub naprawę sprzętu rowerowego.

Między 28 lipca a 4 sierpnia odbędzie się Villacher Kirchtag, największy festiwal celebrujący tradycję w Austrii. W programie: parady, koncerty, wesołe miasteczko dla najmłodszych oraz ludzie ubrani w regionalne stroje.

Villach to również różnego rodzaju atrakcje, które będą albo świetną inspiracją do zrobienia sobie właśnie tutaj dnia przerwy, albo doskonałym sposobem na przeczekanie deszczowego dnia. Z położonego naprawdę wysoko nad miastem zamku Landskron można podziwiać panoramę Kotliny Klagenfurckiej i Karawanki czekające na rowerzystę w kolejnym dniu jazdy wzdłuż Drawy. Ale Landskron to także popularne miejsce pokazów sokolnictwa, podczas których drapieżne ptaki latają dosłownie centymetry nad głowami widzów. Ponadto Landskron to również niezwykle stroma droga prowadząca pod zamkową bramę – zaryzykuję stwierdzenie, że wręcz niepodjeżdżalna rowerem. Tu lepiej zrobić sobie pieszą wycieczkę. Później odwiedzić muzeum motoryzacji w Villach z kolekcją kilkudziesięciu zadbanych modeli aut sławnych

KAERNTEN WERBUNG/VILLACH TOURISMUS/MICHAEL STABENTHEINER



Turkusowe jezioro Faaker See odbija w swojej tafli szczyty Karawanków.



Odcinek Drawy w okolicy miasta Völkermarkt.

KAERNTEN WERBUNG/GERT PERAUER, KAERNTEN WERBUNG/UWE GEISSLER

marek. A na koniec obejrzeć jeszcze wielką kolorową, multimedialną makietę Karyntii i dokładnie prześledzić pokonywaną trasę. Warto pamiętać, że z Kärnten Card wstęp do tych i kilkudziesięciu innych miejsc w całej Karyntii jest bezpłatny.

DESER NA POŻEGNANIE

Odcinek szlaku biegnący wzdłuż Drawy, w okolicach miasteczek Ferlach i Völkermarkt, pamiętam jako jeden z najbardziej atrakcyjnych fragmentów tras rowerowych w Europie. Otoczenie nabiera śródziemnomorskiego charakteru, a szlak długimi sekcjami prowadzi po wałach przeciwpowodziowych rzeki, dając tym samym możliwość obserwowania okolicy z większej wysokości.

Jednocześnie to jeden z najbardziej eksploatowanych fragmentów rzek w Europie – Austria ma tutaj aż 11 elektrowni wodnych. I co ciekawe, towarzyszą im różne proekologiczne rozwiązania. Przy stopniu wodnym i elektrowni Annabrücke funkcjonuje tzw. przepławka, czyli specjalna droga wodna o długości aż 750 m, którą ryby mogą ominąć przemysłową przeszkodę i kontynuować podróż w górę rzeki. To najdłuższy taki obiekt w Europie.

Nad Weissensee nie warto od razu spieszyć się na statek. Tę alpejską oazę można potraktować jako odcinek specjalny i na chwilę zwolnić podróż, nacieszyć się atmosferą i widokami.

Kilka dni doskonałej podróży kończy się jeszcze jednym bardzo wyjątkowym akcentem. Na deser Karyntia funduje nam ogromne emocje w postaci przejazdu po spektakularnej drodze rowerowej, jakby doklejonej do monumentalnego mostu kolejowego nad Drawą. Pod kołami mamy tylko metalową, ażurową nawierzchnię zawieszoną aż 100 m nad lustrem rzeki, która w tym miejscu ma ok. 500 m szerokości. Krótko po zjeździe z niej widzimy już malutką stację kolejową, cel naszej podróży.

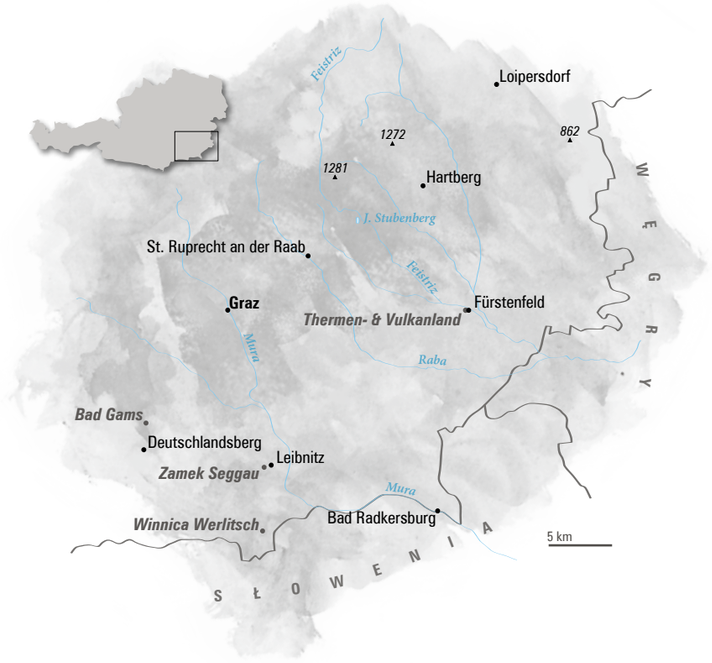
Wspominając ogromną przestrzeń pod mostem Jauntalbrücke, odliczamy czas do przyjazdu punktualnego austriackiego pociągu. Tak żegnamy się ze szlakiem rowerowym rzeki Drawy, czyli niewątpliwie jedną z najpiękniejszych tras rowerowych w Europie. ■

WINO, DYNIE I ROWERY

Ponad 400-kilometrowa trasa rowerowa pozwala odkryć wszystkie oblicza Styrii.

tekst: Michał Głombiowski

Styria to łagodne wzgórza i górskie hale, winnice i pola, na których rosną dynie. Idealna kraina na długie wędrówki. Na zdj. okolice powiatu Leibnitz (przez który przebiega Styryjski Szlak Wina).



60
PROC.

Aż tyle całej powierzchni Styrii (kraj związkowy w południowej Austrii graniczący ze Słowenią) stanowią lasy. Dlatego często jest nazywana „zielonym sercem Austrii".

GRAZ

Jest stolicą Styrii. Miasto leży nad rzeką Murą, a jego najstarsza część została wpisana w 1999 r. na listę UNESCO. Warto tu odwiedzić m.in. galerię sztuki Kunsthaus Graz.

DLA RODZIN

W całej Styrii gospodarze agroturystyk są nastawieni na spełnianie życzeń najmłodszych turystów. Dzieci mogą nie tylko głaskać zwierzęta, ale też zbierać jajka od kur oraz patrzeć, jak doi się krowy.

Sauvignon blanc to nasz okręt flagowy. Podobnie jak chardonnay, które nazywamy w Styrii morillon – Ewald Tscheppe nalewa wino cienką strugą do kieliszków. Pochylamy się nad ponad 200-litrową dębową beczką, a Ewald nabiera trunku szklaną rurką wprost z czeluści baryłki.

Jesteśmy w południowej Styrii, w biodynamicznej winnicy Werlitsch, którą Ewald prowadzi wraz z żoną. Gdyby posadzić tu cyprysy, Styria przypominałaby Toskanię – podobny krajobraz i podobne złociste światło kładące się na kamiennych budynkach i płachetkach winnic. To kraina pełna łagodnie opadających stoków i ciągnących się po horyzont rzędów winorośli. Przemierzając ją na rowerze, te wzniesienia chwilami przeklinam, ale na szczęście – jeżeli akumulator zupełnie nie padnie – wspomaga mnie elektryczny napęd jednośladu.

Na przełomie wiosny i lata winiarze przez większość dnia są na polu, wciąż jednak nie jest to jeszcze najintensywniejszy dla nich okres w roku – najwięcej pracy jest wczesną jesienią, gdy zaczynają się zbiory winogron. Na razie na krzewach widać dopiero zalążki owoców. Ewald ma więc trochę czasu, by oprowadzić nas po winnicy, podsuwając kilka trunków do degustacji. Te wina mają w większości zaledwie po kilka miesięcy, wciąż jeszcze leżakują w beczkach, podlegając naturalnym zmianom.

– Wino najlepiej smakuje w miejscu swojego powstania – tłumaczy Tscheppe. – Dlatego warto wybrać się do winnicy, a nie tylko kupować butelki w sklepie.

Ta stara winiarska prawda nie opiera się na jakichś magicznych przesłankach, lecz na fakcie, że wino jest częścią przestrzeni, w której powstaje. Zrodziło się na tej ziemi i w naturalny sposób przynależne jest miejscowym tradycjom. Najlepiej sprawdza się więc zestawione ze składnikami, które też powstały na tej ziemi i dojrzały w styryjskim słońcu.

WIELKA ROWEROWA PĘTLA

By poznać tajniki tutejszych trunków i kuchni, wybrałem się w podróż Styryjskim Szlakiem Wina (Weinland Steiermark Radtour), który pozwala rowerzystom zajrzeć w najbardziej odległe zakamarki regionu.

Twórcy trasy poprowadzili ją szeroką pętlą, od miasta Graz, przez Hartberg, Bad Radkersburg, Leibnitz i Deutschlandsberg, oddając rowerzystom do dyspozycji ponad 400 km ścieżek i mało uczęszczanych ulic. Podróż ma osiem etapów, ale – w zależności od czasu – można ją oczywiście zaplanować dowolnie. Kto nie czuje się na siłach, by przebyć cały dystans, może się wybrać na krótszą przejażdżkę, dojeżdżając do wybranego punktu startowego pociągiem (wzdłuż pętli znajduje się aż ponad 30 stacji kolejowych).


1


2


3



1. 400-kilometrowy rowerowy szlak wiedzie przez krainę wina Weinland Steiermark.

2. Styryjski ser (steirerkas), boczek, lokalna kiełbasa, alpejskie masło i żytni chleb – takie śniadanie zjecie w Styrii.

3. W miasteczku Hartberg warte uwagi są m.in. XII-wieczny zamek oraz barokowy kościół św. Marcina (na zdj. w tle).

◀ Sztuczną wyspę na rzece Mur w Grazu zaprojektował nowojorski artysta Vito Acconci w 2003 r.

STEIERMARK TOURISMUS/TOM LAMM, IKARUS CC, MICHAEL-KÖNIGSHOFER (4). : POPRZEDNIE STRONY: STEIERMARK TOURISMUS/WOLFGANG JAUK



Styryjski Szlak Wina jest idealny dla rodzin z dziećmi. Agroturystyki oferują dla najmłodszych wiele atrakcji.

Nim trafiłem do winnicy Ewalda Tscheppe, ruszyłem z miasteczka St. Ruprecht an der Raab, kierując się na wschód, ku Hartbergowi. Zostawiłem za sobą tętniącą życiem miejscowość, kuszącą karczmami prześcigającymi się w serwowaniu dań z lokalnego specjału – fasoli styryjskiej. Tutejsi restauratorzy wpadli na ciekawy pomysł: dogadali się i stworzyli sześciodaniowe menu, które konsumuje się... spacerując. W każdym z lokali, oddalonych od siebie maksymalnie o 10 min wędrówki, serwowane jest jedno danie, a wszystkie razem tworzą kompletne menu degustacyjne. Kolejność podawania specjałów jest z góry ustalona. Jedyne, co trzeba zrobić, to podążać po wyznaczonych karczmach i próbować przystawek, zupy, dania głównego i deseru. Kulinarny spacer trwa od trzech do czterech godzin i pozwala odwiedzić aż sześć lokali oraz przejść sporą część historycznej części St. Ruprecht an der Raab.

DOMOWE JADŁO

Zanim dotarłem do styryjskich winnic, trafiłem na owocowe sady. Ze Styrii pochodzi ponad 85 proc. zbieranych w Austrii jabłek, rzędy drzewek ciągną się więc tu przez setki kilometrów. Wiosną, gdy kwitną, Styria przybiera oszałamiający biało-różowy odcień, przyciągając tłumy fotografów. Ten spektakl mnie ominął – jest już zbyt późno – ale mimo to z przyjemnością przemierzam żwirowane ścieżki wijące się pomiędzy drzewkami. Większość sadów jest otwarta, przyjmując chętnie piechurów i rowerzystów. Dróżki prowadzą pomiędzy gospodarstwami, z których wiele ma gastronomiczne zaplecze. Jadę więc niespiesznie, zatrzymując się, by spróbować wspaniałej zupy jabłkowej podawanej na ostro, jabłkowego wina, a na zakończenie jabłkowego strudla (na bazie idealnie delikatnego ciasta).

Proste wiejskie karczmy zaczęły pojawiać się na terenie Austrii pod koniec XVIII w., gdy cesarz Józef II wydał dekret zezwalający mieszkańcom na prowadzenie gospód, w których serwowane będą specjały własnej produkcji. Zazwyczaj są to wędliny, sery, wino i przystawki z warzyw oraz owocowe desery. Karczmy – zwane buschenschank lub heuriger – powstają głównie z myślą o mieszkańcach najbliższych okolic, a nie turystach. I choć kuchnia jest w nich prosta, serwowana zazwyczaj na zimno, zawsze bazuje na świeżych składnikach. Gdy widzę więc zawieszoną na bramie gałązkę modrzewia lub innego iglastego drzewa – będącą znakiem, że buschenschank jest otwarty – nie mogę się powstrzymać, by nie zjechać na kilka kęsów czegoś treściwego.

Równie kuszące okazuje się jezioro Stubenberg, zgrabnie balansujące na granicy dzikości i zagospodarowania. Akwen opleciony jest trzykilometrową ścieżką – robię więc pętlę, pedałując najpierw wzdłuż wschodniego brzegu i piaszczystych gwarnych plaż oraz skał, z których skaczą pływacy. Po południowej stronie jest nieco ciszej, porośnięte trawą brzegi wybierają więc ci, którzy chcą się zdrzemnąć lub w spokoju poczytać książkę. Robię postój, by zjeść kanapkę i pogapić się na krążący po jeziorze, napędzany elektrycznym silnikiem statek wycieczkowy, i nie wiedzieć kiedy oczy też mi się zamykają.



Szlak rowerowy biegnie m.in. przez sady jabłoni. W tym regionie uprawia się najwięcej jabłek w całej Austrii.

STEIERMARK TOURISMUS/TOM LAMM, IKARUS.CC (2)

Twierdza Lonspercher była przez kolejne wieki przebudowywana, zyskując z czasem renesansowe akcenty. Widać z niej dyniowe pola.

KRAINA CIEPŁEJ WODY

Na Styryjskim Szlaku Wina mijam zarówno obładowanych sakwami zapalonych amatorów jednośladów, jak i rodziny z kilkuletnimi dziećmi. Mimo sporego dystansu trasie udaje się unikać większych miast, ośrodków przemysłowych, hałaśliwych zatłoczonych samochodami ulic. Poruszam się zgodnie z kierunkiem wyznaczanym przez tabliczki z logo trasy, niemal nigdy nie opuszczając wiejskiego idyllicznego krajobrazu. Jedynym jego wyzwaniem okazuje się pofalowany miejscami teren każący na podjazdach bardziej wytężyć mięśnie nóg.

Za Hartbergiem docieram do krainy źródeł termalnych – Thermen- & Vulkanland. Perspektywa spędzenia kilku chwil w kojącej wodzie po godzinach spędzonych w siodełku roweru wydaje mi się wyjątkowo atrakcyjna. Równie ponętna była zresztą już dla zajmujących te tereny starożytnych Rzymian – to głównie im Austria zawdzięcza kulturę spa na świeżym powietrzu. Rzymianie, doceniający hedonistyczne przyjemności, szybko zwrócili uwagę na wszechobecne tu źródła, budując łaźnie i kultywując rytuał naprzemiennej kąpieli w gorącej i zimnej wodzie, co doskonale stymuluje krążenie oraz wzmacnia układ odpornościowy. I choć więcej rzymskich łaźni ulokowano w okolicach Wiednia, tu, na południowym wschodzie, też ich nie brakuje.

Jednym z prężniej działających ośrodków w pobliżu Styryjskiego Szlaku Wina jest uzdrowisko w Loipersdorf. Nowoczesne łaźnie powstały z wykorzystaniem naturalnych materiałów – przede wszystkim drewna – a w zewnętrznych basenach bulgocze woda o przyjemnej stałej temperaturze 36 st. C. Spędzam tu noc, a rano, tuż przed wyruszeniem w drogę, zanurzam się w basenie, o świcie jeszcze opustoszałym i spo-



▲ Graz w 2003 r. był Europejską Stolicą Kultury. Początki miasta sięgają czasów rzymskich. Na zdj. XIX-wieczny reprezentacyjny budynek ratusza.



◀ Fragment Styryjskiego Szlaku Wina w okolicach kurortu Bad Radkersburg.

CHRISDONALDSONMEDIA/ADOBE STOCK, BERNHARD BERGMANN, MICHAEL KOENIGSHOFER/STEIERMARK TOURISMUS (2)

witym przyjemną mgiełką unoszącą się nad wodą.

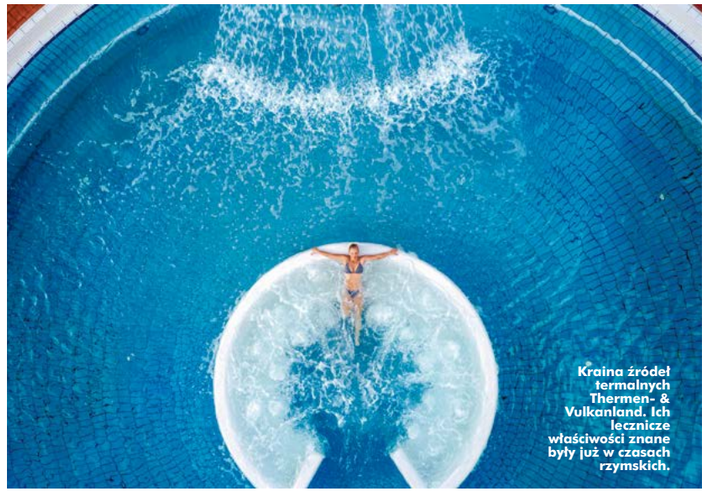
W SAMO POŁUDNIE

Dalej trasa prowadzi mnie na południe, wzdłuż granicy państwowej, by później odbić na zachód, klucząc pomiędzy kolejnymi wioskami. Nieco większym miastem jest Leibnitz, w którym robię postój, chcąc przejść po starówce i spróbować miejscowych specjałów. Ta część Styrii okazuje się rajem dla miłośników mięsa: gdy przesuwam wzrokiem po karcie dań w jednej z restauracji, trafiam na smażonego kurczaka (backhendl), pieczeń wieprzową (schweinsbraten) i podawany na ostro gulasz. I choć te dania nie wyglądają specjalnie oryginalnie, kelner zdradza mi ich sekret.

– Wszystkie bazują na rodzinnych przepisach, które przechodzą z pokolenia na pokolenie – mówi. – Nawet jeżeli zostały zmodyfikowane lub unowocześnione, wciąż są to potrawy, które jedli nasi dziadkowie.

Z pełnym brzuchem wybieram się do zamku Seggau, tuż pod Leibnitz, by zerknąć na Seggauer Liesl – największy zabytkowy dzwon w Styrii. Został odlany w 1688 r. i znajduje się obecnie w południowej wieży. W każdą niedzielę, w samo południe, czterech mężczyzn wprawia go w ruch, ale że akurat dziś nie przypada święto, muszę zadowolić się mikrym dźwiękiem wydanym przez dzwon, gdy pukam w niego zgiętymi palcami.

Na koniec podróży czeka mnie jeszcze jeden zamek: Lonspercher w Deutschlandsberg, stolicy Schilcherlandu. Ulokowano go w strategicznym miejscu, na skalistym cyplu. Archeolodzy dowodzą, że to miejsce zamieszkiwane było już ponad 6,5 tys. lat temu (znaleziono tu artefakty z epoki neolitu). Kamienny zamek powstał jednak dopiero ok. 1150 r., będąc początkowo ośrodkiem administracyjnym dla posiadłości ziemskich podlegających archidiecezji salzburskiej. Twierdza była przez kolejne wieki przebudowywana, zyskując z czasem renesansowe akcenty, jednak głównym stylem pozostał gotyk. Obecnie działa tu hotel oraz muzeum Archeo Norico, ja jednak zadowalam się postojem na tarasie widokowym i podziwianiem miasteczka poniżej, otoczonego rzędami winorośli oraz polami, na których hoduje się kolejny styryjski skarb.



Kraina źródeł termalnych Thermen- & Vulkanland. Ich lecznicze właściwości znane były już w czasach rzymskich.

Kulinarny spacer trwa od trzech do czterech godzin. Pozwala odwiedzić aż sześć lokali oraz przejść sporą część historycznej części St. Ruprecht an der Raab.

ZIELONE ZŁOTO

W Styrii świat nie kręci się wokół słońca, lecz wokół dyni – śmieje się Franz Rabensteiner, powtarzając jedno z miejscowych powiedzeń.

Jestem w olejarni Farmer Rabensteiner w Bad Gams, tuż obok Deutschlandsbergu. Franz wraz z rodziną prowadzi tłocznię, ale zajmuje się też uprawą aronii, winorośli i jabłoni. Najważniejsza jest jednak dynia, rosnąca na polach, które obserwowałem nieco wcześniej z zamkowego wzgórza. – Dynia jako gatunek ma tysiące lat – wyjaśnia Franz. – Ok. 150 lat temu wyhodowano specjalny rodzaj, który idealnie rósł na austriackiej ziemi. Dziś jest jednym z głównych produktów rolniczych Styrii i niemal wszystko, co robimy, kręci się wokół niego.

Na powierzchni ponad 8600 ha, korzystając z piaszczystej, dobrze napowietrzonej gleby oraz dość ciepłego i wilgotnego klimatu tej części Austrii, rosną dynie oleiste. U progu jesieni zamieniają tutejsze pola w boiska pełne ciężkich żółtych kul. Ich nasiona, po wyciśnięciu, dają gęsty olej.

– By wytłoczyć jego litr, potrzeba ok. 3 kg nasion, czyli 30–40 dorodnych dyń – tłumaczy Rabensteiner.

Od 1947 r., gdy wyhodowano niedaleko Grazu pierwszą bezłuskową dynię (gleisdorfer ölkürbis), produkcja oleju stała się łatwiejsza. Wcześniej bowiem większość czasu zajmowało mozolne łuskanie pestek. Mimo tych zmian i coraz lepszych technologii styryjskie „płynne złoto" powstaje jednak nadal zgodnie z tradycyjnymi metodami, a oryginalny olej nosi oznaczenie Steirisches Kürbiskernöl ggA.

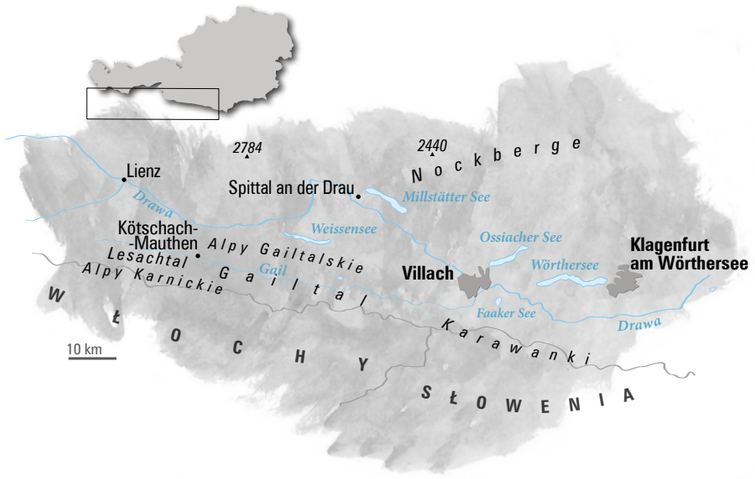
Franz podsuwa mi miseczkę z niemal czarnym, mieniącym się na zielono płynem. Lekko orzechowy aromat zdradza, że pestki przed wytłoczeniem były prażone. Próbuję, wiedząc, że te kilka kropli kryje w sobie całą Styrię. ■

PODRÓŻ DO ŹRÓDEŁ SMAKU

Slow Food Travel Alpe Adria, czyli inicjatywa regionów: Lesachtal, Gailtal, Gitschtal oraz Weissensee pozwala poznać najbardziej tradycyjne smaki Karyntii.

tekst: Michał Głombiowski

Tutaj, w dziewiczej dolinie Lesach, żywność ma swoje korzenie i jest przetwarzana według starych receptur.



Ciemne ziarna wyrzucaj – mówi Sepp Brandstätter. – Nie chcemy ich, w końcu hodujemy białą kukurydzę – dodaje. Sepp jest szczupłym, wesołym mężczyzną z czupryną siwych włosów i równie siwymi wąsami. Od kilkudziesięciu lat zajmuje się uprawą lokalnego gatunku kukurydzy i większość prac wykonuje ręcznie, żywiąc nieufność do nowoczesnych maszyn.

– Jeżeli chcesz mieć dobrze wykonaną robotę, zrób ją samodzielnie – mówi. Żadna maszyna nie jest tak dokładna jak ludzkie dłonie. Siedzimy więc przy ogrodowym stole, pochyleni nad tacami pełnymi ziaren kukurydzy, i przesiewamy je, próbując wyłapać te, które zdaniem Seppa nie mają prawa trafić do dalszej obróbki.

Jesteśmy na samym południu Austrii, w Karyntii, na farmie w Kötschach-Mauthen. Okolice te były prekursorem ruchu slow food w kraju. W jego ramach promowane jest lokalne, zrównoważone rolnictwo oraz gastronomia oparta na sezonowych, regionalnych składnikach. Slow food jest sposobem na powrót do korzeni. Odejściem od produkowania żywności na ogromną skalę i przywróceniem znaczenia niewielkich gospodarstw.

– Nasi przodkowie wiedzieli wszystko o cyklach przyrody i o tym, jak zapewnić najlepszą jakość produktów, nie szkodząc przy tym środowisku – tłumaczy Sepp. – Ta wiedza była gromadzona przez setki, jak nie tysiące lat. Ale później zaczęliśmy pędzić za wydajnością i zyskiem i zapomnieliśmy o tradycji. Dziś musimy się tego wszystkiego nauczyć od nowa.

W ramach powrotu do przeszłości Sepp Brandstätter zainteresował się białą kukurydzą uprawianą niegdyś w dolinie Gailtal. Ta odmiana niemal wymarła, wyparta przez nowe hybrydowe gatunki cechujące się wysoką wydajnością. Brandstätter, korzystając z rad ojca pamiętającego tradycyjne uprawy, zaczął hodować niemal zapomniany rodzaj kukurydzy. Dziś na jego polach rosną rośliny wolne od sztucznych nawozów, oprysków i GMO. – To natura w czystym wydaniu – Sepp się uśmiecha. Wyłuskanie kolb wymaga uwagi. Mój gospodarz robi to kilkoma ruchami przypominającymi trochę wyżymanie mokrego ubrania. Po kilku niemrawych próbach jego naśladowania udaje mi się złapać rytm i ziarna sypią się do drewnianych wiaderek. Kukurydza przemieni się w cały szereg produktów, które wylądują w sklepach, ale sporo z niej powędruje wprost do okolicznych restauracji, gdzie trafi do sezonowego menu.

Powiązanie pomiędzy producentami, rolnikami i restauratorami jest jedną z głównych zasad filozofii slow food i w Karyntii zostało doprowadzone do perfekcji. Przekonuję się o tym, kartkując wydany przewodnik po dobrych smakach. Obok pasjonatów upraw wymienione są w nim miejsca, gdzie można spróbować efektów ich pracy. Zazwyczaj są to niewielkie, prowadzone przez rodziny karczmy oraz restauracje.

SLOW FOOD OD ZAWSZE

W dolinie Lesachtal jest niewiele linii prostych – drogi wiją się wraz z łagodnie padającymi stokami gór, a przejechanie pomiędzy domami rozrzuconych wiosek wymaga kreślenia nieskończonej liczby zawijasów. Wiosną Lesachtal zamienia się w krainę niemal baśniową.

Gdy porzucam na chwilę auto, by przejść polnymi ścieżkami, wędruję pomiędzy białymi kulami „dmuchawców", w gęstej trawie i akompaniamencie śpiewu ptaków, muczenia krów i szmeru potoków. Setki lat temu przy tych bystrych ciekach wodnych wzniesiono cały system młynów – drewnianych budyneczków z łupkowymi dachami, w których kamienne żarna pracowicie przemieniały ziarna kukurydzy na mąkę. Historia osadnictwa – podobnie jak w sąsiedniej dolinie Gailtal – ma tu tysiące lat.

– Slow food to dziś modne hasło, ale nie musieliśmy nic zmieniać, by stać się częścią tej filozofii – mówi mi kilka godzin później Nikolaus Lanner. – Zawsze żyliśmy w sposób, który jest zgodny z założeniami ruchu. Pracując bez pośpiechu, ale korzystając z tego, co mieliśmy pod ręką.

Nikolaus, wraz z mamą Rosą, zajmują się wypiekiem chleba słynnego na całą dolinę Lesachtal i zdobywają-


1


2


3



1. W baśniowej dolinie Lesachtal wypieka się słynny chleb zgodnie z tradycyjną recepturą.

2. Dziś w Karyntii znów uprawia się białą kukurydzę.

3. Szpek, czyli suszone podwędzane wędliny, to specjalność regionu.

◀ Szynki, boczki, kiełbasy i sery z alpejskiego mleka – Karyntia stoi pyszną lokalną kuchnią.

WOLFHANG HUMMER. SAM STRAUSS. MICHAEL SEYER/KAERNTEN.AT (4); POPRZEDNIE STRONY: WOLFGANG HUMMER/KAERNTEN.AT



Malowniczy region Lesachtal jest jednym z trzech, które zainicjowały projekt Slow Food Travel Alpe Adria.

cego nagrody w międzynarodowych konkursach. Jak mówi Nikolaus, tutejsze pieczywo wydawało się mieszkańcom tak oczywistym produktem, że nikt nie wpadł na pomysł jego promowania. Dopiero za sprawą pewnej pasjonatki z Japonii, która przyjechała tu w poszukiwaniu wyjątkowych rodzajów europejskiego chleba, mieszkańcy zaczęli patrzeć na własną tradycję w inny sposób. I to przyjezdna z innego kontynentu namówiła ich, by zgłosić chleb z Lesachtal do wpisania na listę niematerialnego światowego dziedzictwa UNESCO. Z powodzeniem – dziś to oficjalny produkt regionalny.

CHLEB WYMAGA CZASU

Z Rosą i Nikolausem spotykam się w hotelu-pensjonacie Wanderniki. To w nim Rosa od ponad 30 lat wypieka chleb, a teraz prowadzi cieszące się popularnością warsztaty. Dołączam do grupy adeptów piekarnictwa, by spróbować własnymi dłońmi uczynić z zakwasu, mąki i wody ciasto, które po dojrzewaniu przez dobę trafi do pieca i zamieni się w chleb. Starsza kobieta, z której twarzy nie znika uśmiech, krąży pomiędzy stołami, dyrygując naszymi poczynaniami i kiwając palcem, gdy próbuję iść na skróty i dodać do ciasta więcej mąki. Wyrabiając ciasto, czuję każdy mięsień rąk.

Tutejszy chleb jest zwarty, ma cienką skórkę i lekko kwaskowy smak. Zwyczajowo rodziny wypiekały jego partie co dwa–trzy tygodnie. Z czasem do żytniej mąki zaczęto dodawać więcej pszenicy (gatunku Kärntner Früher), wciąż jednak chleb z Lesachtal pozostał wypiekiem głównie żytnim. Typowe proporcje to dwie trzecie mąki żytniej i jedna trzecia pszennej. – Proporcje są istotne, ale nie najważniejsze – tłumaczy Rosa. – Tego chleba nie da się odtworzyć w innym miejscu, bo pieczony jest z lokalnych składników. Żyto rośnie w naszej dolinie, woda płynie z Alp, ziarna mielone są na miejscu, w młynkach ręcznych lub w starym młynie.

Gdy więc na zakończenie spotkania sięgam po kromkę świeżego chleba (przygotowanego wcześniej, nasze ciasto musi bowiem jeszcze dojrzeć), mam świadomość, że w jakimś sensie próbuję smaku całej Karyntii.



Filozofia slow food w Karyntii opiera się na produktach regionalnych (także mlecznych przetworach).

FRANZ GERDL, WOLFGANG HUMMER/KAERNTEN.AT (2)

NAD TALERZEM BOCZKU

Krętą drogą przejeżdżam do doliny Gailtal, by w pałacyku Skowronkowy Dwór (Biedermeier Schlössl Lerchenhof) spotkać się z Hansem Steinwenderem. Prowadzi z żoną i synem hotel, ale jest też producentem wyjątkowej karynckiej szynki. Tradycyjny szpek także powstaje zgodnie z filozofią slow food. Hans pokazuje mi niewielką oborę, gdzie kilkadziesiąt świń zajada właśnie kolację przy wspólnym korycie.

– Wegetarian nie przekonam, szanuję ich wybór – mówi Hans. – Ale robimy, co w naszej mocy, by życie tych zwierząt było dobre, a ubój bezbolesny i niewymagający stresującego transportu. Szynki, boczki i kiełbasy, które produkuje Steinwender, są wędlinami lokalnymi, a mięso pochodzi wyłącznie z doliny Gailtal.

– Nasze motto to: „daj produktowi czas" – wyjaśnia gospodarz. – Chcąc zrobić coś dobrze, nie można się spieszyć.

Jego prosięta dojrzewają powoli, osiągając masę 160–200 kg po roku lub półtora. W tym czasie żywią się jęczmieniem, kukurydzą, trawą i sianem pochodzącymi z gospodarstw rodziny. Nie ma mowy o żadnych sztucznych paszach. Czasu wymaga też przyrządzenie wędlin – bekon i szynka, po kilkrotnym wędzeniu i ewentualnym dodaniu ziół, dojrzewają od sześciu do ośmiu miesięcy.

Siadamy w ogrodowym pałacyku przed talerzami ze skrojonym cienko mięsem. W kieliszkach skrzy się białe wino. – Szpek, czyli suszone podwędzane wędliny, znane są w całej Austrii i Niemczech – mówi Hans. – Ale nasze są wyjątkowe przez dość ciepły śródziemnomorski klimat doliny. Jest tu też duża wilgotność. To wpływa na wszystko, począwszy od paszy dla zwierząt, po warunki w jakich wędlina sezonuje.

Hans w swojej skromności umniejsza jednak nieco swoją rolę. By wykorzystać warunki, trzeba mieć wiedzę i doświadczenie. Mój rozmówca spędzał całe lata na udoskonalaniu każdej wersji wędlin – oprócz tradycyjnego Gailtaler Speck ChOG, stworzył boczek z dodatkiem korzeni, z ziołami łąkowymi oraz marynowany w winie.

Obok wędliny leżą kapary i chleb. Niczego więcej nie potrzeba. Z każdym kęsem przenoszę się do czasów, gdy jedzenie było czymś więcej niż produktem mającym przynieść szybki zysk. To uczucie jest mi już znajome – we wszystkich potrawach, których próbowałem na Slow Food Travel Alpe Adria, kryła się potrzeba bycia blisko innych ludzi i blisko natury. Oraz próba przywrócenia świata, w którym zawsze jest czas, by spotkać się przy stole. ■

KOLACJA NA WYSOKOŚCIACH

Wędrówka po alpejskich szlakach Styrii zamienia się w fascynującą kulinarną podróż.

tekst: Michał Głombiowski

Jezioro Spiegelsee z widokiem na masyw Dachstein to jedno z ulubionych miejsc fotografów.



Myślę o jedzeniu. Przerzucam w głowie nazwy dań, wyobrażam sobie pełne talerze. Szaszłyki z ekologicznej wołowiny ze słodko-kwaśną sałatką z rzodkwi. Makaron z cukinii z alpejskim serem i pestkami dyni. Gulasz z ziemniakami i jajkami przepiórki. Krążę pomiędzy miską pełną rosołu a treściwymi deserami. Od czterech godzin przemierzam szlak w austriackiej Styrii i myślę o celu mojej wędrówki. Drewnianej chacie położonej w miasteczku Schladming, prostym wnętrzu, w którym główną rolę grają drewniane ławy, szeroki taras z widokiem na Alpy i kryjące się za nimi słońce. To właśnie głównie ze względu na tę majaczącą na horyzoncie dnia kolację wyruszyłem na ten szlak.

IDŹ W GÓRY, BY ZJEŚĆ

Alpejska kuchnia w austriackim wydaniu zyskała bowiem nowy wymiar. Rozsiane po dolinach i stokach schroniska i górskie chaty przyciągnęły kulinarne gwiazdy. Za garnkami stanęli najznamienitsi kucharze, tworząc autorskie zestawy i kierując ich przygotowaniem. W ten sposób szlaki wędrowne w Austrii stały się nie tylko okazją do kontaktu z naturą i ruchu na świeżym powietrzu, ale też do spróbowania dań w najlepszym wydaniu. Nagle się okazało, że jeżeli chcesz naprawdę dobrze zjeść, musisz wsunąć na stopy trekkingowe buty i przed kolacją porządnie się spocić, pokonując kilometry ścieżek.

Idę więc i przewijam w głowie pozycje jadłospisu, który stworzył Richard Rauch, gwiazda programu kulinarnego *Bitwa w kuchni*, szef restauracji Geschwister Rauch & Villa Rosa. Kilka lat temu powołał do życia projekt Almkulinarik, dzięki któremu w górskich chatach w styryjskim regionie Schladming-Dachstein można spróbować wielokrotnie nagradzanych dań. Namówił gospodarzy czternastu lokali, by wprowadzili do oferty opracowane przez niego menu. Czuwał nad wykonaniem tych dań, tak by osiągały jakość odpowiadającą jego wymaganiom. Zaprowadził kuchnię glamour na alpejskie pastwiska i szczyty, osadzając ją w rustykalnym otoczeniu.

Wczesnym rankiem zostawiłem samochód na parkingu przy kolejce linowej w Rohrmoos, by wjechać gondolą na wysokość 1849 m n.p.m., do Hochwurzen, i ruszyć w ponadsześciogodzinną wędrówkę do schroniska Giglachseehütte. Po drodze, tuż przy zejściu ze stacji kolejki, minąłem rozbawione rodziny szykujące się do zjazdu po torze saneczkowym – ten na Hochwurzen jako pierwszy na świecie zaczął oferować letnią wersję tego sportu. Sanki z płozami są zamienianie na górskie gokarty będące niskimi platformami osadzonymi na grubych bieżnikowanych oponach. Trzykołowa konstrukcja przypomina nieco harleya dla liliputów. Trasa biegnie przez ponad 7 km, opadając do doliny poniżej, a zjazd trwa około pół godziny. Przez chwilę kusiło mnie, by dołączyć do tej grupki amatorów letniego saneczkarstwa, czekał na mnie jednak szlak w przeciwnym kierunku, nie w dół, a ku szczytom.

MISTYCZNE KRAJOBRAZY

Droga jest umiarkowanie trudna: nie wymaga umiejętności wspinaczkowych ani specjalistycznego sprzętu, ale chwilami stawia wyzwania, szczególnie gdy biegnie do serca Schladminger Tauern, zahaczając o szczyty Roßfeld, Guschen, Hochfeld i Schiedeck. Pokonanie ponad 11 km i niemal 900 m przewyższenia zajmuje dobre 6,5 godz., trzeba mieć więc niezłą kondycję i czuć się pewnie na większych wysokościach. Mimo tego jest to jedna z najpopularniejszych tras alpejskich w Schladminger Tauern i niespecjalnie mnie to dziwi – piechurom zapewnia wszystko. Umiarkowane wyzwania, niemal mistyczne krajobrazy, bliskość natury, a do tego dość łatwy jednak dostęp. I kilka klimatycznych schronisk górskich, w których można spędzić noc w zupełnym odcięciu od zgiełku cywilizacji. I zjeść wykwintną kolację.

Po wyruszeniu ze szczytu ścieżka poprowadziła mnie przez wypełniony aromatem olejków las modrzewiowy,

W końcu wspinam się na ostatni szczyt, by zobaczyć jezioro Giglach. Oczko o nieregularnym kształcie leży w dolinie, otulone zboczami gór, w oddaleniu od świata.


1


2


3



1. Trasa wiodąca przez Hochwurzen Höhenweg do jeziora Giglach i szczytów Steirische oraz Lungauer Kalkspitze.

2. Smażony filet pstrąga z jęczmieniem, warzywami i orzechami laskowymi. To danie autorstwa Richarda Raucha powstało w ramach projektu Almkulinarik i serwowane jest w schronisku Waldhäuslalm.

3. Schronisko Breitlahnhütte leży na wysokości 1104 m n.p.m., w Parku Natury Sölktäler. Można się stąd dostać do jeziora Schwarzensee.

◀ Wędrówka w górach Schladminger Tauern. Ich atrakcją jest szlak Höhenweg z zapierającymi dech w piersiach panoramami.

SERKAT.AT/ADOBE STOCK, STEIERMARK TOURISMUS/SUPERSUSI.COM, MARTIN HUBER, MARTINA TRAISCH (3). POPRZEDNIE STRONY: STEIERMARK TOURISMUS/PHOTO-AUSTRIA.AT



Około czterech dni zajmie wam przejście okrężnej trasy kulinarnej w dolinie Obertal (na zdj.) w regionie Schladming-Dachstein.



Styryjskie naleśniki z serem serwowane w ramach projektu Almkulinarik.

który z czasem zmienił się w teren porośnięty sosnami karłowatymi uformowanymi przez górskie wichry i ciężki śnieg zimą. Im byłem wyżej, tym mniej otaczało mnie roślin – wąska, krucząca ścieżka przecinała zarzucone skalnymi blokami pastwiska. Na niektórych z nich wyłapywałem wzrokiem sylwetki krów, które spędzają na tej wysokości lato, krążąc swobodnie po terenach zielonych i podjadając, co im się żywnie podoba. Zazwyczaj gdzieś niedaleko jest czuwający nad stadem pies pasterski i choć zwierzęta muszą się liczyć z tym czworonożnym stróżem, oprócz tego są niemal zupełnie niezależne. Jedynie wieczorami, prowadzone pragnieniem, same schodzą do kamiennych lub betonowych wodopojów.

Wspinałem się jednak coraz wyżej, pomagając sobie trekkingowymi kijkami i w końcu zostawiając za sobą pastwiska, bydło i wszelkie oznaki cywilizacji. Otoczone wątłymi trawami kamieniste dróżki poprowadziły mnie na kolejne szczyty Schladminger Tauern, by później opadać w doliny. Kreśliłem w ten sposób łuki mojej pieszej sinusoidy, rozglądając się bezskutecznie za świstakami, które ponoć tu żyją. Dojrzałem jednak zrywające się w powietrze z chrapliwym krzykiem wieszczki, ptaki z rodziny krukowatych, o smoliście czarnym upierzeniu i żółtych dziobach. Wieszczki lubią się trzymać razem. Zakładają na skałach kolonie lęgowe, a gdy krążą, zbijają się w ciemne chmury, robiąc niepokojące wrażenie.

LEKKIE ODŚWIEŻENIE

Kierując się oznaczeniami szlaku 773, zdobyłem szczyt Guschen, skąd poszedłem dalej, ku zachodniej ścianie Hochfeld, w stronę góry Schiedeck. Wejście na jego główny punkt – wznoszący się na ponad 2000 m – wprowadziło moje mięśnie w drżenie, przysiadłem więc na dłuższy postój pod drewnianym krzyżem, patrząc na masyw Dachstein. Gdy odpoczywałem, delikatny ruch powietrza nawiał warstwę obłoków, które otoczyły całą górę, tworząc poniżej szczytu puchaty jasnoszary dywan. Fotogeniczny moment.

Schodząc, myślę już głównie o czekającej mnie kolacji. Po drodze trafiam jednak jeszcze na jedno wyjątkowe miejsce – jezioro Brettersee, płytki polodowcowy akwen rozlany w wąskiej dolinie i otoczony zielonymi pastwiskami. Idealne miejsce, by odświeżyć się w chłodnej wodzie i spędzić kilka godzin na wylegiwaniu się, mnie nagli już jednak czas, więc prę dalej.



Po długiej i pysznej wędrówce – na deser: jezioro Giglach. Można nad nim przyjemnie odpocząć.

LATA TRADYCJI

W końcu wspinam się na ostatni szczyt, by zobaczyć z niego mój cel – jezioro Giglach. Niepozorne oczko o nieregularnym kształcie leży w dolinie, otulone zboczami gór, w całkowitym oddaleniu od świata. Na jego końcu dostrzegam drewniany domek, w którym spędzę noc. Prowadzi do niego kamienista ścieżka. Gdy pół godziny później przekraczam próg schroniska, zrzucam plecak na podłogę i od razu siadam przy stole.

– Nasza chata zawsze była schronieniem dla wędrowców i zawsze ich dobrze karmiliśmy – mówi mi Gerhard Pekoll prowadzący wraz z rodziną ten lokal. – Ale wcześniej pojawiali się u nas przede wszystkim miłośnicy trekkingu. Dziś, gdy kuchnią zajął się Richard, docierają też do nas smakosze. Niektórzy z nich nigdy wcześniej nie byli w wysokich górach. Dla możliwości spróbowania tych dań są jednak skłonni podjąć niemal każdy wysiłek.

Sławny kucharz wyniósł tutejsze potrawy na bardziej wyrafinowany poziom, ale nie zmienił fundamentów, na których opierała się lokalna kuchnia. Każdy składnik posiłku, który pojawia się przede mną na stole, od marchewki po masło, Schladminger Bier, mięso i świeżo zerwane kwiaty, pochodzi z okolicznych gór. Jedzenie jest niewiarygodnie nasycone w smaku, o wyrazistym, niemal ziemistym aromacie, a wołowinie bliżej do dziczyzny niż do mięsa hodowlanych zwierząt.

– Na pewno mijałeś nasze krowy po drodze – wyjaśnia Gerhard. – Każdego dnia przemierzają całe kilometry, są w ciągłym ruchu. I nie jedzą spreparowanej paszy, ale dziko rosnące zioła i trawę. To sprawia, że mięso jest kruche, a w smaku niemal słodkawe.

Z wypasem nierozerwalnie wiąże się też serowarstwo oraz wyrób wędlin. Tradycja pasterska ma w tych regionach dobre 2 tys. lat. I przez mijające wieki niewiele się tu w tym temacie zmieniło: mimo naporu nowoczesności i rozwijającej się coraz bardziej technologii latem alpejskie pastwiska niezmiennie przemierzają stada krów i owiec.

– Przez te lata zyskaliśmy już trochę biegłości w przygotowywaniu serów i wędlin – chwali się Gerhard, uśmiechając się pod nosem. – Odtwarzamy receptury opracowane przez naszych przodków. Smak tych posiłków jest wrośnięty w historię tej ziemi, nie da się go powtórzyć w innym miejscu.

Mam więc przed sobą coś wyjątkowego. Unoszę w górę kieliszek białego wina, sięgam po widelec . Niczego więcej mi dziś nie potrzeba. ■

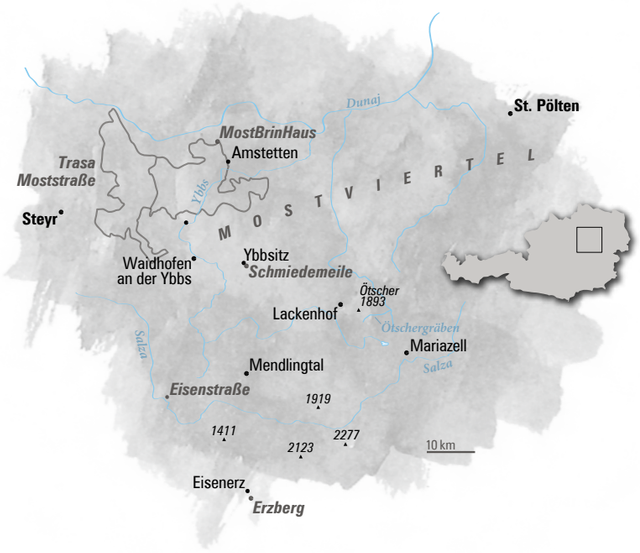
STEIERMARK TOURISMUS/PHOTO-AUSTRIA.AT, ALMKULINARIK (C) SCHLADMING-DACHSTEIN GERALD GRÜNWALD, STEIERMARK TOURISMUS/GERY WOLF

SŁODKA PRZYGODA W KRAINIE MOSZCZU

Czy kwitnące grusze mogą być główną atrakcją regionu? Okazuje się, że tak.

tekst: Piotr Trybalski

Nad miastem Waidhofen an der Ybbs góruje późnogotycki kościół parafialny (nosi tę samą nazwę co miejscowość).



Na ten pomysł wpadł austriacki region Mostviertel i miał ku temu konkretny powód. Cóż, w dobie klimatycznych zawirowań samo stwierdzenie „grusze kwitną w połowie kwietnia" słabo się sprawdza, a dla rzeszy miłośników biało-zielonych pejzaży precyzja ma horrendalne znaczenie. Wystarczy więc zerknąć na odpowiednią stronę internetową, upewnić się, że nadszedł odpowiedni czas, a potem ruszyć na szlak. W Mostviertel kwitnących grusz jest blisko 300 tys., a łączy je Moststraße – licząca 200 km trasa, którą można pokonać samochodem, rowerem, a nawet pieszo. I właśnie trasa stanowi sens całego zamieszania z podglądaniem drzew. Jest wielką atrakcją łączącą najpiękniejsze punkty widokowe z krajobrazem usianym zielonymi polami przyozdobionymi śnieżnobiałymi sylwetkami kwitnących drzew.

ZŁOTY SKARB

Mostviertel rozciąga się na południe od doliny Dunaju, jakieś 100 km na południowy zachód od Wiednia, a jego nazwę można przetłumaczyć jako „zakątek moszczu", zdradzając tym samym sekret kryjący się za tym z pozoru bezzasadnym umiłowaniem grusz. Gdy wczesnym latem odwiedziłem region, grusze już przekwitły. I może to lepiej, bo siedząc przy barze w oryginalnym miejscu – MostBirnHaus niedaleko miasta Amstetten, bez wyrzutów sumienia popijałem jasnozłoty, schłodzony napój. Tutejszy gruszkowy cydr był słodki, orzeźwiający i niczym nie przypominał tego wytrawnego, produkowanego z jabłek. Piszę o braku wyrzutów sumienia, bo ów cydr miał tylko jedną wadę – był lekkim alkoholem, co potencjalnie wykluczało chociażby dalszą jazdę samochodem. Zamiast więc jechać, siedziałem i rozmawiałem z tutejszymi producentami złotego napoju. Z rozmów najlepiej pamiętam to, że sami siebie nazywali „baronami cydru", powołując się na blisko 800-letnią tradycję produkcji napoju. Dowiedziałem się też, że baronów było dwudziestu, wybieranych spośród najlepszych producentów regionu.

Sam Mostviertel wyglądał uroczo. Pagórki, pofalowane wzgórza, wąskie drogi, niewielkie farmy i na horyzoncie góry. Z tą największą, wiosną lśniącą bielą śniegu, wczesnym latem – zieloną. Wyniosły na 1893 m n.p.m. Ötscher kusił, aby się trochę zmęczyć w drodze na szczyt.

W WIELKIM KANIONIE

Patrząc od północy, Ötscher przypominał wielką kopę, ale w rzeczywistości był niczym płetwa, z dość ostrą granią prowadzącą na wierzchołek. Na początku droga wiodła mnie gładkimi trawiastymi stokami terenu narciarskiego, później stawała się nieco wymagająca, kręcąc się w kosówce pokrywającej wapienne urwiska. Wprawdzie góra nie jest wysoka, ale te tysiąc metrów podejścia z Lackenhof i z powrotem zajęło mi dobre pół dnia. Nagrodą było zarówno zmęczenie, jak i panorama – po dolinę Dunaju na północy i postrzępione wierzchołki Alp na południu.

Gdy tak siedziałem pod wielkim stalowym krzyżem, zajadając kanapki, pojawiła się samotna kobieta. Chwilę porozmawialiśmy, a z tej rozmowy wykluł się plan. Pani okazała się lokalną zapaloną turystką i w jednym palcu miała wszelkie atrakcje regionu. – Musisz zobaczyć Wielki Kanion Austrii – stwierdziła. – To najpiękniejsza trasa turystyczna w kraju.

Moja wyobraźnia zaczęła pracować. Wcinający się głęboko w wapienną skałę Ötschergräben (austriacka nazwa kanionu) okazał się idealnym uzupełnieniem wyniosłego Ötschera. Wprawdzie nie zdecydowałem się na pełną,

1159 r.

W TYM ROKU ST. PÖLTEN OTRZYMAŁO PRAWA MIEJSKIE

LAS WIEDEŃSKI

Stanowi naturalną granicę regionu Mostviertel na wschodzie. Nazwa regionu wywodzi się zaś od słowa *most* (moszcz), czyli świeżo wyciśnięty sok, i nawiązuje do rozległych tutejszych sadów jabłkowo-gruszkowych.

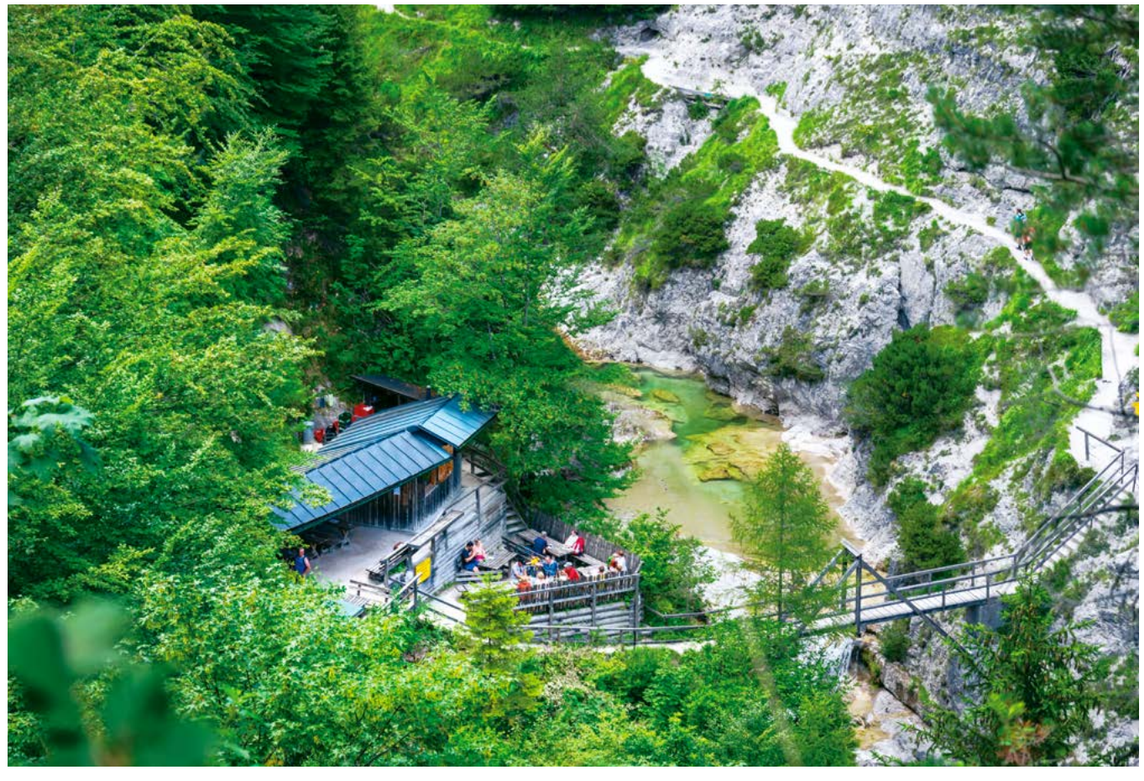
WIELKI KANION AUSTRII

W 2011 r. trasa biegnąca przez Ötschergräben została uznana przez stowarzyszenie Österreichische Wanderdörfer (Austriackie Wioski dla Wędrowców) za najpiękniejszą trasę turystyczną Austrii.









LEWALD, WOLFGANG SIMLINGER, IZABELA/ADOBE STOCK (3), MANFRED HORVATH; POPRZEDNIE STRONY: ROMAN PLESKY/ADOBE STOCK

1. Od północy granicę regionu Mostviertel wyznacza rzeka Dunaj.

2. Produkcja cydru ma w rejonie 800-letnią tradycję.

3. Między sadami owocowymi w regionie Mostviertel pasą się owce.

◀ Wielki Kanion Austrii to plątanina skalnych wąwozów, drewnianych mostów i kładek.



Zamek Rothschildów Waidhofen an der Ybbs powstał w XIII w. W 2007 r. rezydencja przeszła gruntowny remont (jednym z jego efektów jest szklana wieża).



Na terenie starej kopalni żelaza w mieście Erzberg odbywa się rajd motocyklowy Erzbergrodeo.

SONJA MAIR/SHUTTERSTOCK, MICHAEL PRIESCH - PHOTOFEX/ADOBE STOCK

liczącą ponad 24 km pętlę, ale przeszedłem wystarczająco dużo, żeby się nieco zmęczyć. To, co utkwiło mi w głowie po tej wycieczce, można ująć jednym słowem – system.

Kanion był prawdziwą plątaniną skalnych wąwozów i gardzieli, drewnianych mostów i kładek. Pod stopami buzowała turkusowa czysta woda, która zbierała się w oczka i opadała wodospadami. Czasami droga prowadziła wąską gardzielą, innym razem szeroką doliną zalaną słońcem. Jeśli ktoś się zmęczy trasą, może przysiąść, odpocząć, zanurzyć stopy w lodowatej wodzie. Ja miałem nieco więcej energii, więc jeszcze tego samego dnia zaglądnąłem do wapiennej jaskini. Nazywa się tak samo jak góra, nie jest szczególnie wielka, ale malownicza, pięknie podświetlona, z bogatą szatą naciekową i sporym jeziorkiem w samym sercu. Wejście znajduje się dość wysoko, a prowadzi tam cała seria stalowych schodów. I na tym podejściu faktycznie można się zmęczyć.

KUTE ŻELAZO

Pod Ötschera i do początku szlaku austriackiego Wielkiego Kanionu dojechałem widokową, wąskotorową koleją żelazną. Mariazellerbahn prowadziła mnie ze stolicy Dolnej Austrii – St. Pölten, najstarszego miasta w kraju. Na ponad 80-kilometrowej trasie pokonała dziesiątki tuneli i mostów, docierając do Mariazell.

W panoramicznym wagonie z częściowo szklanym dachem podziwiałem widoki i zacierałem ręce na to, co na mnie czeka. Pisząc „trasa", przypomniałem sobie pewne wrażenie, które dopadło mnie w jedynym z hoteli, już na miejscu. Oglądając materiały promocyjne z regionu, zauważyłem, że większość tutejszych atrakcji ubrana jest właśnie w trasy. Tak by turysta nie musiał się zastanawiać, jak je połączyć w całość. Pochylając się nad jedną z map, w oczy rzuciła mi się nazwa: Eisenstraße. I nie, nie chodzi o lód, ale o żelazo i historię, która zaczyna się za czasów rzymskiej prowincji Noricum rozciągającej się na południe od doliny Dunaju. Swoje apogeum ma w XVI w., kiedy to w Ybbsitz rezyduje 90 kowali. W życiu nie widziałem na własne oczy kowala, więc pomysł na pokonanie kolejnej trasy śladami kuźni narodził się błyskawicznie.

MILA Z KUŹNIAMI

– Mam na imię Helmut, zabiorę cię na wycieczkę szlakiem kuźni, kowali i stalowych cacek – o poranku w hotelu powitał mnie uśmiechnięty, wysoki facet w oryginalnym kapeluszu na głowie. Wsiedliśmy do auta i po chwili zatrzymaliśmy się nad rzeką. – To Schmiedemeile, „mila z kuźniami" – wskazał ręką domy w dolince i zaznaczył, by do nazwy nazbyt literalnie nie podchodzić. Otóż, kiedyś nad tą rzeką stało na odcinku... dwóch mili 28 kuźni, w których kowale wykuwali wyroby z żelaza wydobywanego w największym austriackim rezerwuarze – kopalni na górze Erzberg oddalonej jakieś 60 km na południe. Na początku kuto na potrzeby rzymskich legionów, później kowalstwo zaliczyło spektakularny wzlot. Końcówka żelaznego prosperity to nie mniej spektakularny upadek i dziesiątki zabytkowych budynków kuźni, z którymi nikt nie wiedział, co zrobić.

Do czasu, bo fakt, że właśnie wchodziłem do jednej z takich kuźni – świetnie utrzymanej, z pobielonymi ścianami, wyniosłym dachem i na dodatek czynnej – świadczy o nowym życiu takich miejsc. Na podwórku stały same cacka. Kute, gięte rzeźby i instalacje. Przywitał nas Josef „Sepp" Eybl, najbardziej ekscentryczny kowal w regionie. Nagi od pasa w górę, w włóczkowej czapeczce, mocno zbudowany. Stał przy palenisku i miarowo uderzał wielkim młotem w jakieś rozgrzane do czerwoności żelastwo. Josef z kowalstwa uczynił pomysł na życie, zaś z kuźni – pomysł na wszystko, co komu do głowy przyjdzie. Organizował tu i wesela, i wieczory kawalerskie, urodziny, i spotkania rodzinne. Uczestniczył w festiwalach kowalskich, stając w szranki z najlepszymi kolegami po fachu z Japonii, kultywując dziedzictwo „czarnych hrabiów", którzy na kowalstwie zyskali majątki i trudny do usunięcia zafarb skóry.

W Mostviertel kwitnących grusz jest blisko 300 tys., a łączy je Moststraße – licząca 200 km trasa, którą można pokonać samochodem, rowerem, a nawet pieszo.

W SZKLANEJ WIEŻY

Tradycja kowalstwa stała się główną atrakcją doliny rzeki Ybbs, więc z ciekawością ruszyłem trasą turystyczną łączącą wszystkie kowalskie atrakcje. Zacząłem w muzeum FeRRUM, które prócz części historycznej chwali się prezentacją ozdób i oryginalnej żelaznej biżuterii. Ma też program zwiedzania dla najmłodszych – mogą na chwilę zamienić się w kowala.

Przygodę na żelaznym szlaku zakończyłem w dobudowanej szklanej wieży, na szczycie zamku Rothschildów w mieście Waidhofen an der Ybbs. Owa szklana nowa konstrukcja z pozoru wydaje się gwałtem na zabytkowej XIV-wiecznej architekturze. Zresztą stała się tak samo zarzewiem konfliktu pośród lokalnej społeczności, jak i wielką atrakcją, o której rozpisywała się niemieckojęzyczna prasa całej Europy. Hans Hollein, austriacki architekt, twórca m.in. latającego dachu nad wiedeńską Albertiną, postanowił dokonać – jak to nazwał – reinterpretacji funkcji zamku. – Jeśli chcemy piękna, to zmysłowego piękna żywiołowej przemocy – ogłosił wiele lat wcześniej. Szklana kubiczna klatka była jak najlepszą ilustracją owej myśli. Stałem więc w niej i podziwiałem panoramę miasta. ■

TRZY MARZENIA DO SPEŁNIENIA

Witajcie w Burgenlandzie – krainie trzystu słonecznych dni w roku, łagodnie pofalowanych wzgórz, jezior, winnic i małych miasteczek.

tekst: Marzena Mróz

Podróżując po Burgenlandzie, koniecznie zobaczcie zamek Forchtenstein (25 km od Eisenstadt). W XVII w. Paul I Esterházy rozbudował go do obecnego kształtu, nadając mu charakter barokowego pałacu.



Beata chciała wyruszyć w podróż tropem muzyki. Agnieszka marzyła o przedłużonym weekendzie w spa z kieliszkiem dobrego wina. Ja, jak zwykle najbardziej aktywna, chciałam popływać – najchętniej w ciepłym akwenie. Długo szukałyśmy miejsca na nasz coroczny „babski wypad", przesuwając palcem po mapie Europy, a nawet dalej. Tymczasem, jak się okazało, było ono tak blisko!

Austriacki Burgenland – kraina trzystu słonecznych dni w roku, łagodnie pofalowanych wzgórz, jezior, winnic, małych miasteczek, bocianów, muzyki i dobrego jedzenia okazała się idealna na spełnienie naszych wszystkich marzeń. Wiosną kwitną tu tysiące czereśniowych drzew, a jesienią, od 11 listopada, zaczyna się próbowanie nowych roczników wina. Ten najmłodszy region Austrii, w kształcie wąskiego pasa na wschodniej granicy z Węgrami, rozciąga się z północy na południe i jest oddzielony od reszty kraju Górami Litawskimi na północy i Pogórzem Styryjskim na południu. Z Wiednia w niespełna godzinę (ok. 50 km) dojechałyśmy wypożyczonym autem do stolicy Burgenlandu, Eisenstadt.

POSŁUCHAĆ HAYDNA

To niewielkie i spokojne miasteczko. Od razu wybrałyśmy się na spacer po maleńkiej starówce tropem nauczyciela Mozarta, wspaniałego kompozytora Józefa Haydna, który mieszkał tu przez ponad 30 lat i którego prochy od 1932 r. spoczywają w miejscowym kościele. Beata, która podczas naszej wyprawy promowała wątki muzyczne, zaprowadziła nas do najważniejszego zabytku w mieście, jakim jest zamek Esterházy – siedziba rodowa jednej z najpotężniejszych i najbogatszych rodzin w historii Węgier. Pałac w obecnej postaci powstał w drugiej połowie XVII w., a po średniowiecznym zamku, na miejscu którego stoi – nie ma dziś śladu.

Przez dłuższą chwilę stałyśmy przed fasadą z dwoma potężnymi ryzalitami, następnie weszłyśmy na duży dziedziniec, aż wreszcie – do bogato zdobionego wnętrza pałacu, który po niedawnej modernizacji ma wiele nowoczesnych akcentów. Przejście do Sali Haydna, słynącej z wyjątkowo dobrej akustyki, w której maestro lubił dyrygować – zajęło nam kilkanaście minut. Stałyśmy z zadartymi głowami, podziwiając barokowe freski i medaliony z podobiznami węgierskich bohaterów. W 1761 r. utalentowany młody muzyk został zatrudniony jako nadworny kompozytor i wicekapelmistrz na dworze węgierskich arystokratów. Stopniowo zdobywając sławę, spędził tu przynajmniej połowę swojego życia, aż do 1790 r. To m.in. dzięki Esterházym Haydn skierował swe zainteresowania muzyczne ku operze – w jednym z najwspanialszych pałaców magnaci stworzyli prywatny te-

1766

W TYM ROKU

Wybitny kompozytor Józef Haydn przeprowadził się do Eisenstadt i mieszkał tam wiele lat.

BURGENLAND

To nizinny, pełen stepów, najbardziej wysunięty na wschód, a przy okazji najmłodszy kraj związkowy Austrii. Od pozostałej części kraju oddzielają go niskie Góry Litawskie – ich najwyższy szczyt Sonnenberg liczy 484 m n.p.m.

JEZIORO NEZYDERSKIE

Położone na granicy Węgier i Austrii, jest pozostałością po lodowcu dunajskim. Bezodpływowe i okresowo wysycha. To typowe jezioro stepowe, unikalne dla tej części Europy.



1



2



3



1. Tradycyjne piwniczki winne nad jeziorem Nezyderskim to wizytówka słynącego z wina Burgenlandu.

2. W Burgenlandzie koniecznie spróbujcie tutejszej zupy rybnej (m.in. z karpia i szczupaka).

3. Barokowe freski zdobią sufit Sali Haydna w zamku Esterházy. Jego właściciele byli mecenasami kompozytora.

◀ Zamek Esterházy warto zwiedzić z przewodnikiem. Podczas spaceru można spotkać... księżniczki i cesarzy. Na zdj. świątynia Leopoldynów w przyzamkowym parku.

VLADIMIRA PUFFLEROVA, BERTL123/SHUTTERSTOCK (2), ÖSTERREICH WERBUNG/DANIEL ORDELT, ÖSTERREICH WERBUNG/WOLFGANG SCHARDT; POPRZEDNIE STRONY: ÖSTERREICH WERBUNG/ANDREAS TISCHLER



Blisko 100-kilometrowy Park Narodowy Jezioro Nezyderskie – Seewinkel to miejsce, w którym żyją dziesiątki rzadkich gatunków ptaków.



Przez Burgenland, obok Parku Narodowego Jezioro Nezyderskie – Seewinkel, przebiega rowerowy Szlak Żelaznej Kurtyny (cały liczy ponad 10 tys. km).

atr, który Haydn wypełnił muzyką. Tu wysłuchałyśmy koncertu, który był spełnieniem marzeń Beaty, a i nam się podobał. Od tamtej pory, w każdą niedzielę, muzyka Haydna towarzyszy jej przy śniadaniu.

Będąc w Eisenstadt, warto zobaczyć jeszcze dom kompozytora, w którym jest dziś muzeum poświęcone jego życiu i twórczości. Dłuższą chwilę spędziłyśmy też w ogrodzie ziołowym, w którym Haydn i jego żona uprawiali nie tylko kwiaty i zioła, ale również szukali spokoju i natchnienia. Ponieważ wybrałyśmy się do Burgenlandu pod koniec lipca, ukwiecone i pachnące rabaty były w pełnym rozkwicie, niczym nuty na pięciolinii.

W malowniczo położonym kościele Bergkirche znalazłyśmy marmurowy nagrobek kompozytora. Haydn mówił, że „Eisenstadt jest miastem, gdzie chciałby żyć i być pochowany". Zmarł jednak w Wiedniu i tam początkowo spoczął. Jednak zwolennicy frenologii wykradli czaszkę z grobowca, by zbadać, w którym miejscu mózgu artysty zlokalizowany był jego geniusz... Ciało Haydna wróciło do Eisenstadt dopiero w 1932 r., a jego czaszka, która była jednym z najcenniejszych eksponatów wiedeńskiego muzeum Towarzystwa Miłośników Muzyki, dołączyła do grobu 22 lata później.

POPŁYWAĆ W JEZIORZE STEPOWYM

Zaledwie kilkanaście kilometrów od Eisenstadt leży Jezioro Nezyderskie (Neusiedler See), jedno z najbardziej oryginalnych miejsc w całej Austrii. Jest to porośnięty gęstymi trzcinami akwen stepowy. Wraz z licznymi słonymi oczkami wodnymi i jeziorkami tworzącymi niepowtarzalny krajobraz zostało włączone do Parku Narodowego Jezioro Nezyderskie-Seewinkel. A ten wraz z węgierskim Fertő-Hanság Nemzeti Park po drugiej stronie granicy trafił na listę światowego dziedzictwa natury UNESCO. Okolice są prawdziwym rajem dla trzystu gatunków ptaków i tym samym mekką dla ornitologów z całego świata. To jedno z najważniejszych miejsc lęgowych w Europie Środkowej. Akwen jest płytki i zamarza zimą, a jego powierzchnia i głębokość ulegają ciągłym zmianom. Nie wypływa z niego żadna rzeka. Jego wody są muliste i lekko słone. Kiedy tylko zobaczyłam jego szarą toń – natychmiast wskoczyłam do ciepłej wody.

Nad brzegami jeziora można dojrzeć wiele pięknych miast, takich jak Neusiedl czy Podersdorf. W lecie można tu miło plażować, a temperatura wody dochodzi nawet do 27 st. Ale to nie koniec zalet akwenu, który docenią surferzy i cykliści. Można je bowiem objechać na rowerze, sunąc płynnie po nowych, płaskich ścieżkach rowerowych, które mają w sumie 2,5 tys. km.

SPRÓBOWAĆ LODOWEGO WINA

Podróżowałyśmy przez Burgenland niespiesznie, lokalnymi drogami wiodącymi przez niewysokie wzgórza pokryte lasami, u których podnóża rozciągały się winnice. To właśnie wino najbardziej rozsławia ten region. I nic dziwnego, bo warunki do uprawy winorośli (zbocza winnic często o południowej lub wschodniej ekspozycji pokryte są grubą warstwą żyznego lessu przywianego tu od strony panońskich stepów) są tu doskonałe, a trzysta słonecznych dni w roku robi swoje.

By posmakować tutejszego napoju bogów, wybrałyśmy się do uroczego miasteczka Rust, które – jak się okazało przy wjeździe – upodobały sobie również bociany. W miejscowym sklepiku dowiedziałyśmy się, że Rust żyje winem, zwłaszcza w listopadzie, kiedy tu oraz w innych miejscowościach Burgenlandu obchodzony jest dzień św. Marcina, patrona tego kraju związkowego. Wtedy to winiarze po raz pierwszy schodzą do swoich piwnic, żeby spróbować młodego rocznika. Rust zaś znane jest szczególnie z tzw. eiswein, czyli wina lodowego wytwarzanego z winogron niezebranych jesienią i pozostawionych do zimy na krzakach winorośli (aż temperatura spadnie do ok. 7 st. C). Od początku XVI w. aż do dzisiaj mieszkańcy cieszą się cesarskim przywilejem znakowania swoich trunków literą R.

Eisenstadt to niewielkie i spokojne miasteczko. Od razu wybrałyśmy się na spacer po maleńkiej starówce tropem nauczyciela Mozarta, wspaniałego kompozytora Józefa Haydna.

WINNE KRÓLESTWO

Po odwiedzeniu kilku miejscowych winnic już wiedziałyśmy, że w okolicach Jeziora Nezyderskiego króluje wino słodkie. Z uroczego Rust, do którego warto się wybrać na degustację, a nawet w nim zamieszkać, pochodzi zaś słynny deserowy ruster ausbruch. Dowiedziałyśmy się też, że w północnym Burgenlandzie powstają wytrawne wina białe i czerwone, a także wina słomkowe (strohwein) z podsuszanych winogron.

Do pieczonej kaczki i twardych serów, które zamówiłyśmy na obiad, kelner dobrał nam ciemne, rubinowe wino o smaku wiśni i jeżyn z mocnym akcentem czerwonego pieprzu. – Blaufränkisch to jeden z najlepszych trunków środkowego Burgenlandu – rzucił, nalewając nam do kieliszków gęstą ciecz. Produkowane jest w czterech głównych ośrodkach winiarskich regionu: Deutschkreutz, Horitschon, Lutzmannsburg i Neckenmarkt.

Wkrótce też się okazało, że wzdłuż szlaku Pinkataler Weinstraße, ciągnącego się przez południową część Burgenlandu, można znaleźć urocze niewielkie winnice i murowane piwniczki z dachami krytymi słomą. Musiałyśmy tu spróbować odrobiny pikantnego (tak właśnie) welschrieslinga. Natomiast prawdziwym lokalnym rarytasem, na który wskazują miejscowi winiarze, jest uhudler – jasnoczerwony trunek o smaku truskawek. Pochodzenie jego nazwy nie jest do końca znane. Niektórzy twierdzą, że wywodzi się od słowa *uhu*, co w języku niemieckim znaczy – „puchacz".

SPA Z WIDOKIEM

Na naszą bazę wypadową wybrałyśmy nowoczesny Scheiblhofer The Resort położony w miejscowości Andau i oddalony od zamku Esterházy w Eisenstadt o niewiele ponad 20 km. Łatwo tu trafić, bo bryła hotelu przypomina płynący po falach statek, tym bardziej że jest otoczony płytkimi zbiornikami z wodą. Wyrafinowany design pokoi, spektakularny basen i wina z własnej winnicy – zachwyciły nie tylko Agnieszkę, dla której miejsce to było spełnieniem marzeń, ale nas wszystkie. Muzyka, masaże, wina, kąpiele i obcowanie z naturą! Powtórzymy tę podróż za rok. ■

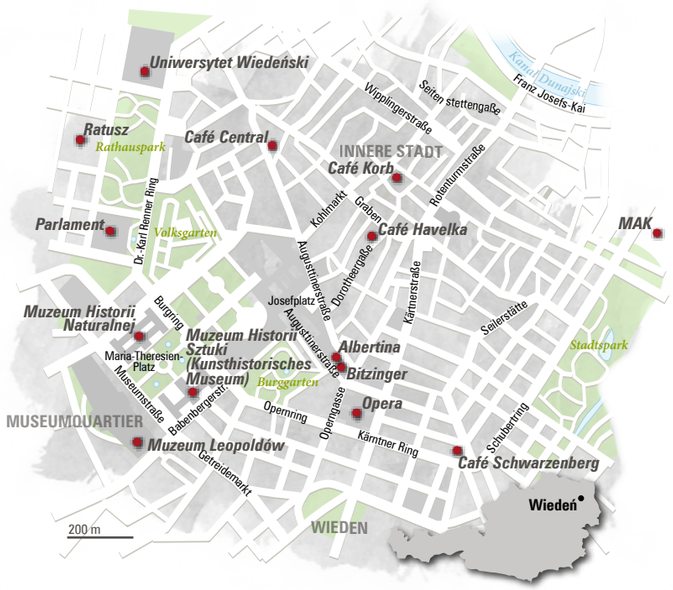
STEFAN LEITNER, SEBASTIAN CANAVES/WWW.OFF-THE-PATH.COM

JAKOŚĆ ŻYCIA

Wiedeń od lat zachwyca wspaniałymi zabytkami i kulturą, także kawiarnianą. Ale słynie też z produkcji znakomitego wina.

tekst: Julia Zabrodzka

Organizowany w okresie karnawału Opernball w Operze Wiedeńskiej to jedno z najważniejszych wydarzeń kulturalnych stolicy Austrii.



Na wybrzuszeniach niedużych wzgórz falują równe rzędy winorośli. Gdzieniegdzie monotonię łagodnego krajobrazu przełamują kępy krzewów, wieżyczka kościoła lub nieduża chatka. I dopiero dalej, na horyzoncie, majaczą zabudowania centrum... Wiednia. Tak, to nietypowa perspektywa jak na początek wizyty w stolicy Austrii, którą tym razem poznaję z dala od muzeów, opery, tortu Sachera i otoczonego Ringiem wiedeńskim Innere Stadt, czyli zabytkowego centrum.

Siedzimy pośród pól, przy dużym drewnianym stole. Georg, tutejszy winiarz, nalewa nam do kieliszków biały trunek. – Żadna inna stolica w Europie nie ma tylu winnic – mówi, gdy po degustacji ruszamy na spacer pośród winorośli. Wynika to z podjętych niegdyś decyzji administracyjnych. Georg opowiada, że pod koniec XIX w. do miasta, wówczas stolicy Austro-Węgier, dołączono okoliczne wsie i miejscowości. – Gleba sprawia, że to jedne z najważniejszych terenów winiarskich w Austrii – ciągnie przewodnik i dodaje, że to właśnie ona daje winu więcej charakteru niż same odmiany winorośli, choć i one są ciekawostką. W latach 80. XX w. w winnicy postawiono na monokulturę – taka była wówczas moda. Później jednak powrócono do źródeł: uprawy różnych szczepów razem, tak jakby były jednym. – To bardzo stary zwyczaj – podkreśla Georg. Na wiedeńskich pagórkach ma też znaczenie praktyczne. Masy powietrza napływają tu znad Alp i węgierskich nizin, znad Adriatyku i Atlantyku, co sprawia, że pogoda jest mało przewidywalna, a każdy rocznik inny. To dlatego w Wiedniu dużą popularnością cieszy się wino gemischter satz będące połączeniem kilku białych szczepów.

Z WINNICY DO KAWIARNI

Miejsce, w którym kosztujemy lokalnego wina, to nie byle stolik w środku winnicy, tylko prawdziwa wiedeńska instytucja: Buschenschank. Tak określa się sezonowe winiarnie pod gołym niebem, gdzie serwowane są wyłącznie miejscowe produkty. Następnie przenosimy się pod dach, do równie typowego dla Wiednia lokalu: heuriger. – Nazwa heuriger pochodzi od słowa *heurig*, czyli „tegoroczny” – tłumaczy przewodniczka Alexandra. Tu także podaje się tylko lokalne trunki. Dawniej ludzie do wina przynosili własne jedzenie, ale obecnie mało kto tak robi. W myśl nadanego winiarzom w 1784 r. przywileju serwowania trunków i zimnych przekąsek te nieformalne oberże nie powinny się jednak zmienić w zwykłe, całoroczne restauracje. Kiedyś informacją, że dany heuriger jest otwarty, była sosnowa lub jodłowa gałązka zatknięta przy wejściu. Teraz klienci częściej sprawdzają adresy i daty w internecie.

Żadne tajemne sygnały ani internet nie są natomiast potrzebne, by wybrać się do kawiarni. To kolejny ważny dla Wiednia lokal, ale akurat jego sława sięga daleko poza austriackie granice. W 2011 r. wiedeńska kultura kawiarniana została wpisana na listę niematerialnego dziedzictwa UNESCO. Wedle oficjalnej wykładni typowymi elementami wystroju są małe stoliki z marmurowymi blatami, krzesła Thoneta – czyli zaprojektowane na przełomie XVIII i XIX w., z giętego drewna, przez Michaela Thoneta, pioniera przemysłowej produkcji mebli – stolik z gazetami i historyczne detale. Niektórzy dodają do tego przestronność – kawiarnia to „salon dla każdego”, a to wymaga więcej miejsca. Wiele klasycznych lokali, jak Café Central czy Café Schwarzenberg, których korzenie sięgają XIX w., faktycznie ma spore wnętrza – ale nie mniej znana Hawelka, gdzie bywał Andy Warhol, jest niedu-

1221

W tym roku Wiedeń uzyskał prawa miejskie. Wówczas, w średniowieczu, miasto rządzone było przez dynastię Babenbergów.

HABSBURGOWIE

Ich dynastia objęła rządy w Wiedniu w 1276 r. Wtedy miasto stało się stolicą Świętego Cesarstwa Rzymskiego, siedzibą biskupstwa oraz ważnym centrum naukowym i kulturalnym. Do dziś ten okres znajduje odbicie w architekturze.

JEDNA Z PIERWSZYCH KAWIARNI

Podobno została założona w Wiedniu przez Polaka Jerzego Franciszka Kulczyckiego herbu Sas. Był tłumaczem z języka tureckiego, dyplomatą oraz żołnierzem króla Jana Sobieskiego.



1



2



3



1. W Grinzing (na obrzeżach Wiednia) znajdziecie heuriger, czyli lokale gastronomiczne z lokalnym winem.

2. W Wiedniu niemal wszystkie kawiarnie serwują także śniadania – na to tradycyjne podaje się jajka w różnych wariantach oraz sery. Plus oczywiście kawę.

3. A kawę po wiedeńsku (kostki czekolady, bita śmietana i posypka) wypijecie w kawiarni Muzeum Historii Sztuki.

◀ Okolice Wiednia usiane są winnicami. Dzięki świetnej glebie to jedne z najważniejszych terenów winiarskich w Austrii.

NAZAR SKLADANYI: PETER ADAMS/SHUTTERSTOCK; ANDAZ VIENNA AM BELVEDERE; ANDREAS BERTHOLD/ADOBE STOCK; POPRZEDNIE STRONY: ÖSTERREICH WERBUNG/ANDREAS TISCHLER


1


2


3



1. Wiedeński Diabelski Młyn (będący częścią wesołego miasteczka) znajdziecie nieopodal parku Prater.

2. Dzielnica Muzeów to kompleks (60 tys. m²) nie tylko muzeów, ale też galerii sztuki, restauracji, kawiarni oraz sklepów. Wszystkie placówki mają wspólny mianownik – sztukę.

3. Café Central, jedno z najbardziej kultowych miejsc w Wiedniu. Do jej bywalców należał m.in. Zygmunt Freud.

◀ **Leżący w historycznym centrum stolicy Wiednia Plac Graben (w kształcie prostokąta). Tu zrobicie zakupy w ekskluzywych butikach.**

AGOTA KADAR/ADOBE STOCK, TASTOTONL, ALEXANDER SPATARI/GETTY IMAGES (2), GIANNIS PAPANIKOS/SHUTTERSTOCK

ża i przytulna, a wieczny półmrok utrudnia tu czytanie gazet. Kiedy do niej zaglądam, większość stolików zajmują cudzoziemcy. W równie kameralnej Café Korb, z wystrojem z lat 60. XX w., siedzą za to głównie wiedeńczycy – zgodnie z obyczajem pogrążeni w lekturze prasy. Bez względu jednak na to, dokąd się wybierzemy, możemy się czuć jak u siebie i nad tradycyjną wiedeńską kawą melange spędzić tyle czasu, ile zapragniemy.

JAK ZA FRANZA JOSEFA

Zielone wzgórza, klimatyczne winiarnie, kawiarnie z wyjątkową atmosferą – nic dziwnego, że Wiedeń od lat utrzymuje się na szczycie zestawień miast zapewniających najwyższą jakość życia. Dochodzi do tego doskonała infrastruktura oraz sprawne systemy opieki zdrowotnej i edukacji, czyli kwestie kluczowe dla mieszkańców. Dla turystów bardziej liczą się piękna architektura oraz bogata oferta kulturalna – a te Wiedeń też posiada.

Nazajutrz do Innere Stadt docieram na piechotę przez MuseumsQuartier, Dzielnicę Muzeów. Wszystko kręci się tu wokół sztuki – działają nie tylko muzea, ale także galerie i księgarnie oraz bary i kluby, w których odbywają się odczyty poezji i koncerty. Przechodzę obok nowoczesnej bryły Muzeum Leopoldów, które specjalizuje się w austriackiej sztuce współczesnej. W słoneczne dni siedziska przed budynkiem anektują zgodnie miejscowi i turyści.

Znacznie bardziej od Muzeum Leopoldów przypadają mi do gustu siedziby Muzeum Historii Naturalnej i Muzeum Historii Sztuki. Obie pochodzą z drugiej połowy XIX w. i zostały wzniesione na polecenie cesarza Franciszka Józefa I, którego wszystkich tytułów nie sposób wymienić. To właśnie temu władcy Wiedeń zawdzięcza swój współczesny kształt. Aż do 1850 r. całe miasto mieściło się w granicach Innere Stadt okolonego wówczas murami miejskimi. Po tym, jak bunt mieszczan podczas Wiosny Ludów w 1848 r. zmusił do abdykacji Ferdynanda I Habsburga, na tron wstąpił jego bratanek, Franciszek Józef. W obawie przed powtórnymi rozruchami i zgodnie z panującą wówczas modą kazał zburzyć fortyfikacje, a w ich miejsce wytyczyć szeroki bulwar. Tak powstała słynna wiedeńska Ringstraße. Mierząca 5,3 km ulica okala obszar o powierzchni niecałych 3 km². Jej budowa musiała zrobić duże wrażenie w kręgach zamożnego mieszczaństwa. Kto tylko mógł sobie na to pozwolić, chciał mieć przy niej rezydencję.


Niegdyś w tym budynku mieściła się tropikalna szklarnia, dziś w Palmenhaus działa restauracja.

CESARZ NA PREMIERZE

Skręciwszy w lewo na odcinku Burgring, mijam siedzibę austriackiego parlamentu z przełomu lat 70. i 80. XIX w., neogotycki ratusz z tego samego okresu, uniwersytet, neogotycki kościół Wotywny i pałac zamieniony w hotel. Dalej jest jeszcze Uniwersytet Sztuki Stosowanej z 1867 r. oraz Muzeum Sztuki Stosowanej (MAK). Kiedy domykam spacer po Ringu i powoli zbliżam się do punktu wyjścia, docieram do jednej z najsłynniejszych instytucji Wiednia – siedziby opery.

Imponujący gmach powstał jako jeden z pierwszych przy reprezentacyjnym bulwarze, w latach 60. XIX w. Wielkie otwarcie nastąpiło 25 maja 1869 r. – wystawiono wówczas *Don Giovanniego* Mozarta, a premierę uświetnił sam Franciszek Józef z małżonką, cesarzową Elżbietą zwaną Sisi. Fasada, na którą patrzę, pamięta więc czasy legendarnego władcy. Niestety większa część budynku ucierpiała podczas bombardowania w 1945 r. Poza fasadą zachowały się schody, które zobaczę wieczorem.

MUSZTARDA PO OPERZE

Zrekonstruowane po wojnie wnętrze wiedeńskiej opery oszałamia jeszcze bardziej niż ozdobna neorenesansowa fasada. Pokryte mozaikami podłogi, marmurowe kolumny, sztukaterie na suficie i ścianach, złocenia, które w ciepłym świetle lamp zdają się jeszcze bardziej złote. We foyer pojawia się wątek polski – można tu wypatrzeć popiersie Jana Kiepury. Sama sala koncertowa wydaje się bardziej stonowana, choć jej głównym motywem kolorystycznym jest czerwień. Zapadam się więc w czerwonym fotelu, by obejrzeć *Śmierć Dantona*, w której jedną z głównych ról śpiewa znakomity polski bas-baryton Tomasz Konieczny.

Przedstawienie kończy się dość późno, ale to nie znaczy, że należy po nim wracać do hotelu. Wręcz przeciwnie: nie wypada! Co zatem wypada? Wybrać się na szampana i... kiełbaskę! Ruszam więc do najbliższego würstelstandu, czyli kiosku z kiełbaskami. O nowoczesnej budce Bitzinger lokalna prasa pisze, że to miejsce, które łączy klientelę w futrach i dżinsach. Ustawiam się w kolejce i zamawiam käsekrainer, wieprzową kiełbasę z serem. Na koniec trzeba jeszcze odpowiedzieć na pytanie: *süß oder scharf?* Musztarda słodka czy ostra? Na szczęście nie ma złej odpowiedzi. A w nagrodę możemy się delektować klasycznym smakiem Wiednia i atmosferą wiedeńskiej nocy. ■


1


2








3

1. W Dużym Domu Festiwalowym odbywają się różne wydarzania kulturalne. Tutejsza widownia liczy 2179 miejsc.

2. XVII-wieczna barokowa katedra to jedna z najbardziej reprezentacyjnych budowli przy Residenzplatz.

3. Punkt widokowy, z którego można podziwiać górującą nad miastem średniowieczną twierdzę Hohensalzburg.

WWW.SALZBURGERADVENTSINGEN.AT/NEUMAYR, TOURISMUS SALZBURG GMBH, FRÄULEIN GRÜN/KARINA REICHL, ÖW/AMA/CHRISTIAN KREMSER, TOURISMUS SALZBURG



SZKATUŁKA Z NIESPODZIANKAMI

Salzburg to miasto muzyki, czekolady i barokowych zabytków. Ale też miejsce dla aktywnych.

tekst: Marzena Mróz

Wszystkie piękne miejsca, jakie kiedykolwiek widziałem, to – w moim odczuciu – tylko niewiele w porównaniu z niebiańskim, naturalnym pięknem Salzburga – powiedział o swoim mieście Wolfgang Amadeusz Mozart. Urodził się tu 27 stycznia 1756 r. Musiałam zgodzić się z geniuszem, kiedy przejeżdżałam przez starówkę Salzburga na początku kwietnia, dosłownie tonącą w kwiatach magnolii. Turkusowa kopuła katedry św. Ruprechta i św. Wergiliusza, monumentalnej barokowej świątyni zbudowanej na planie krzyża łacińskiego, lśniła w słońcu, a na horyzoncie ścieżki rowerowej, po której mknęłam przez miasto, majaczyły ośnieżone szczyty Alp. Czyż można lepiej rozpocząć dzień?`

MIASTO DLA CYKLISTÓW

Kiedy dowiedziałam się, że Salzburg jest nieoficjalną rowerową stolicą Austrii, natychmiast zaplanowałam podróż. Sieć całorocznych tras dla jednośladów w mieście, oddzielonych od jezdni, ma długość aż 195 km. Przyjazne rowerzystom są też mosty, a jest ich tu – 13. Fani dwóch kółek nie będą zatem w Salzburgu zawiedzeni. Wszędzie można dostrzec stojaki na rowery, a w całym mieście jest dziewięć punktów naprawy, gdzie można dopompować opony, dokręcić śruby, a nawet kupić nową dętkę. Ja skorzystałam z usług takiej właśnie stacji serwisowej na Starym Mieście, pod domem samego mistrza von Karajana, a następnego dnia – przy pałacu Mirabell. Miejsce jest charakterystyczne, ponieważ stoi tam również słynna rzeźba rowerzysty autorstwa Lotte Ranft. Miałam szczęście, bo podczas mojego pobytu trafiłam na organizowaną każdej wiosny na starówce wielką giełdę używanych rowerów, gdzie można sprzedać lub wymienić swój jednoślad na nowy, wypróbowując go wcześniej. To wspierane przez miasto wydarzenie jest bardzo popularne, co świadczy również o zaangażowaniu salzburskich cyklistów. Rowery można łatwo wypożyczyć w centrum, przy moście Staatsbrücke. Albo zamówić sobie z dowozem do hotelu.

OGRODY UCIECH

Najpiękniejsze ścieżki rowerowe prowadzą wzdłuż rzeki Salzach, po obu jej stronach. Ruszyłam niezwykle malowniczą trasą ze Starego Miasta do Hellbrunn, pałacu i ogrodów wodnych uciech. Pokonując pięciokilometrową aleję wysadzaną dębami, które rosną tu od 400 lat, mijam m.in. rezydencję i ogrody, które w 1618 r. założył arcybiskup Marcus Sittikus po to tylko, żeby zaskakiwać i bawić swoich licznych dostojnych gości. Sam pałac Hellbrunn jest przykładem architektury manierystycznej. Został bowiem zbudowany jako dzienna rezydencja, dlatego w budynku nie ma ani jednej sypialni. Jest natomiast bogato zdobiona sala reprezentacyjna, a w ogrodzie galeria wodnych niespodzianek, nieco zabawna, a może nawet kiczowata, uchodząca jednak za unikat na skalę Europy.

O wyborze miejsca na rezydencję zadecydował nie tylko malowniczy krajobraz, ale także sąsiedztwo obfitującej w źródła Góry Hellbruńskiej. Woda jest bowiem podstawowym elementem manierystycznych ogrodów, a wodne niespodzianki, którymi zaskakiwał gości pomysłowy arcybiskup, zachowały swoją pierwotną formę do dziś i są jedną z największych atrakcji turystycznych regionu. Tajemnicze groty, figurki poruszane siłą wody i sprytnie ukryte fontanny wciąż bawią i trochę śmieszą.

Zaraz za Hellbrunn znajduje się miasteczko Anif. Pojechałam tam, żeby na małym parafialnym cmentarzu



Na Kapitelplatz uwagę zwraca rzeźba Człowieka Pozbawionego Emocji niemieckiego artysty Stephana Balkenhola.

na. Niełatwo odnaleźć to miejsce, bo rodzina dyrygenta celowo pochowała go tam, w tajemnicy przed mediami i całym światem. Mnie się udało, bo poruszałam się swobodnie na rowerze.

TWIERDZA SYMBOL

W drodze powrotnej już z daleka widziałam średniowieczną twierdzę Hohensalzburg położoną na górze Festungsberg, wysoko, ponad dachami barokowego Starego Miasta. To symbol Salzburga i największy zachowany w całości zamek warowny w Europie Środkowej. Zaparkowałam rower na dziedzińcu i przez dwie godziny spacerowałam po salzburskiej fortecy.

Pierwszy zamek powstał w tym miejscu w 1077 r., a został wzniesiony z inicjatywy arcybiskupa Gebharda von Helfensteina. Jego następcy przez wieki rozbudowywali warownię i ją umacniali. Zaś panujący w drugiej połowie XV w. Leonhard von Keutschach nadał jej ostateczny kształt. Najważniejszym zadaniem budowli była ochrona miasta i trzeba przyznać, że spełniła swoje zadanie – przez 900 lat nigdy nie została zdobyta.

Położona nad rzeką tradycyjna Café Bazar zawsze była i jest do dziś miejscem spotkań artystów. Przesiadywał tu m.in. pisarz Thomas Bernhard.

Atrakcją salzburskiej twierdzy są dziś jej muzea. Niezliczone eksponaty zgromadzone w Muzeum Fortecznym pozwalają wyobrazić sobie życie na dworze książąt arcybiskupów. Przeszłam przez Muzeum Marionetek, Starą Zbrojownię, a także Muzeum Pułku Piechoty Arcyksięcia Rainera. Na trzecim piętrze Wysokiego Zamku zatrzymałam się na chwilę w komnatach z początku XVI w. Zadarłam wysoko głowę, żeby popatrzeć na sufit imitujący nocne niebo ze złotymi gwiazdami. Trzeba przyznać, że nie tylko wyobraźnia, ale też nowoczesne instalacje medialne ułatwiają zwiedzanie tego ogromnego zamczyska.

PĘTLA NA STARÓWKĘ

Zatoczyłam rowerem pętlę i wróciłam na otoczoną górami i łukiem rzeki salzburską starówkę. Zajmuje zaledwie kilometr kwadratowy, ale nie przez przypadek od 1997 r. figuruje na liście UNESCO. Warto wiedzieć, że do 1816 r. Salzburg nie należał do Austrii. Był suwerennym księstwem kościelnym i siedzibą arcybiskupów, którzy nosili tytuły książęce. Państwo to miało długą tradycję – istniało od 696 r. aż do początków XIX w. Ponieważ w okolicy wydobywano sól i złoto, władcy oraz mieszkańcy miasta byli zamożni. Widać to do dziś, wystarczy popatrzeć na warowną twierdzę oraz 20 kościołów. Jadąc wąskimi uliczkami, mijałam zaułki i dziedzińce domów pochodzących z drugiej połowy XIII w. Znajduje się tu również rezydencja biskupa i pięć rozległych placów. Tuż przy dominującej nad miastem skale stoją do dziś budynki klasztorne.

TOURISMUS SALZBURG GMBH (3), SOLARISYS/SHUTTERSTOCK



Pałac i ogrody wodnych uciech Hellbrunn. Warto odwiedzić to miejsce zwłaszcza w upalne dni.



Salzburg jest nieoficjalną rowerową stolicą Austrii.



Słynna Café Tomaselli założona w 1703 r. to najstarsza kawiarnia w Salzburgu.

Do średniowiecznej kamienicy przy Getreidegasse 9, w której na trzecim piętrze przyszedł na świat Wolfgang Amadeusz Mozart, również dojechałam na rowerze. Z dawnych czasów pozostały tam kuchnia, klawikord, na którym skomponował 350 dzieł, w tym m.in. *Czarodziejski flet* i *La clemenza di Tito*, dwa pukle włosów, guziki od surduta, tabakierka oraz skrzypce, na których grał jako dziecko. Widok z okna nie zmienił się od lat, możemy więc przypuszczać, że wielki Mozart po przebudzeniu patrzył na kościół.

BOGATY KALENDARZ

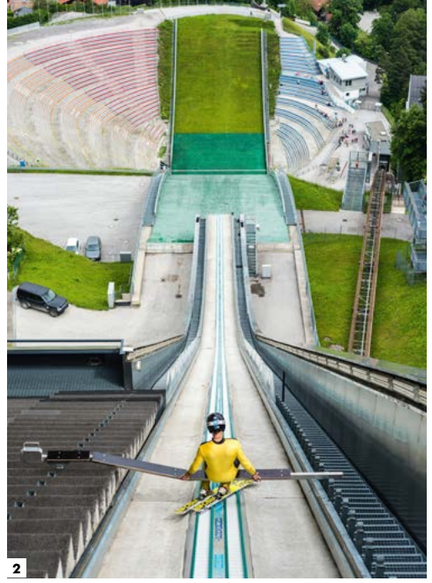
Choć Salzburg ma niespełna 144 tys. mieszkańców, odbywa się tu aż 4 tys. wydarzeń kulturalnych rocznie – średnio 11 imprez dziennie. Wybierając się tu, warto więc sprawdzić, jaki festiwal lub koncert czeka nas w tym mieście podczas pobytu (*salzburg.info*). W styczniu rok artystyczny inauguruje Tydzień Mozartowski, po którym następują: Festiwal Wielkanocny, Festiwal w Zielone Świątki, Letni Festiwal Salzburski, Dialogi w Mozarteum. Październik to z kolei miesiąc Dni Kultury. Początek listopada upływa zaś pod znakiem jazzu (Salzburska Jesień Jazzowa). A okres oczekiwania na święta Bożego Narodzenia uświetniają nastrojowe Śpiewy Adwentowe w Wielkim Domu Festiwalowym.

Kompleks budynków festiwalowych znajdziecie w miejscu dawnych stajni dworskich wzniesionych w latach 1606–1607 przez arcybiskupa Wolfa Dietricha von Raitenau. W jego skład wchodzą: jedna z największych scen na świecie, czyli wspomniany Wielki Dom Festiwalowy projektu Clemensa Holzmeistra, Mały Dom Festiwalowy i najciekawsza Letnia Ujeżdżalnia Koni. Po drugiej stronie ulicy jest równie ciekawie – dostrzegam tam dostojne budynki Starego Uniwersytetu z odrestaurowaną Wielką Aulą Uniwersytecką, jedną z najsłynniejszych sal koncertowych miasta. To właśnie w niej występował Mozart. Ostatnia nowość kulturalna w Salzburgu to Festiwal Tańca Nowoczesnego – Sommerszene, który zdążył już zebrać jak najlepsze recenzje.

KAWA Z HISTORIĄ

Przed festiwalem, w drodze na koncert, po wystawie – trzeba znaleźć czas na kawę w jednej z wyjątkowo klimatycznych salzburskich kawiarni. Jeździłam na rowerze od jednej do drugiej, próbując kawy, herbat i czekolady. Najpierw zajrzałam do stylowej, najstarszej w mieście Café Tomaselli. Zachwyciła mnie też Café Fürst, gdzie są produkowane słynne mozartkugeln, czyli czekoladowe kulki nazwane na cześć Mozarta. Podobno tylko ta kawiarnia sprzedaje oryginale czekoladki, stworzone według przepisu cukiernika Paula Fürsta, który po raz pierwszy przygotował je w 1890 r. Trzecią kawiarnią na moim salzburskim podium była położona nad rzeką Café Bazar. Tradycyjna, w secesyjnym stylu, zawsze była i jest do dziś miejscem spotkań artystów. Przesiadywał tu m.in. pisarz Thomas Bernhard. Dodatkowo Café Bazar ma przyjemny taras z widokiem na miasto i twierdzę. A tutejsza kawa podawana przy dźwiękach muzyki, która w Salzburgu pobrzmiewa wszędzie, smakuje wyjątkowo. ■


1


2


3


4


5

1. Bulwar Marii Teresy to serce Innsbrucka.

2. U szczytu skoczni narciarskiej Bergisel Zaha Hadid zaprojektowała nowoczesną wieżę, na którą można wjechać i zjeść lunch w restauracji Bergisel Sky.

4. Gröstl to tradycyjne tyrolskie danie z wieprzowiny, ziemniaków i jajek.

4. Do Muzeum Kryształów Swarovskiego z Innsbrucka kursuje specjalny autobus. Przystanek znajdziecie pod Tyrolskim Teatrem.

5. Rzece Inn miasto zawdzięcza swoją nazwę.

TRABANTOS, ANIBAL TREJO, BERND JUERGENS/SHUTTERSTOCK; ÖSTERREICH WERBUNG/PETER MEIER; JFL PHOTOGRAPHY/ADOBE STOCK

POCZUŁAM SIĘ MŁODSZA

Innsbruck to synonim elegancji, luzu, zdrowego stylu życia i szczęśliwych ludzi. Tylko uwaga – ta pogoda ducha się udziela.

tekst: Agnieszka Michalak

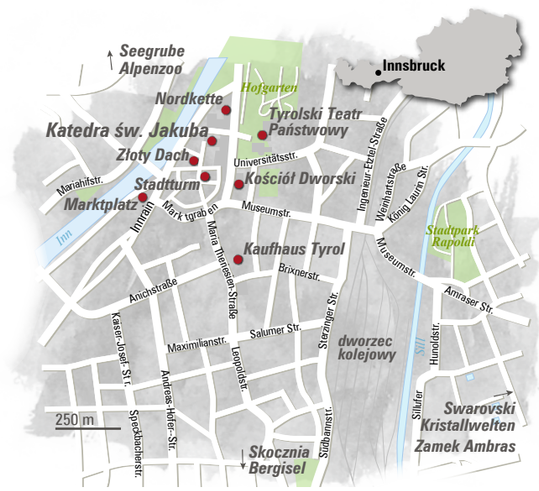
Wciąż mam przed oczami obrazek tamtego wiosennego przedpołudnia. Skąpany w słońcu, szeroki bulwar dumnie noszący imię Marii Teresy, wielkiej reformatorki Austrii. Pośrodku donice z kwiatami, ławki, niewielkie restauracyjne ogródki. Po obu stronach rząd kolorowych, zadbanych barokowych kamienic i pałaców, butiki, zapraszające kawiarenki. A w tle one. Jakby nierzeczywiste, jakby ktoś je dokleił w Photoshopie. Piękne, piramidalne, jeszcze pokryte lśniącym białym puchem szczyty Alp, dokładnie pasma Nordkette.

Patrzę na ich poszarpane sylwetki, które zimą są areną narciarskich szaleństw, dziś cierpliwie znoszą topniejący śnieg i harmonijnie rymują się z tutejszą klasyczną architekturą. Obrazu dopełniają mieszkańcy. Obecny burmistrz miasta właśnie parkuje rower i uśmiecha się do pary starszych opalonych ludzi, którzy żwawo maszerują z kijkami w rękach – najwyraźniej wybierają się na szlak. W końcu ruch wpisany jest w DNA mieszkańców, a Alpy to dla nich drugi dom. Nawet z kolegami z pracy zamiast na piwo, umawiają się na narty, rowery bądź trekking. No chyba że mowa o tej młodszej części miasta – dosłownie w każdym kącie i każdej zacienionej arkadzie dostrzegam grupy młodych ludzi. W powietrzu unosi się ich energia, apetyt na życie i zabawę. Tak bardzo bym chciała, żeby moja córka studiowała w Innsbrucku.

PRZEZ TĘCZOWE PASY

Słyszę od Stefana, który serwuje mi lody w najpopularniejszej na bulwarze cukierni Tomaselli, że jedna trzecia mieszkańców stanowią właśnie studenci. – Mamy tu najlepsze na świecie uniwersytety medyczne. I świetnie wyposażone, położone nad rzeką kampusy. Dzięki tym uczniakom w Innsbrucku poczujesz się młodsza, zwłaszcza jeśli zajrzysz do Prometeusza – rzuca, uśmiechając się pod bujnym wąsem. Na taką rekomendację przecież nie mogę pozostać obojętna, wpisuję więc ten popularny klub studencki do wieczornego planu. Tymczasem wciąż nienasycona sielankowym widokiem miasteczka idę dalej bulwarem – wprost pod Łuk Triumfalny, który wzniesiono w XVIII w. z okazji ślubu arcyksięcia Leopolda, drugiego syna Marii Teresy. Nie mam jednak szansy przestudiować jego marmurowych płaskorzeźb, bo jakiś influenser w różowej bomberce właśnie urządza tu sesję zdjęciową i wymownie przewraca oczami, kiedy wchodzę mu w kadr. Cóż, też przewracam oczami i zawracam – udaję się do największego w Innsbrucku domu towarowego Kaufhaus Tyrol, o którym sporo naczytałam się przed przyjazdem.

Został otwarty w 1908 r. i prowadziły go dwie kupieckie rodziny: Bauerów i Schwarzów. Jednak został doszczętnie zniszczony podczas II wojny światowej , potem odbudowany i znów zburzony – by narodzić się w całkiem nowoczesnej wersji, jako obsypana architektonicznymi nagrodami bryła ze szkła i betonu. Mnie też podoba się ta biała plomba wbudowana między pyszne, acz wiekowe kamienice. Buszując wśród sklepów, zadieram głowę – ponieważ dach także zbudowano ze szkła, Alpy zaglądają nawet tu, nie dając o sobie zapomnieć. Namalowane nieopodal, na jezdni, tęczowe pasy prowadzą mnie do Wieży Miejskiej (Stadtturm), w której niegdyś znajdowało się więzienie, a dziś za 4,5 euro można się na nią wdrapać serpentyną schodów. Widać z niej największą siłę miasta, czyli położenie w dolinie rzeki Inn (Innsbruck zawdzięcza jej nazwę), której turkusowa wstęga zgrabnie je przecina.



U PROMETEUSZA

Wyobrażam sobie, jak brukowanymi uliczkami z podniesioną głową prze-



Na starówce w Innsbrucku można podziwiać Złoty Dach ufundowany przez Maksymiliana I z okazji jego ślubu.



Kościół Dworski zbudowany w 1553 r. z inicjatywy cesarza Ferdynanda I. Uwagę przyciągają zwłaszcza odlane z brązu figury władców i bohaterów Austrii.



Tor futurystyczny kształt przystanku kolejki Nordkette zaprojektował nie kto inny, tylko Zaha Hadid.



Innsbruck ma jedną z najlepiej zachowanych średniowiecznych starówek w całej Austrii.

chadzał się Maksymilian I, jeden z głównych twórców potęgi Habsburgów. Kiedy przeniósł swój dwór do Innsbrucka w 1429 r., miasto dostało jakby nowe paliwo i stało się dynamicznie działającą stolicą Tyrolu. To właśnie wtedy zaczęto przebudowywać m.in. tutejszy zamek Ambras – szczególnie zachwyciła mnie przestrzenna Sala Hiszpańska obwieszona po sufit portretami Habsburgów. Z wieży dostrzegam słynny, wyłożony dokładnie 2738 złoconymi gontami Złoty Dach – wszystkie przewodniki grzmią, że to symbol miasta ufundowany przez Maksymiliana I z okazji jego ślubu z córką księcia mediolańskiego Bianką Marią Sforzą. W słońcu lśnią też turkusowe wieże kościołów, pasmo willowych zabudowań, które sięga aż po pas lasów świerkowych, kwietnych łąk i przełęczy Brenner. Oko mojego telefonicznego aparatu dostrzega kolejny, tym razem sportowy symbol miasta – wysoką na 130 m skocznię narciarską Bergisel, której wieżę zaprojektowała na nowo Zaha Hadid. To z niej Adam Małysz w 2004 r. skoczył aż 134 m. Bergisel była też dwukrotnie areną zimowych igrzysk olimpijskich: w 1964 r. oraz w 1976 r. W sezonie zimowym jest główną miejscową gwiazdą. Mogłabym tak jeszcze kilka godzin stać i wypatrywać z góry kolejnych ważnych dla Innsbrucka punktów – ale przecież na dole jest jeszcze ciekawiej.

Wieczorem zanurzam się więc w gęstwinę uroczych krętych uliczek, które uwodząc mnie południowym luzem, prowadzą nad rzekę – a tam szaleństwo. Innsbruck pokazuje, jak potrafi się bawić. Marktplatz aż kipi od energii studentów, którzy najpewniej opuścili uniwersyteckie aule i siedzą teraz grupkami na chodniku. Jedni słuchają muzyki z przenośnego radia, inni tańczą i podśpiewują, jeszcze inni wygłupiają się, nagrywając jakieś filmiki. Przechodzę między nimi jak duch, całkiem mnie nie zauważają, są zajęci swoimi sprawami.

Podobny klimat odnajduję pod Prometeuszem. Do klubu prowadzą wąskie stopnie, ciemne ściany klatki schodowej oblepiono kultowymi plakatami z przeróżnych imprez, koncertów i filmów. Wewnątrz panuje półmrok, w powietrzu unoszą się zapachy wiśni, cytryny, piwa i tytoniu. W głośnikach Depeche Mode. Gdzieś w oddali dostrzegam najpierw bujne wąsy, potem ich właściciela. Stefan, śmiejąc się, podaje mi kieliszek. – To lokalny schnapps na bazie alpejskich ziół. Spróbuj i chodź! Przedstawię cię znajomym.

NAJPIĘKNIEJSZA GODZINA

Wygląda jak lodowa jaskinia. Już z daleka rozpoznaję ten futurystyczny typowy dla projektów Zahy Hadid kształt. Irańska architektka oprócz wieży przy Bergisel zaprojektowała tu też stację kolejki Nordkettenbahn (oraz jej następne przystanki, nieco wyżej w górach). Znów zachwyca mnie innsbrucka mieszanka stylów – po przeciwnej stronie wiekuje przecież nieskromny klasyczny gmach Tyrolskiego Teatru Państwowego, który od blisko 400 lat zapewnia mieszańcom rozrywkę najwyższych lotów.

Ja też lecę, a w zasadzie sunę do góry po szynach szklaną szkatułką Nordkettenbahn. Kolejna jej stacja prowadzi do dzielnicy willowej, następna do zoo, a ja wraz z narciarzami – w końcu śniegu jest tej wiosny co niemiara – wysiadam na przystanku Seegrube (1905 m n.p.m.). Jeszcze do końca nie otworzyły się drzwi gondoli, a już dochodzą do mnie odbijające się od szczytów gór dźwięki muzyki. W tutejszym Cloud 9 impreza na całego – narciarze, snowboardziści i piechurzy właśnie zeszli ze stoków i tu, na tarasie widokowym, resetują się w rytmach disco. Siadam z nimi na leżaku, zamawiam oranżadę i patrzę, jak wszystko dookoła tańczy, nawet latający nad dolinami paralotniarze, a na dalszym planie – gdzieś między górami – zgrabne sylwetki samolotów (na lądowanie w Innsbrucku piloci muszą zdobyć specjalne uprawnienia).

Patrzę na poszarpane sylwetki Alp, które zimą są areną narciarskich szaleństw, dziś cierpliwie znoszą topniejący śnieg i rymują się z tutejszą klasyczną architekturą.

Otoczenie oddało mi trochę swojej energii, jadę więc jeszcze w górę, na ostatnią stację kolejki – tzw. Top of Innsbruck, jednak na sam wierzchołek Karspitze (2256 m n.p.m.) wchodzę już o własnych siłach (jakieś 15 min). Potrzebowałam chociaż krótkiego trekkingu i oddechu na szczycie, z którego rozciąga się widok na pasmo Karwendel, doliny Wipptal i Zillertal. – Średnio co trzeci weekend przychodzimy tu z mężem – wytrąca mnie z zadumy ciężko oddychająca Britta. – Popatrz przed siebie, tu nieopodal zakręca nasz ulubiony Szlak Goethego. Inne tutejsze szlaki też znam jak własną kieszeń. Wybieramy mniej więcej 5-godzinne trasy. – Na pytanie, gdzie podział się dziś partner, Britta się uśmiecha: – Dobije za jakieś 40 min. Ma trochę gorszą kondycję ode mnie. Ale pierwszą godzinę wędrujemy zawsze razem, łeb w łeb – i to najpiękniejsza godzina trekkingu. ■

ÖSTERREICH WERBUNG/JULIUS SILVER. INNSBRUCK TOURISMUS/CHRISTIAN VORHOFER. INNSBRUCK TOURISMUS/CHRISTOF LACKNER







TOP 7 OŚRODKÓW NARCIARSKICH

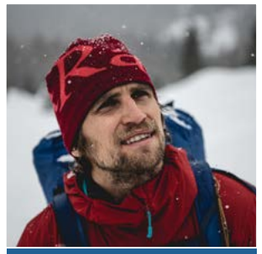








TVB PAZNAUN - ISCHGL (2). LECH ZÜRS TOURISMUS/DANIEL ZANGERL (EYES). TVB ST. ANTON AM ARLBERG/PATRICK BÄTZ (2). LECH ZÜRS TOURISMUS GMBH/JOSEF MALLAUN. INNSBRUCK TOURISMUS/CHRISTIAN VORNHOFER



3 OŚRODKI NARCIARSKIE W TYROLU POLECA **MARTIN SIEBERER,** alpinista, himalaista i przewodnik górski. Mówi o sobie, że uprawia nowoczesny alpinizm. Jest zwolennikiem minimalizmu w górach. Będzie gościem 29. Festiwalu Górskiego im. Andrzeja Zawady w Lądku-Zdroju.

TYROL / AXAMER LIZUM

Narciarska zabawa w każdym wydaniu – gwarantowana

To ulubiony ośrodek narciarski mieszkańców Innsbrucka. Axamer Lizum położony zaledwie 19 km od miasta jest z nim doskonale skomunikowany darmowym skibusem. Dla zmotoryzowanych (posiadaczy karnetów narciarskich) przygotowano duży, darmowy parking przy dolnej stacji kolejki Hoadl.

Ośrodek szczyci się 40-kilometrowymi, doskonale przygotowanymi trasami narciarskimi o każdym stopniu trudności (75 proc. z nich jest łatwych i średnio trudnych). Narciarze mogą korzystać z dziewięciu wyciągów, w tym z legendarnej kolejki Olympiabahn, a także nowoczesnej 10-osobowej gondoli Hoadlbahn. Przejazd nią do najwyższego punktu terenu narciarskiego (2340 m n.p.m.) zajmuje tylko 6 min.

NARTY I NIE TYLKO

Axamer Lizum słynie z doskonałych terenów do freeride'u (300 ha). Jest tu też snowpark, Golden Roof Snowpark oraz ciekawe trasy na skitury – dwa oznakowane podejścia i szlaki o długości 10 km – których atrakcją są spektakularne krajobrazy. Dwa razy w tygodniu tereny te są udostępniane miłośnikom skiturów również wieczorem. Ośrodek oferuje także dwa tory saneczkarskie.

OBIAD Z BAJECZNYM WIDOKIEM

Na obszarze narciarskim znajduje się osiem doskonałych restauracji i schronisk, gdzie można się posilić podczas aktywnego dnia na nartach albo odpocząć wieczorem. Restauracje serwują posiłki z regionalnych składników. Najwyżej położone jest schronisko Hoadl-Haus. Warto odwiedzić także słoneczny taras przy Sunnalm albo przytulną Pleisenhütte. Najbardziej rustykalny charakter ma Dohlennest u podnóża Kalkkögel. Stylowy i nowoczesny Bistrobar Lizum 1600 i tradycyjnie urządzony Lizum Alm zapraszają na après-ski. Schafalm i Pfeffermühle dopełniają gastronomicznej oferty.

19 km OD INNSBRUCKA

- Restauracja panoramiczna Hoadl-Haus na wysokości 2340 m
- 38,5 km tras narciarskich (6,7 km niebieskich, 1,2 km czarnych, 21,3 km czerwonych, 9,2 km szlaków narciarskich)
- Dojazd do ośrodka narciarskiego bezpłatnym autobusem dla narciarzy
- Szkółka narciarska i wypożyczalnia sprzętu
- Nowa 10-osobowa kolejka gondolowa z dwoma sekcjami (w sumie: trzy orczyki, trzy kolejki linowe, dwa wyciągi krzesełkowe 2-os., jeden wyciąg krzesełkowy 4-os.)
- W 1964 r. odbywały się tu konkurencje narciarstwa alpejskiego podczas zimowych igrzysk olimpijskich



TYROL / ARLBERG

Zimowa kraina czarów, czyli największy połączony teren narciarski w Austrii i piąty co do wielkości na świecie

ST. ANTON AM ARLBERG

Region wokół St. Anton am Arlberg od ponad 120 lat kształtuje historię sportów zimowych. Ski Arlberg ze słynnymi miejscowościami St. Anton am Arlberg, St. Christoph, Stuben, Lech, Zürs, Warth i Schröcken stanowi największy połączony ośrodek narciarski w Austrii.

Zimowa oferta dla aktywnych obejmuje od 300 km doskonałych tras narciarskich, przez trasy skiturowe, freeride'owe i biegowe, zimowe szlaki do wędrówek, aż po przeloty paralotniami, eisstocka (odmiana curlingu), lodową wspinaczkę i przejażdżki saniami zaprzęgniętymi w psy husky.

ATRAKCJE POZA STOKIEM

Tu mamy do wyboru: nocne zjazdy na sankach w Gampen oraz Muzeum Narciarstwa i Dziedzictwa Lokalnego St. Anton, które mieści się w zabytkowej willi Trier z 1912 r. Do tego centrum rekreacji Arlberg WellCom z basenem oraz sauną pośród fascynujących gór. Aż po *arl.park*, czyli centrum sportowe i wspinaczkowe z trampolinami dla najmłodszych (w pobliżu dworca kolejowego w St. Anton).

WYJĄTKOWE MIEJSCA

W rustykalnym salonie z piecem kaflowym albo na słonecznym tarasie – w każdym z tych miejsc w chacie narciarskiej Arlberg Thaja możesz cieszyć się wspaniałymi widokami. Schronisko Sennhütte z kolei oferuje tradycyjne dania z wyszukanych składników. A Verwallstube to jedna z najwyżej położonych restauracji w Europie (2085 m). Miejscem spotkań o ponadstuletniej historii jest zaś Wagner Hütte w sercu pasma Verwall. A Hospiz Alm szczyci się wysokiej klasy restauracją w St. Christoph am Arlberg ze słynną piwnicą z winami.

300 km
TRAS ZJAZDOWYCH

- Ponad 40 km tras do narciarstwa biegowego
- Ok. 80 km na zimowe wędrówki
- 85 kolejek linowych i wyciągów
- 37 szkółek narciarskich (w tym możliwość indywidualnych zajęć)
- Najwyższa góra w regionie to Hoher Riffler (3168 m n.p.m.)

TYROL / ISCHGL

Idealne warunki plus bogaty kalendarz imprez

Jeden z najlepszych ośrodków narciarskich na świecie. Tu jazda na nartach oznacza pełną gwarancję śniegu aż do początku maja. Kalendarz imprez pęka w szwach, a hotele i restauracje oferują tyrolskie przysmaki.

Słynne koncerty Top of the Mountain na rozpoczęcie i zakończenie sezonu przyciągają gwiazdy światowej muzyki (Robbie Williams, Demi Lovato, Black Eyed Peas, Elton John, P!nk).

239 km
TRAS NARCIARSKICH

- Transgraniczny teren narciarski Ischgl-Samnaun (w Szwajcarii)
- 77 km tras narciarstwa biegowego
- 60 km przygotowanych zimowych szlaków turystycznych
- 45 wyciągów
- Jedna szkółka narciarska (oraz kilku niezależnych instruktorów)
- Najwyższa góra na terenie narciarskim: Greitspitze 2872 m n.p.m.
- Najdłuższa trasa zjazdowa: The Eleven – 11 km z Greitspitz w dół do doliny
- Najbardziej stromy stok: 14a o nachyleniu 70 proc.
- Przechowalnie sprzętu są dostępne we wszystkich sklepach sportowych w dolinie, bezpośrednio na Idalp i przy dolnych stacjach kolejek linowych
- Rodzinne tereny narciarskie Galtür, Kappl i See znajdują się w bezpośrednim sąsiedztwie
- Restauracje i schroniska w ośrodku narciarskim (w sumie 15)
- Gwarancja śniegu od końca listopada do początku maja



TVB PAZNAUN - ISCHGL, TVB ST. ANTON AM ARLBERG/PATRICK BÄTZ



ZIEMIA SALZBURSKA / ZELL AM SEE-KAPRUN

Pomiędzy lodowcem, górami i jeziorem

Zell am See-Kaprun to propozycja dla tych, którzy cenią fantastyczne zjazdy, wyjątkowy krajobraz i gwarancję śniegu lub szukają kulinarnych przysmaków i wielu aktywności poza stokami.

KAPRUN

Kolejki i wyciągi na lodowcu Kitzsteinhorn otwierają się już w październiku. Przy sprzyjającej pogodzie można się tu cieszyć długim sezonem narciarskim – aż do wczesnego lata. Teren narciarski na lodowcu (61 km tras) doskonale nadaje się dla rodzin, są tu też wspaniałe miejsca do zjazdów freeride'owych i pięć snowparków.

GÓRA SCHMITTENHÖHE

Dzięki bogatemu wyborowi tras oraz schronisk, genialnym widokom na jezioro Zeller See i szczyty ponad 30 trzytysięczników Wysokich Taurów Schmittenhöhe jest hitem zimy w Zell am See-Kaprun. Pięć długich tras zjazdowych do doliny zapowiada czystą przyjemność. Dzieci szaleją na jednej z najdłuższych tras funslope świata, a doświadczeni narciarze testują Trass. To czarna trasa o ponad 1000 m przewyższenia, 4 km długości i spadku do 70 proc.

WYPRAWY SKITUROWE

Nad Thumersbach wznosi się góra Ronachkopf zarezerwowana dla wędrowców na nartach skiturowych i rakietach śnieżnych. Podejście ma wariant łatwy i średnio trudny. Na odpoczynek i posiłek zaprasza schronisko Enzianhütte.

107 km

DO JAZDY NA NARTACH BIEGOWYCH

- 42 km tras do wędrówek
- Liczba kolejek linowych: Schmittenhöhe: 28, Kitzsteinhorn: 18
- 11 szkółek narciarskich
- Poza stokami: Schmittenhöhe: 24 schroniska, restauracje i bary; Kitzsteinhorn: 17 schronisk, restauracji i barów
- Dwa ośrodki narciarskie: Schmittenhöhe i lodowiec Kitzsteinhorn
- Stoki narciarskie: Schmittenhöhe: 77 km (30 km niebieskich, 28 km czerwonych, 19 km czarnych tras); Kitzsteinhorn-Maiskogel-Kaprun: 61 km (29 km niebieskich, 23 km czerwonych, 9 km czarnych)
- Szkółka narciarska i wypożyczalnia sprzętu na miejscu

ZELL AM SEE-KAPRUN TOURISMUS GMBH, ÖSTERREICH WERBUNG/HERBERT RAFFALT (PHOTO-AUSTRIA.AT), ÖSTERREICH WERBUNG/ THECREATINGCLICK.COM

STYRIA / SCHLADMING-DACHSTEIN

Huśtawka narciarska czterech szczytów



- Lekcje jogi na śniegu
- Nocna jazda na nartach na Hochwurzen
- Trasy funslope i funparki: na każdej górze jest dostępnych sześć tras zjazdowych, funcrossowych, przygodowych i torów wyścigowych.
- Fatbike w Schladming-Dachstein: dzięki grubszym oponom łatwo przemierzać bardzo zaśnieżone szlaki.
- Na rakietach śnieżnych przez wąwóz Talbachklamm: urocze szlaki pieszych wędrówek z Ramsau am Dachstein do Stoderzinken i spokojnego Sölktälern.
- Z każdego z czterech szczytów można zjechać, korzystając wyłącznie z zielonych i niebieskich tras.
- Na terenie Planai odbywają się doroczne konkurencje Pucharu Świata.

Huśtawkę narciarską czterech szczytów tworzą tereny narciarskie – Hauser Kaibling, Planai, Hochwurzen i Reiteralm – połączone wyciągami. Czeka tam 123 km doskonale przygotowanych tras oraz strefy dla dzieci (z atrakcyjnymi szlakami i placami zabaw). Na Hochwurzen przez większość tygodnia można jeździć także wieczorem (do godz. 23). Nocą ośrodek zaprasza również miłośników skiturów i zjazdów na sankach. Oprócz huśtawki narciarskiej w Schladming-Dachstein można pojeździć na nartach na sześciu innych terenach, a także skorzystać z atrakcji na lodowcu Dachstein. Dzięki temu, że Schladming-Dachstein należy do makroregionu Ski Amadé, mamy tu łączony karnet na 760 km tras i 270 wyciągów.

KULINARNA UCZTA

Schladming-Dachstein z wyjątkowym zaangażowaniem dba o podniebienia swoich gości. W ramach projektu kulinarnego „Almkulinarik by Richard Rauch" 14 wybranych schronisk w regionie opracowuje flagowe dania. Najważniejsza zasada: ma być lokalnie i na najwyższym poziomie.

GÓRNA AUSTRIA / DACHSTEIN KRIPPENSTEIN

Dla wszystkich amatorów głębokiego puchu

Dachstein Krippenstein leży na terenie wpisanego na listę światowego dziedzictwa UNESCO Salzkammergut i słynie z legendarnych terenów do freeride'u. Jest tu aż 30 km tras na bardzo zróżnicowanym terenie: od stromych grzbietów po szlaki wśród lasów.

Swoją przygodę w głębokim puchu mogą też zacząć zupełni amatorzy oraz dzieci, oczywiście pod okiem doświadczonych instruktorów. Ośrodek posiada najdłuższą trasę zjazdową w Austrii, liczącą aż 9 km z przewyższeniem 1500 m. Poza trasami narciarskimi czekają tu świetnie oznakowane i przygotowane szlaki do skiturów oraz zimowych wędrówek w rakietach, a do tego ciekawa trasa biegowa. Miłośnicy bardziej ekstremalnych wrażeń mogą spróbować przelotów nad ośrodkiem narciarskim paralotnią lub wspinaczki po zamarzniętych wodospadach.



30 km

WARIANTÓW OFF-PISTE

- Malownicze szlaki wędrówek na rakietach śnieżnych do platform widokowych: Welterbespirale, 5fingers i Dachstein Shark
- Wiele tras skiturowych
- Trasa narciarstwa biegowego Gjaid Alm na płaskowyżu Dachsteinu
- Trasa narciarstwa biegowego Krippenstein Gjaidalm
- 7 restauracji z doskonałą kuchnią

Zimowe nowości:

- Restauracja górska Dachstein Krippenstein
- Okrężna trasa narciarska Heilbronner Runde
- Wycieczki na rakietach śnieżnych z przewodnikiem i szkolenia bezpieczeństwa w górach oraz optymalne przygotowanie początkujących do wymagań wysokich gór



MARIO SAVOIA/SHUTTERSTOCK

KARYNTIA / NASSFELD

Idealne połączenie śniegu, słońca i zimowej zabawy

110 km tras narciarskich o wszystkich stopniach trudności oferuje idealne warunki dla każdego: od początkujących po profesjonalistów. Liczne tradycyjne schroniska górskie i dostępne w nich kulinarne specjały przyciągają do Nassfeld miłośników dobrego jedzenia.

Położenie przy południowej granicy Austrii sprawia, że ten teren w Karyntii jest doskonałym miejscem dla wszystkich, którzy cenią jazdę na nartach w słońcu i umiarkowane temperatury nawet w środku zimy. O odpowiednie naśnieżenie terenów narciarskich dbają innowacyjne systemy.

CO WYRÓŻNIA NASSFELD?

Przede wszystkim nowoczesna infrastruktura – można tu korzystać z 30 kolejek i wyciągów narciarskich. Ponadto Nassfeld to gwarancja nieskończonej ilości białego puchu – średnio leży tu od 7 do 8 m śniegu. Można tu też zaznać prawdziwej austriackiej gościnności. Szczególnych doznań gastronomicznych dostarczają regionalni producenci. Czego spróbować? Szynki z Gailtal, sera alpejskiego Gailtal, chleba na zakwasie, karynckich dań z makaronu oraz ryb z tutejszych wód. ■

110 km
TRAS NARCIARSKICH

- Oferta regionu w dużym stopniu koncentruje się na rodzinach
- Po nartach warto rozruszać zakwasy na prowadzonej przez DJ-a całonocnej imprezie
- To najbardziej słoneczny ośrodek w Karyntii. Dlatego warunki są tu wprost idealne i do jazdy na nartach, i opalania się.
- Austriacka gościnność i włoski luz: Nassfeld łączy z Włochami jedna kolejka. Ta geograficzna bliskość sprawia, że panują tu niezwykły mikroklimat i niepowtarzalna atmosfera.
- Trzy małe rodzinne ośrodki narciarskie w Nassfeld: Weissbriach, Kötschach-Mauthen i Weissensee, oferują stoki przystosowane dla najmłodszych amatorów nart.